

Joanna Neil

Konkurent

Tytuł oryginału: Return of the Rebel Doctor

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Katie? Mogłabyś rzucić okiem na tego chłopca? - W głosie zazwyczaj spokojnego i opanowanego sierżanta Colina McKenziego brzmiała nuta niepokoju.

- Oczywiście. - Katie Brechan przerwała przeglądanie szafek i sporządzanie listy leków oraz materiałów opatrunkowych, których zapas należało uzupełnić. - Co się stało?

Katie pracowała w miejscowym szpitalu na dziecięcym oddziale ratunkowym, a dwa razy w tygodniu pełniła dyżur w komisariacie policji, raz późnym popołudniem, raz wieczorem. Zazwyczaj nie miała wiele do roboty.

Na tej niewielkiej szkockiej wyspie przestępczość nie stanowiła wielkiego problemu i dyżury przebiegały spokojnie. Od czasu do czasu musiała opatrzyć drobne zadrapania albo ocenić stan nastolatków, którzy za dużo wypili. I to wszystko.

- Chodzi o syna Johna McGregora. - Colin zrobił znaczącą minę. - Zgarnęliśmy go podczas interwencji w piekarni. Lizzie zawsze trzyma w kasie jakąś drobną sumę i jak tylko się ściemniło, banda wyrostków włamała się do biura. On stał na czatach.

- Finn? Na czatach? - Katie wydało się to nieprawdopodobne.

Finna McGregora znała od urodzenia. Wysoki chudy szesnastolatek nie wchodził w kolizję z prawem. Na koncie miał tylko pouczenia za zwykłe młodzieńcze wybryki, wkroczenie na teren prywatny albo zakłócanie spokoju.

- Co mu jest?

- Pogryzł go pies, na szczęście nie nasz - wyjaśnił Colin, prowadząc Katie do poczekalni. Był zakłopotany.

- Sytuacja jest skomplikowana - ciągnął. - Incydent miał miejsce jakiś czas temu, ale musieliśmy ścigać pozostałych,

więc wsadziliśmy rannego chłopaka do radiowozu i woziliśmy z sobą...

- Zobaczę, co się da zrobić.

Finn siedział na ławce w kącie. Twarz miał szarą, do ucha przyciskał prowizoryczny opatrunek z chusteczek higienicznych. Krew ciekła mu po palcach. Był w szoku, trząsł się, patrzył przed siebie niewidzącym wzrokiem.

W pierwszym odruchu Katie chciała podbiec do niego, otoczyć go ramieniem i przytulić. W końcu to młodszy brat, przyrodni brat, Rossa. Doświadczenie zawodowe wzięło jednak górę. Opanowała się, podeszła do nastolatka, dotknęła jego ramienia.

- Chodźmy.

- Katie? To ty... - Finn spojrzał na nią z wyraźną ulgą.

- Ja nic nie zrobiłem. Słowo. - Głos mu się łamał. - Ja nigdy bym... Ja tylko... I nagle ten pies wyskoczył jak spod ziemi, rzucił się na mnie. Wbił mi zęby w ucho i nie chciał puścić.

Zacisnął wargi, starał się opanować.

- Wszystko mi opowiesz na spokojnie, jak będę opatrywała ci ranę, dobrze? - łagodnym tonem przemówiła Katie. - Przeżyłeś szok, dostaniesz coś na uspokojenie. - Zaprowadziła Finna do gabinetu i posadziła na kozetce. - Daj, wyrzucimy te chusteczki i zobaczymy co tu mamy. Czyli nie wiesz, skąd wziął się ten pies, tak?

- Nie. Siedziałem na murze, zaglądałem na tylne podwórze piekarni, kiedy policjanci zaczęli do mnie wołać. Chcieli mnie ściągnąć z ogrodzenia, to zeskoczyłem. Ten pies warknął, ale stał i gapił się na mnie. Jak zacząłem uciekać, rzucił mi się do gardła.

Katie aż się skrzywiła na widok przegryzionej muszli usznej i śladów psich zębów na szyi Finna.

- Będę musiała założyć ci kilka szwów, ale przede wszystkim trzeba oczyścić ranę - stwierdziła.

Colin McKenzie, który cały czas krążył po korytarzu, widząc, że Katie kładzie Finna na leżance, zapytał:

- Potrzebna ci pomoc? Mogę przysłać tu któregoś z posterunkowych. - Pokręciła głową. - W takim razie zajmę się tym psem. Trzeba przesłuchać innych chłopaków, sporządzić raport i tak dalej.

- Idź, idź. Dam sobie radę. Powinieneś jednak zawiadomić ojca Finna. Dobrze by było, gdyby ktoś dorosły czuwał przy nim.

- Nie, taty nie - zaprotestował Finn. Katie domyśliła się, że chłopak boi się gniewu ojca. - Zresztą wyjechał służbowo. A mama źle się czuje. Nie wolno jej martwić. Od kilku tygodni ma infekcję wirusową.

- Słyszałam, że choruje - wtrąciła Katie.

Matka Finna, kobieta wątła i słaba, nigdy nie potrafiła przeciwstawić się surowemu i nieustępliwemu mężowi. Nic dziwnego, że chłopak zaczął chadzać własnymi, nie zawsze właściwymi drogami, tak jak dawniej Ross, pomyślała Katie.

- Posłuchaj - rzekła - cokolwiek się stanie, będę z tobą i pomogę ci przez to przebrnąć. Jeśli zechcesz, będę obecna przy przesłuchaniu... - Urwała i spojrzała na Colina.

Po krótkim namyśle sierżant kiwnął głową i wyszedł z pokoju.

- Dziękuję, Katie - odezwał się Finn i zagryzł wargi.

- Teraz przemyję ci ranę - oznajmiła. - Dobrze się czujesz?

- Chyba tak - mruknął. - Nie wiem, co teraz będzie, to znaczy z policją. Jak mnie wsadzili do radiowozu, zadzwoniłem do Rossa. Myślałem, że mi doradzi, co robić.

- I?

- Włączyła się poczta głosowa, więc nagrałem wiadomość. Pewnie jest zajęty. Pracuje w Glasgow. Rzadko się widzimy. Chciałem z nim tylko porozmawiać.

- Wiem.

Chłopak patrzył w starszego brata jak w obraz. Mimo różnicy wieku byli bardzo z sobą zżyci.

Katie gestem dodającym otuchy dotknęła ramienia Finna, potem zaczęła przemywać ranę, a gdy skończyła, zrobiła mu zastrzyk ze środkiem znieczulającym. Czekała, aż zadziała, zaczęła sobie wyobrażać, jak teraz wygląda Ross. Powróciły wspomnienia kazań rodziców, którzy życzyli sobie, by się trzymała od tego chłopaka z daleka. „To nicpoń. Szuka guza. Źle skończy, zobaczysz”.

Ross istotnie ciągle wpadał w jakieś tarapaty, lecz Katie to nie zrażało. Miał błysk w oczach i uśmiech, który rozpałał w niej ogień i budził pragnienia, o jakich nie powinna myśleć.

Finn poruszył się na leżance. Katie odpędziła od siebie wspomnienia i zajęła się pacjentem.

- Muszę ci założyć sporo szwów, ale postaram się zrobić to tak, żeby się wszystko ładnie wygoiło. - Uśmiechnęła się do chłopaka. - Jak skończę, przyniosę ci herbatę. Dobrze ci zrobi. Potem pogadam z sierżantem i poproszę, aby odłożył przesłuchanie na inny dzień.

Finn wzdrygnął się mimowolnie.

- Nie wiem, jak wszystko wyjaśnić tacie. Nie uwierzy, że nie zrobiłem niczego złego.

Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Nie wierzyła, że Finn jest zdolny do popełnienia przestępstwa, ale z drugiej strony Colin nie przywiózł go na komisariat bez powodu.

- Nie będziemy się martwić na zapas. - Ciszę przerwał znajomy męski głos, głęboki i pewny siebie.

Katie aż wykrzyknęła ze zdumienia. Serce zabiło jej mocniej. Odwróciła się na pięcie. Ani ona, ani Finn nie

słyszeli, kiedy Ross McGregor, jak zwykle zabójczo przystojny, ubrany w ciemne drelichowe spodnie i kurtkę o wojskowym kroju, wszedł do gabinetu.

- Pukałem, ale... - Urwał, w oczach pojawił się błysk zaskoczenia. Przyjrzał się bacznie twarzy Katie i burzy włosów opadających na ramiona. - Miło cię widzieć - stwierdził. - Nie spodziewałem się, że cię tu zobaczę. Świetnie wyglądasz.

Postawił torbę podróżną na podłodze i spojrzał na brata.

- Jak ci się udało tak szybko przyjechać? - zapytał Finn wyraźnie ucieszony.

- Miałeś taki głos, że rzuciłem wszystko i jestem - odparł Ross. - Złapałem ostatni pociąg z Glasgow, potem prom. - Podeszedł do brata i obejrzał ucho. - Mogę zostać, jak będziesz szyla? - zwrócił się do Katie.

- Proszę bardzo. - Wskazała szafkę, na której stał czajnik. - Możesz zrobić nam coś ciepłego do picia. Sam pewnie chętnie się napijesz po podróży, a Finn musi połknąć dwie tabletki paracetamolu.

Ross wziął czajnik i podeszedł z nim do zlewu.

- Przebrniemy przez to, Finn - oświadczył - ale najpierw musisz mi opowiedzieć, co się stało.

Podczas gdy Finn zdawał relację, Katie przyglądała się Rossowi. Kilka lat go nie widziała, lecz niewiele się zmienił. Był jak dawniej wysoki, postawny, pewny siebie. Wystarczył mu rzut oka, aby ocenić sytuację i przejąć dowodzenie. Wiedział, czego chce i jak osiągnąć cel.

Katie skończyła szycie i założyła opatrunek.

- Będziesz przypominał mumię egipską - zażartowała.

- To mu tylko zyska większą popularność wśród kolegów. Będą mu zazdrościć - wtrącił Ross, poczekał, aż Katie skończy, i zapytał: - Śmietanka i cukier jak dawniej?

Jego taksujący wzrok prześliznął się po jej figurze.

- Tak, proszę - mruknęła speszona. Chcąc zyskać na czasie i ochłonać, zwróciła się do Finna: - Zrobię ci zastrzyk przeciwłężcowy i wypiszę receptę na antybiotyk, który zapobiegnie infekcji. Tymczasem oprzyj się o poduszkę i odpocznij.

- Właściwie co tutaj robisz, Katie? - Ross wręczył jej kubek z kawą. - Pracujesz na stałe w policji?

Katie pokręciła głową.

- Nie. Po prostu tak wyszło. Szukali kogoś, kto mógłby dyżurować, kiedy ich lekarz odbiera dni wolne, i ja się napatoczyłam. - Katie wypła łyk kawy. - Na stałe pracuję w miejscowym szpitalu na dziecięcym oddziale ratunkowym. Odpowiada mi taki układ, pozwala mi zdobywać doświadczenie.

- Z pewnością. - Ross zerknął na palce Katie obejmujące kubek. - Nie widzę obrączki. Spodziewałem się, że do tej pory wyszłaś za mąż i dochowałaś się przynajmniej dwójki dzieci. Czy tutejsi mężczyźni są ślepi - urwał i spojrzał na nią spod przymkniętych powiek - czy może trzymasz kogoś w odwodzie?

- Jak zawsze bezpośredni - odcięła się.

Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Jeśli da Rossowi cień szansy, uchwyci ją i złamie jej serce.

- Niektórzy zarzuciliby mi brak taktu, ale ja nie dbam o to. Naprawdę chcę wiedzieć, jak ci się powodzi. Co robiłaś przez ostatnie lata? Właściwie... - Zawahał się, jakby się nad czymś zastanawiał. - Może spotkalibyśmy się i pogadali, co? Skorzystali z okazji, że będę tu chwilę dłużej, i poznali się na nowo?

Katie poczuła falę gorąca. Była pewna, że jej policzki zrobiły się czerwone. Spotkać się z nim? Poznać na nowo? Broń Boże. Już teraz, w gabinecie zabiegowym na komisariacie, iskrzy między nimi.

- Nie wiem... - odparła dziwnie nieswoim głosem. Podeszła do lodówki, wyjęła szczepionkę przeciwwężcową. Widząc zawód na twarzy Rossa, dodała:

- Ostatnio jestem strasznie zajęta. Praca, remont domu... Właśnie czekam na kogoś, kto poda mi cenę za naprawę dachu w domu po ciotce.

Były to mało wiarygodne wymówki i Katie zdawała sobie sprawę, że Ross doskonale o tym wie.

- Szkoda - mruknął. - Dom należy teraz do ciebie? - zapytał. - Pamiętam go. Stary dom farmerski, który ciotka zaczęła remontować. Obie z Jessie regularnie ją odwiedzałyście, prawda?

- Tak. - Katie ze strzykawką w ręce podeszła do Finna. - Spokojnie, raz dwa i po bólu... - Wyrzuciła strzykawkę do pojemnika na odpady i zwróciła się do Rossa. - Owszem, zaczęła, ale nie dokończyła. Kilka miesięcy temu zmarła. Dom zostawiła Jessie i mnie. Jessie jednak była już w trakcie kupna innego domu, więc odstąpiła mi swoją część.

- Zawsze lubiłaś ten dom, prawda?

Katie kiwnęła głową. Była zadowolona, że rozmowa zesłała na neutralny temat.

- Tak, ale to worek bez dna.

- Wyobrażam sobie.

Ross sprawiał wrażenie, jakby chciał coś dodać, lecz wejście Colina McKenziego przerwało im rozmowę.

- Jak tam? Możemy już przesłuchać chłopaka?

- Zszyłam ranę, założyłam opatrunek, lecz stan Finna nie pozwala na przesłuchanie. Jest w szoku, doznał paskudnych obrażeń, stracił sporo krwi. Sądzę, że lepiej poczekać z tym kilka dni.

- Hm - mruknął sierżant. - Chyba masz rację. Nie sądę, aby to miało jakikolwiek wpływ na sprawę. - Przybrał urzędową minę i podszedł do nastolatka. - Kiedy Katie



skończy, wypuścimy cię za kaucją, ale w przyszłym tygodniu, w uzgodnionym terminie, będziesz musiał zgłosić się na przesłuchanie. Zrozumiano?

Finn zbladł jeszcze bardziej i w milczeniu skinął głową.

- Zgłosi się w towarzystwie adwokata - szorstkim tonem dorzucił Ross. - Ale czy pan, sierżancie, naprawdę wierzy, że mój brat złamał prawo? On twierdzi, że zobaczył tamtych i poszedł za nimi z ciekawości. Podejrzenie, że stał na czatach, jest bezpodstawne.

Colin podniósł wysoko głowę.

- Każdy z nas ma swoje zadanie do wykonania, panie McGregor.

- Owszem - rzekł Ross - ale do tej pory tamte chłopaki na pewno już zeznały, że Finn nie ma nic wspólnego z włamaniem.

- Tak się dziwnie składa, że oni wszyscy nagle zapomnieli, kto im towarzyszył - odparł sierżant. - Każdy z nich twierdzi, że znalazł się tam przypadkiem i został, bo był ciekaw, jak sytuacja się rozwinie.

Kąćki ust Rossa zadrgały.

- Jeśli Finn mówi, że nie ma nic wspólnego z włamaniem, wierzę, że to prawda. W każdym razie będę przy przesłuchaniu.

Sierżant uniósł brwi.

- Zamierza pan zostać aż tak długo? Co z pracą? Jest pan lekarzem, prawda? W szpitalu w Glasgow, jeśli się nie mylę.

- Nie myli się pan, ale mam zaległy urlop, więc go wykorzystam. - Ross ruchem głowy wskazał torbę. - Zostanę aż do wyjaśnienia sprawy.

- W porządku. Mam jednak nadzieję, że obaj zdajecie sobie sprawę z powagi sytuacji. - Sierżant spojrział na Finna. - Gdyby nie ten incydent z psem...

- Właśnie, sierzancie - odezwała się Katie, widząc, że Finn robi się szary. - Jeszcze nie skończyłam, więc proszę o zostawienie nas samych.

- Oczywiście. Oczywiście.

Katie przyjrzała się chłopcu. Zastanawiała się, czy dać mu jakiś środek na uspokojenie. Z drugiej strony jest przy nim brat, więc może to wystarczy, myślała.

Wypisała receptę na antybiotyk i wręczyła ją Rossowi.

- Na High Street jest apteka otwarta do późna. Mógłbyś wykupić ten lek?

- Jasne. - Ross spojrzał na nią ciepło. - Na pewno jeszcze się zobaczymy. Może przemyślisz moją propozycję i zjemy razem kolację? Chciałbym ci podziękować za serdeczne zajęcie się Finnem.

- Może.

Palce Rossa lekko otarły się o jej palce, kiedy odbierał receptę. Serce Katie znowu забиło mocniej.

Myślała, że po tych wszystkich latach udało jej się wyprzeć Rossa z pamięci, lecz okazało się, że to złudzenie.

## ROZDZIAŁ DRUGI

- Czy to nie wspaniale? Nie mogłam uwierzyć, kiedy Maggie z poczty powiedziała mi, że Ross przyjechał. - Jessie była bardzo przejęta najnowszymi wiadomościami. - Ciekawe, czy zostanie na dobre?

- Nie sędzę - odparła Katie, która tylko jednym uchem słuchała paplaniny siostry, szykując się do wyjazdu. - Zastanawiam się, czy wziąć jakąś elegantszą sukienkę na wieczór. Konferencja trwa tylko dwa dni... Chociaż, kto wie, sukienka koktajlowa może się przydać. Na wszelki wypadek jednak ją wezmę - zdecydowała i wyjęła z szafy małą czarną ze srebrną aplikacją przy dekolcie.

- Nie jesteś podekscytowana? - zdziwiła się Jessie, której oczy aż błyszczały z podniecenia.

Katie zerknęła na siostrę.

- Podekscytowana? Dlaczego? To tylko konferencja na temat wykorzystywania systemów videokonferencyjnych w medycynie. Kilka referatów, demonstracja sprzętu. Znacznie ciekawsze jest miejsce, gdzie się odbywa. Zamek z widokiem na jezioro. - Urwała, jakby się zastanawiała. - Tak, to może być intrygujące. Jessie teatralnym gestem podniosła rękę.

- Naprawdę, Katie, jesteś strasznie monotematyczna. Dotarło do ciebie chociaż jedno moje słowo? Mówię o Rossie. Strasznie się cieszę z jego przyjazdu. W ciągu ostatnich kilku lat, podczas jego krótkich wizyt, udało mi się zobaczyć z nim tylko na chwilę, ale wiele o nim słyszałam. Może któregoś wieczoru wpadnie do pubu McAskiech? Miło by było znowu z nim pogadać.

Katie włożyła sukienkę do torby i zasunęła zamek.

- Nie jestem pewna, czy to byłoby rozsądne. Nie jesteśmy już nastolatkami, a Ross mógłby złamać ci serce, gdybyś tylko pozwoliła mu się do siebie zbliżyć. Załatwi sprawę Finna i

wyjedzie, nie oglądając się za siebie. Tak jak poprzednim razem.

- Nie mówię o bliższej znajomości - zachnęła się Jessie.

Była piękną młodą kobietą z jedwabistymi czarnymi włosami obciętymi do linii brody, owalną twarzą, brzoskwińową cerą i pełnymi, ładnie wykrojonymi ustami. Zgrabna i sympatyczna podobała się mężczyznom.

- A jeśli chodzi o wyjazd, to nie miał wyboru. Z rodziną był skłócony, miasto zwróciło się przeciwko niemu. Nie dziwię się, że stąd uciekł.

Na myśl o tamtych wydarzeniach Katie zacięła wargi. Do dziś zastanawiała się, co naprawdę się wydarzyło tamtej feralnej nocy, kiedy Ross i Jessie spotkali się w starym nieczynnym browarze, oczywiście potajemnie, ponieważ rodzice kategorycznie zabronili obu córkom zadawać się z chłopakiem, którego nie aprobowali.

Później Jessie zarzekła się, że do niczego między nimi nie doszło, że zaproponowała mu spotkanie, bo chciała po prostu przeżyć fajną przygodę. Był to wyraz buntu nastolatki przeciw zakazom, a Rossa nikt nie musiał specjalnie zachęcać.

Wiedziała, że budynek jest niebezpieczny, lecz to tylko zwiększało emocje. Niestety zabawa skończyła się dramatycznie. Ross spadł z dużej wysokości, odniósł poważne obrażenia, lecz przedtem jakimś cudem zdążył podpalić jeden z budynków gospodarczych.

Po tym incydencie chodziły plotki o jakimś włóczędze, który mógł zaproszyć ogień, lecz nikt w nie nie wierzył. Chociaż brakowało dowodów, wszyscy obwiniali Rossa.

Katie wciąż dręczyły wątpliwości. Ross miał szalone pomysły, ale podpalenie?

- Ja też nie - szepnęła. - Przypomnij sobie jednak, jak rozpaczałaś po jego wyjeździe, Jessie. Całymi dniami płakałaś i snułaś się z kąta w kąt.

- Owszem, pamiętam. Płakałam, ale okoliczności jego wyjazdu były straszne. Miałam zaledwie piętnaście lat. - Jessie głos się załamał. - Teraz jestem starsza i mądrzejsza. - Z tymi słowami wybiegła z pokoju.

- Na pewno? - Katie wzięła torbę i ruszyła za nią na dół. - Ja tylko twierdzę, że nic mu nie jesteś winna. Nie musisz spłacać żadnego długu ani starać się zadośćuczynić za krzywdy. Nie chcę, żebyś cierpiała.

- Nie ma obawy. Ross i ja jesteśmy przyjaciółmi, niczym więcej. Nie musisz się o mnie martwić.

- Postaram się. - Katie rozejrzała się po kuchni. - Jeśli zadzwoni ten facet od dachu, zapisz, kiedy przyjdzie, dobrze?

- Oczywiście.

- I spróbuj go przekonać, że to naprawdę pilne. Na wczoraj.

- Jasne.

- I nie pozwól Jackowi, no wiesz, synkowi sąsiadów, wrywać chwastów w ogródku. Ostatnim razem wyrwał mi ze skalniaka żagwin zwyczajny.

- Dobrze. - Jessie się roześmiała. - Możesz mi zaufać. Wszystkiego dopilnuję. Dziękuję, że pozwoliłaś mi u siebie zamieszkać. Łudziłam się, że podpiszę umowę kupna i będę mogła od razu się wprowadzić, a to okazało się bardziej skomplikowane.

- Cała przyjemność po mojej stronie. - Katie zerknęła na zegarek. - No, muszę się zbierać, bo prom odpłynie.

- Ja też muszę pędzić. Mama zaraz zacznie się denerwować, dlaczego kawiarnia jeszcze nie jest otwarta, a przed sklepem z pamiątkami ustawili się kolejki.

Katie uścisnęła młodszą siostrę.

- Uważaj na siebie. Zanim się obejrzyysz, będę z powrotem.

Czasami zazdrościła Jessie jej zwyczajnego życia, pracy w posiadłości rodziców, malowniczym starym domu z ogrodem i bujnym lasem, gdzie turyści zwiedzający wyspę chętnie się zatrzymywali.

Ross zawsze zdawał sobie sprawę z przepaści dzielącej obie siostry od niego, natomiast dla Katie różnice społeczne były bez znaczenia. W szkole miała koleżanki i kolegów o różnym statusie i wierzyła, że świat, w którym żyje, nie dzieli się na klasy. Wszyscy byli po prostu dziećmi, które latem bawiły się razem, chodząc po drzewach albo łowiąc ryby w potoku.

I właśnie przy takiej okazji po raz pierwszy zwróciła uwagę na Rossa. Brodziła w zimnej wartkiej wodzie, a on pokazał jej, jak zagonić ryby na płyciznę i złapać w siatkę. Potem pomógł jej włożyć ryby do słoika z wodą i śmiał się, kiedy przed pójściem do domu zwróciła im wolność.

Odpędziła wspomnienia i kilka minut później wsiadła do autobusu jadącego do portu. Po drodze podziwiała widok za oknem, wzgórze porośnięte lasem, a dalej niezbyt wysokie góry. W pewnej chwili w oddali zobaczyła niebieski pas morza i zaczęła szykować się do następnego etapu podróży.

Kiedy prom odbijał od brzegu, stanęła przy burcie. Mewy z krzykiem krążyły nad jej głową, wiatr rozwiewał włosy, szarpał poły kurtki.

- Patrzcie, patrzcie! Co za niespodzianka! Moje marzenia się spełniają! - Ni stąd, ni zowąd Ross wyrósł u jej boku i oparł rękę obok jej dłoni na poręczu.

- O! - Katie wykrzyknęła zaskoczona. - Co tutaj robisz? Wydawało mi się, że chcesz spędzić kilka dni na wyspie.

- Zgadza się, ale mam wcześniejsze zobowiązania. Chciałem to odwołać, ale Finn się sprzeciwił. Czuje się odrobinę lepiej, matka bardzo go wspiera. Przesłuchanie odbędzie się dopiero pod koniec tygodnia, więc zdążę wrócić.

- Rozumiem. Zatrzymałeś się u nich? Ross pokręcił głową.

- Nie. Wynająłem pokój w pensjonacie McAskiech. Pokój mam wygodny, kuchnia jest przyzwoita. Nie narzekam.

Katie podejrzewała, że Ross nie chciał mieszkać pod jednym dachem z ojcem.

- Czyli wszystko dobrze.

Jessie się ucieszy, pomyślała. Często chodzi z przyjaciółmi do pubu, więc prędzej czy później natknie się na Rossa.

- A gdzie ty się wybierasz? - zapytał. - Po zakupy czy na wakacje?

- Ani to, ani to. Jadę do Loch Cragail na konferencję.

- Naprawdę? - Ross uśmiechnął się szeroko, twarz mu pojaśniała, w kącikach oczu pojawiły się mimiczne zmarszczki.

Katie natychmiast puls przyspieszył. Mam do niego słabość, pomyślała i westchnęła w duchu. Jest rzeczywiście wyjątkowo przystojny. Nic dziwnego, że kobiety nie mogą mu się oprzeć.

- Czyli chyba jednak zjemy razem kolację - oświadczył z satysfakcją - bo tak się składa, że ja też tam jadę.

- Żartujesz!

Cały dzień w towarzystwie Rossa? Nagle do Katie dotarła ironia sytuacji. No, no, kiedy Jessie się dowie, że spędziliśmy noc w tym samym hotelu, pęknie z zazdrości.

- Aż tak cię przeraża ta perspektywa? Doskonale wiesz, że mogłoby nam być z sobą całkiem dobrze - w głosie Rossa zabrzmiała nuta perswazji - gdybyś dała nam szansę.

- Nie byłabym wcale taka pewna - odcięła się. - Widziałam cię w akcji i wiem, jaki z ciebie niepoprawny flirciarz. Pamiętasz Molly Jenkins? Zawróciłeś jej w głowie, a

potem porzuciłeś dla jej najlepszej przyjaciółki. Nie zamierzam powiększać długiej listy twoich podbojów.

Brwi Rossa się uniosły.

- Jestem wstrząśnięty twoją opinią. Przyznam, że brzmi niemal jak wyzwanie. - Kąciki ust mu zadrgały.

- I chętnie podniosę rękawicę. Niemniej sędzę, że mnie przeschacowałeś. Moim celem nie jest krzywdzenie ludzi. Zresztą było, minęło. Dlaczego uważasz, że jestem taki sam jak dawniej?

- Wieści rozchodzą się po świecie. - Wiatr się wzmógł. Katie szczerzej otuliła się kurtką. - A ty nie związałeś się na dłużej z żadną kobietą.

- To samo dotyczy ciebie. Było w twoim życiu kilku mężczyzn, prawda? Obiło mi się o uszy, że starannie dobierasz partnerów, lecz dotąd żadnemu nie udało się zdobyć twojego serca. Może oprócz jednego, ale i jemu kazałaś się zwijać.

Katie popatrzyła na Rossa spod półprzymkniętych powiek.

- Widzę, że rozpytywałeś o mnie.

Nie miała ochoty rozmawiać o swoim byłym, który wyleczył ją z marzeń o stałym związku.

- Nie musiałem. Przy kieliszku ludziom rozwiązują się języki. Nie ukrywam, że zawsze interesowało mnie, jak ci się wiedzie.

- Hmm...

Odwróciła się i spojrzała na zielony brzeg w oddali. Widziała skupiska białych domków na wybrzeżu i w dolinach, a za nimi majestatyczne góry o lekko zamglonych konturach.

- Wejdźmy do baru - zaproponował Ross, widząc, że Katie drży. Otoczył ją ramieniem i przyciągnął do siebie. W milczeniu kiwnęła głową. - Postawię ci drinka na rozgrzewkę i opowiesz mi, co się z tobą działo.



- Ciężko pracowałam - odparła. - Zrobiłam specjalizację. Praca jest dla mnie wszystkim.

Zmarszczył czoło.

- I poświęciłaś dla niej życie osobiste?

- Poświęciłam to za dużo powiedziane.

- Z was dwóch ty zawsze byłaś tą rozsądniejszą, prawda?

Miał na myśli oczywiście ją i jej młodszą siostrę. Rozsądniejszą? Katie aż się wzdrygnęła. Przecież nie miała wyboru. Kiedy ojciec zaczął chorować na serce, postanowiła za wszelką cenę chronić go przed niepotrzebnym stresem.

Jessie miała takie same szlachetne intencje, lecz jej impulsywny charakter brał często górę nad rozsądkiem i najpierw broiła, a dopiero potem myślała.

- Tęskniłem za tobą - ciągnął Ross. - Ile razy wpadłem w tarapaty albo chciałem popełnić jakieś szaleństwo, w wyobraźni widziałem twoją słodką spokojną twarz i zielone oczy ostrzegające, żebym się zastanowił. Wiele ci zawdzięczam.

- Naprawdę? - Spojrzała na niego z powątpiewaniem. - Nie wierzę. Odkąd to liczysz się z moim zdaniem? Nie sędzę, żebyś w ogóle o mnie myślał. Co z oczu, to z serca, czy nie tak?

- Nie podejrzewałem cię o tyle sceptycyzmu. Widzę, że czeka mnie bojowe zadanie. - W jego oczach pojawił się szelmowski błysk. - A nawet bojowe wyzwanie. Proszę - rzekł, podając jej kieliszek brandy - wypij. Zrobi ci się ciepło.

- Dziękuję. - Wypiła łyk alkoholu i znad brzegu kieliszka przyjrzała się Rossowi. Wciąż miał w sobie ów chłopięcy czar, któremu uległa jako nastolatka. - Czy kiedykolwiek żałowałaś wyjazdu? - zapytała.

- W pewnym sensie tak - zaczął po namyśle - szczególnie ze względu na rodzinę, ale drugi raz pewnie postąpiłbym tak samo. Znalazłem się pod ogromną presją.

- Oczy mu pociemniały. - Pamiętasz, że miałem kłopoty, ojciec był na mnie wściekły i traktował mnie gorzej niż kiedykolwiek przedtem.

- Wiem. - Wypiła kolejny łyk brandy i poczuła błogie ciepło rozlewające się po ciele. - Ale byłeś przecież bardzo poturbowany i kiedy po wypadku i pożarze cała wrzawa ucichła, twój ojciec mógł zmienić stosunek do ciebie. Może nie dałeś mu szansy?

Ross pokręcił głową.

- Wiem, że w głębi serca martwił się o mnie, ale jest bardzo zasadniczy. Zawiodłem go. Ciągle pakowałem się w jakieś tarapaty i wypadek w starym browarze przepełnił czarę.

Katie nie знаła szczegółów. Ludzie mówili rozmaite rzeczy, często na pewno przesadzone. Pożar zbulwersował mieszkańców miasteczka, niemniej współczuli Rossowi. Kiedy szedł na najwyższe piętro, przegniłe schody załamały się i spadł z dużej wysokości. Nikt nie wiedział dokładnie, po co się tam wdrapywał po wzniesieniu ognia, lecz Katie podejrzewała, że szukał kurtki Jessie.

- Nie powinienem tam chodzić - przyznał teraz - ale jak się jest młodym, nie myśli się o takich rzeczach. Były przecież ostrzeżenia, że budynek jest niebezpieczny, lecz odnosiły skutek przeciwny do zamierzonego. Ojciec twierdził, że gdybym przestrzegał zakazu wstępu do tej rudery, nie uległbym wypadkowi. Miał prawo się wściekać. Poniosłem konsekwencje własnej brawury i bezmyślności. Do tego jeszcze ten pożar.

Urwał i uśmiechnął się smutno.

- Obwiniali mnie, pewnie z powodu mojej złej sławy. Straciłem przytomność, niczego nie pamiętam. Podejrzewam, że dla mojego ojca był to kolejny z moich wybryków i targały nim sprzeczne uczucia, z jednej strony złość, z drugiej niepokój o moje zdrowie.

- Jessie zarzekała się, że to nie ty to zrobiłeś.

- Tak, ale nikt jej nie wierzył.

Katie zawsze dręczyło pytanie, jaką rolę w tym wszystkim odegrała jej siostra. Jessie poszła z Rossem do browaru świadoma, że łamie zakaz rodziców.

- Byłeś w ciężkim stanie, ale na szczęście nie sam. To Jessie wezwała pogotowie.

Na samą myśl o tym, co mogłoby się stać, gdyby pogotowie i straż pożarna nie zjawily się w ciągu kilku minut, Katie jeszcze teraz skóra cierpła.

- Tak.

- Byłeś taki biedny, miałeś pękniętą czaszkę. Strasznie się o ciebie niepokoiła. Wszyscy się niepokoiłiśmy.

Ross dotknął jej dłoni.

- Pamiętam, jak odwiedziłaś mnie w szpitalu. Byłaś dla mnie jak promień słońca. Twoja wizyta wiele dla mnie znaczyła, ale czułem się okropnie, bo wiedziałem, jak źle mnie osądzasz.

Katie oniemiała.

- Wiedzielaś, że to ja? A mnie się wydawało... Nie zdawałam sobie sprawy... Coś do ciebie mówiłam, ale nie odpowiedzielaś. Byłeś w śpiączce. Czułam się taka bezradna. To było straszne. - Głos jej się załamał. - Chwilami wątpiliśmy, czy wyzdrowiejesz.

- Cóż, miałem szczęście. Dzięki chirurgom i rehabilitantom stanąłem na nogi i byłem gotowy do walki. - Twarz mu spoważniała. - Zdawałem sobie sprawę, że po takim doświadczeniu muszę coś w życiu zmienić.

Katie pokiwała głową, potem wypila resztę brandy.

- Tak samo ja. To wtedy postanowiłam studiować medycynę. Podziwiałam pracę lekarzy, ratowników, pielęgniarek. Wszystko, co zobaczyłam, zrobiło na mnie ogromne wrażenie.

Ross się uśmiechnął.

- Cieszę się, że pośrednio miałem dobry wpływ na twoje życie. Jeśli chodzi o mnie, wiedziałem, że muszę wyjechać i w nowym otoczeniu, gdzie nikt nie jest wobec mnie uprzedzony, zacząć od zera.

Katie uniosła brwi.

- Ale czy musiałeś aż wstępować do wojska?

- Może musiałem - odparł ze śmiechem. Wskazał jej pusty kieliszek i zapytał: - Powtórka?

- Poproszę. Brandy dobrze mi zrobiła.

Ross poszedł do baru, a Katie zdjęła kurtkę i powiesiła ją na oparciu krzesła. Została w koszulowej bluzce i szydełkowej kamizelce.

- Serce się raduje na twój widok - rzekł, wracając.

- Pewnie każdej dziewczynie prawisz podobne komplementy.

- Szczególnie tym, które bawią się ze mną w kotka i myszkę. Sprawdzona metoda. Odrobina pochlebstwa kruszy lody.

- Na pewno. Daleko zajdziesz.

- Wypiję za to. - Wzniesli toast.

- Za przyszłość - rzekła. - Oby nasze pragnienia się spełniły.

- Mnie wystarczyłaby twoja przychylność - odparował z błyskiem w oku.

Pokręciła głową.

- Biedny naiwniaku - mruknęła, obracając bursztynowy płyn w kieliszku. - Tyle namiętności, tyle uporu, i wszystko na marne.

- Jeszcze zobaczymy.

Ross sprawiał wrażenie tak pewnego siebie, że Katie poczuła wyrzuty sumienia. Lecz przecież nie może mu się udać, prawda? Bawi się i droczy z nią, ale niczego nie uzyska.

Ona jest uodporniona. Jak mogłaby obdarzyć uczuciem kogoś tak lekkomyślnego i zuchwałego?

Wypiła jeszcze jeden łyk brandy i poczuła lekki zawrót głowy. A niech to! Przecież nie pije na pusty żołądek. Chcąc ukryć zakłopotanie, zaczęła mówić:

- Jak to się stało, że zostałeś lekarzem? Chciałam cię o to zapytać kilka lat temu, kiedy spotkaliśmy się na uczelni, ale nie było czasu.

- Pamiętam. Odbywaliśmy staż w jednym szpitalu, ja na oddziale ratunkowym, ty na pediatrii, i wciąż się mijaliśmy.

Przytaknęła ruchem głowy.

- Mówiłeś, że wojsko załatwiło ci szkolenie. Ale mnie interesuje, dlaczego postanowiłeś zostać lekarzem. Sądziłam, że chcesz robić karierę w wojsku.

- Jedno wynikało z drugiego. Przebywałem w miejscach, gdzie toczyły się walki, widziałem wielu rannych, których trzeba było ewakuować. Lekarze polowi robili, co mogli, potem tych ludzi transportowano do szpitala. Pomyślałem, że to coś dla mnie. Chciałem zostać chirurgiem, pomagać najciężej poszkodowanym, dać im szansę przeżycia. I dlatego jako specjalizację wybrałem medycynę ratunkową i neurochirurgię.

- Ale potem odszedłeś z wojska. Kiedy?

Wypiła jeszcze jeden łyk brandy i znowu poczuła falę gorąca. Zaczęła się bać, że alkohol uderzy jej do głowy.

- Niedawno - odparł. - Po studiach musiałem jeszcze kilka lat odsłużyć, aby odpracować stypendium, w końcu jednak miałem dość przebywania w strefach konfliktu. Po pewnym czasie człowiek się uodpornia i obojętnieje, a ja tego nie chciałem. Pomyślałem, że mogę działać także wiele dobrego jako lekarz cywilny na szpitalnym oddziale ratunkowym.

- Ta decyzja pewnie ucieszyła twojego ojca. Ross wzruszył ramionami.

- Nie wiem. Nieczęsto się widujemy. On nadal dużo podróżuje w interesach. - W jego głosie zabrzmiała lekko wyczuwalna nuta żalu. Gdy dopili brandy, zaproponował: - Przejdziemy na pokład samochodowy? Zaraz dobijamy, więc moglibyśmy przygotować się do wyjazdu. Rzuciła mu szybkie spojrzenie.

- Kupiłeś samochód?

- Wynająłem. Możesz się ze mną zabrać do Cragail. Tak będzie chyba najprościej, prawda?

- Chyba tak. Dziękuję.

Katie chciała wstać, lecz lekko zachwiała się na nogach. Ross wyciągnął rękę i pomógł jej złapać równowagę.

- Dobrze się czujesz?

- Tak, tak. - Zmarszczyła brwi. - Powinam albo zjeść większe śniadanie, albo unikać alkoholu. Brandy uderzyła mi do głowy.

Wyszli z baru i ruszyli w stronę schodów.

- Zaczekaj, przyniosę ci coś do zjedzenia, kanapkę albo herbatniki. Na co miałabyś ochotę?

- Poproszę bułkę, ale przecież mogę kupić sobie sama. - Katie zawróciła, lecz Ross nie puścił jej ręki. Boi się, że upadnę, pomyślała zawstydzona. - Naprawdę nic mi nie jest. - Była pewna, że zaraz przestanie jej się kręcić w głowie.

- Jasne. - Jakaś para chciała ich minąć, więc Ross przyciągnął Katie do siebie. Poczowała dreszczyk podniecenia. - Czujesz się wprost wyśmienicie i... - urwał, aby zajrzeć jej głęboko w oczy - jesteś jeszcze bardziej pociągająca, niż sobie wyobrażasz. Jesteś idealna. Tak smakowita jak soczyste truskawki.

Och, niezły czaruś z ciebie, pomyślała Katie. Istny diabeł w owczej skórze. Ross pogładził ją po plecach, dotknął biodra. Pod wpływem pieśczości mimowolnie naprężyła się jak kotka.

- Naprawdę się cieszę, że oboje zamieszkamy w zamku Cragail - szepnął. - Od naszego pierwszego spotkania w komisariacie tęskniłem, aby mieć cię tylko dla siebie.

- Hm. - Katie miała co do tego wątpliwości. Wiedziała, że znalazła się na skraju przepaści. - Obawiam się, że w tej chwili trochę miesza mi się w głowie - przyznała. - Chyba jednak posłucham twojej rady i kupię sobie coś do zjedzenia. Intuicja mi mówi, że przy tobie powinnam zachować jasny umysł.

- Szkoda. Spodobało mi się towarzystwo tej nowej, lekko wstawionej Katie.

- Właśnie tego się obawiam.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Gdy zbliżali się do zamku, słońce wyszło zza chmur. Katie aż dech zaparło z zachwytu.

- Spójrz, Ross! Przepiękny. Nawet sobie nie wyobrażałam, że tak imponująco wygląda. Oczu oderwać nie mogła od okrągłych wież i wysokich murów obronnych na tle sosnowych lasów i zielonych łąk.

- Koniecznie musimy wejść na mury - stwierdził Ross. - Stamtąd to dopiero jest widok na całą okolicę. Tylko po to warto było przyjechać.

Katie się roześmiała.

- Konferencja cię nie interesuje?

- Ależ interesuje - obruszył się. Przez most przerzucony nad fosą doszli do głównej bramy. - Chcę być na bieżąco z tym, co się dzieje w medycynie, ale podobne imprezy nie zawsze są organizowane w tak niezwykłej scenerii.

W zamku odbywało się jednocześnie kilka zjazdów i w głównym holu ustawiono tablice informacyjne dla uczestników. Kiedy Katie i Ross odebrali z recepcji klucze do swoich pokoi, okazało się, że znajdują się one na tym samym piętrze, prawie obok siebie. Ross spojrział na zegarek.

- Mamy trochę czasu na odświeżenie się - rzekł. - Zajdę po ciebie za kilka minut, zgoda?

- Oczywiście.

Katie weszła do swojego pokoju i położyła torbę na łóżku nakrytym miękką kołdrą. Szybko poprawiła fryzurę i makijaż, potem podeszła do okna z małymi szybkami oprawionymi w ołowiane ramki. Spojrzała na pięknie utrzymany ogród ciągnący się niemal po horyzont.

Chwilę później do drzwi zapukał Ross.

- Jak pokój? Podoba ci się?

- Uroczy. Żółte ściany, wyściełane meble. A ty jesteś zadowolony ze swojego?



- Bardzo. Mam biurko koło okna. Zabrałem laptop, więc mogę wygodnie pracować.

Cały dzień spędzili razem. Wysłuchali kilku wykładów na temat zalet łączności audio - wideo między placówkami medycznymi w odległych miejscowościach i specjalistami w większych ośrodkach.

- Podoba mi się pomysł, aby matka mogła oglądać swoje nowo narodzone dziecko, jeśli sama zostanie przewieziona do innego szpitala - stwierdziła Katie, kiedy rozmawiali podczas przerwy na lunch. - Taka rozłąka musi być strasznym stresem.

Ross kiwnął głową.

- Zalety wideokonferencji można wyliczać w nieskończoność. Najważniejsze, że nie musisz jechać wiele mil, aby skonsultować się ze specjalistami. - Jeśli chcesz, wezmę dzbanek herbaty dla nas obojga - zaproponował.

- Świetnie. O, widzę stolik przy oknie. Może być?

- Tak.

Katie naląła sobie zupę, nałożyła na talerzyk gotowane warzywa i skusiła się na sałatkę owocową. Zaniósła tacę do stolika, usiadła i rozejrzała się po jadalni.

Na wyłożonych boazerią ścianach wisiały pejzaże oraz portrety przodków właścicieli zamku. Z ozdobnego sufitu zwieszały się kryształowe żyrandole. W jednym końcu sali, wysoko pod sufitem dostrzegła balkon dla orkiestry. Zapowiedziano już, że wieczorem, przy kolacji, będzie muzyka na żywo.

- Na każdym kroku widać dbałość o to miejsce - zauważył Ross. - Każdy pokój ma swój specyficzny klimat, nawet sala konferencyjna jest przytulna. Może z powodu miękkich krzeseł i...

- I kwiatów - wtrąciła Katie. - Wiem, że to zabrzmie bardzo seksistowsko, ale czuć tu kobiecą rękę.

Ross się roześmiał.

- W obu sprawach masz rację. - Zaczął jeść mięso zapiekane w cieście, lecz po chwili przerwał i zapytał: - Jest jakiś szczególny powód, dla którego zdecydowałaś się wziąć udział w tej konferencji? Na dziecięcym oddziale ratunkowym chyba nieczęsto istnieje potrzeba odbycia wideokonferencji, prawda?

Katie odłożyła łyżkę.

- Owszem - przyznała. - Do tej pory nie zdarzył mi się ani jeden taki przypadek, ale myślę szerzej. Ubiegam się o pewne stanowisko w szpitalu i pomyślałam, że wiedza zdobyta tutaj może być przydatna. Tamto stanowisko obejmuje również sprawy administracyjne związane z całym regionem, nie tylko z moim szpitalem.

Ross milczał chwilę zatopiony we własnych myślach. W końcu zapytał:

- Chcesz odejść od pediatrii? Katie gwałtownie pokręciła głową.

- Ależ nie. To tylko znaczy, że będę miała więcej obowiązków niż dotychczas. Mój szef bardzo mnie zachęca, abym spróbowała. Zależy mi na tym stanowisku, latami ciężko pracowałam, bo zawsze chciałam zostać konsultantem. To idealna szansa spełnienia marzeń.

- Przygotowujesz się do specjalizacji, więc i tak jesteś o krok od osiągnięcia celu. Przy okazji zdobywasz cenne doświadczenie kliniczne. - Ross zmarszczył brwi i bacznie przyjrzał się Katie. - Kariera zawodowa jest dla ciebie aż tak ważna? Jest w twoich planach miejsce na małżeństwo, dzieci?

- Oczywiście, że jest. Ale dopiero kiedyś w przyszłości... Teraz najważniejsza jest dla mnie praca. Kocham to, co robię.

Prawda wyglądała jednak trochę inaczej. Katie miała kilku chłopaków, jednego nawet darzyła szczególnym uczuciem, dopóki nie odkryła, że jest oszukiwana. Przeżyła zawód, po

którym pozostał jej głęboki uraz. Wtedy skierowała całą życiową energię na sprawy zawodowe.

I postanowiła, że już nigdy nie dopuści, aby jakiś mężczyzna ją zranił.

Odebrała cenną lekcję, poza tym zrozumiała, że żaden z partnerów tak naprawdę nie dorastał do jej ideału mężczyzny. Może podświadomie porównywała ich ze swoją pierwszą miłością, jeśli to była miłość, a nie zauroczenie... Wspomnienie Rossa zawsze gdzieś błąkało się jej z tyłu głowy. Ross był dla niej pod każdym względem nieodpowiedni, lecz marzenie nie umarło. Myśli „co by było, gdyby” zawsze powracały.

- Katie! Ross! Co za spotkanie! - Męski głos wyrwał ją z zadumy. Katie podniosła głowę i zobaczyła wysokiego mężczyznę w ciemnym garniturze i jedwabnym krawacie w dyskretny wzorek, stojącego przy ich stoliku.

- Josh? Josh Kilburn? - Uśmiechnęła się do niego i spojrzała na Rossa, chcąc się upewnić, czy i on pamięta szkolnego kolegę.

- Cześć. - Ross oczywiście pamiętał Josha. - Bierzesz udział w konferencji dla prawników, tak?

- Zgadza się. Jestem adwokatem. Mamy się dowiedzieć czegoś na temat łączności audio - wideo pomiędzy sądami a osadzonymi. To jeden ze sposobów składania zeznań na odległość bez konieczności podróżowania tam i z powrotem.

Katie zapraszającym gestem wskazała mu puste krzesło.

- Usiądź z nami. Opowiadaj, co się z tobą działo przez te wszystkie lata.

- Bardzo bym chciał - odparł Josh z żalem - ale jestem w większym towarzystwie. Podszedłem tylko się przywitać, lecz zostaję na noc, więc jeśli wy też nocujecie, może później się jakoś spotkamy? Pokój dwadzieścia osiem.

- Czyli piętro nade mną - mruknęła Katie. - Ja jestem w dwunastce, a Ross...

- W dziewiątce - dokończył za nią Ross. - Po prostu zapukaj, jak będziesz miał chwilę wolną. My ewentualnie wyjdziemy rozejrzeć się po okolicy.

- Bardzo się cieszę ze spotkania - odezwała się Katie. - Pracujesz w pobliżu? Ja nigdy się nie zapuściłam aż tak daleko.

- Właśnie jestem w trakcie przeprowadzki. Zostałem wspólnikiem w firmie prawniczej i wracam do nas. Na pewno się spotkamy.

- Och, to dobra wiadomość. Będziemy mogli pogadać. - Katie obrzuciła Josha taksującym spojrzeniem. Sadząc po wyglądzie, powodzi mu się całkiem nieźle, pomyślała. - Przeprowadzasz się z rodziną? - zapytała.

- Nie. Jestem sam. Chyba kupię dom gdzieś niedaleko rodziców. Chcę być bliżej nich i brata. - Odwrócił się do swoich kolegów, którzy dawali mu znaki. - Przepraszam, czekają na mnie. Cieszę się ze spotkania. Może zjemy dziś razem kolację?

Katie i Ross zgodnie kiwnęli głowami. Kiedy Josh odszedł, Ross zapytał:

- Josh dużo przesiadywał u was w domu. Czy wy nie chodziliście ze sobą?

- Z przerwami. To nie było nic poważnego. Zawsze bardziej interesowała go Jessie. Zresztą ja zaraz po maturze wyjechałam na studia.

- Co słyszeć u Jessie? Wyfrunęła z gniazda, czy nadal pracuje u rodziców?

- Ona nigdy nie wyjedzie. Kocha to, co robi. Zresztą, jak mogłaby nie kochać pięknego krajobrazu i wszystkich tych ludzi, którzy przyjeżdżają podziwiać widoki. Czuje się tam jak ryba w wodzie. Dom jest co prawda otwarty dla

zwiedzających tylko w wyznaczonych godzinach, bo rodzice cenią sobie prywatność, lecz pozostają ogrody, spacery po lesie, konne przejażdżki. Zresztą sam wiesz najlepiej. Pokręcił głową.

- Nie byłem mile widzianym gościem, zapomniałaś?

Katie zmarszczyła czoło. W oczach Rossa dostrzegła pretensję, żal, rozczarowanie.

- Przecież Jessie kilka razy cię ze sobą przyprowadziła, prawda? Mnie nie było, ale...

- Ale twoi rodzice zawsze znaleźli sposób, aby się mnie jak najszybciej pozbyć z domu. Uważali, że mam zły wpływ na ich młodszą córkę.

Katie czuła się coraz bardziej zażenowana.

- Przykro mi. Jessie była trudna jako nastolatka. Przeżywała okres buntu przeciwko wszystkiemu i wszystkim. I była straszliwie uparta.

I oczywiście najgorsze obawy rodziców się ziściły, kiedy odkryli, że owej feralnej nocy, gdy w starym browarze wybuchł pożar, Jessie była tam razem z Rossem. Może dlatego nie chciała w ogóle rozmawiać na ten temat? Wiedziała, że nie powinna tam chodzić. Wiedziała, że zawiodła rodziców.

- A ty? Z tobą nie mieli podobnych kłopotów? Nie jesteś tak wiele od niej starsza, ale pamiętam, że tobie pozwalali spotykać się z chłopakami.

Wzruszyła ramionami.

- Podejrzewam, że uważali mnie za rozsądniejszą.

- Rzeczywiście. Pamiętam, że ciągle pilnowałaś, aby Jessie nie napytała siebie kłopotów. Tak jak tamtej nocy, kiedy z chłopakami i dziewczynami urządziliśmy imprezę nad strumieniem. Pokiwała głową.

- Rozbiliście namioty. Pamiętam, że mnie to trochę zaszokowało, ale również wzbudziło moją zazdrość. Świetnie

się bawiliście, lecz moi rodzice za żadne skarby świata nie pozwoliliby nam się do was przyłączyć.

Ross się uśmiechnął.

- Chcieliśmy spać pod gołym niebem, oglądać gwiazdy. Chociaż, o ile sobie przypominam, niewiele było tego snu.

- Nie. Wam tylko picie było w głowie. - Odsunęła puste talerze i zabrała się do jedzenia sałatki owocowej.

- Zależy komu - sprostował. - Powiedziałem Jessie, żeby szła do domu, zanim rodzice się rozgniewają. Zaproponowałem, że ją odprowadzę.

- Naprawdę? - Katie przyglądała mu się uważnie. - Słowem mi o tym nie wspomniała. Wiedziałam, że muszę ją ściągnąć do domu, zanim tata wpadnie we wściekłość, ale ona tak się świetnie bawiła, że nie chciała mnie słuchać.

- Pamiętam, że usiłowałam przemówić jej do rozumu, a ona się zaparła i ani rusz. Ciekawe, jakich argumentów użyłaś, bo w końcu się ciebie posłuchała.

Katie się zaczerwieniła.

- Musiałam coś zrobić. Tata chorował na serce i bałam się, co będzie, jeśli za bardzo się zdenerwuje. Jessie nie zdawała sobie sprawy z jego stanu.

- I co zrobiłaś?

- Oświadczyłam, że wrócę sama, zgarnę jej ulubione ciuchy i kosmetyki i wrzucę do pojemnika na odzież dla biednych. Czułam się okropnie, ale nie miałam wyjścia.

- I wtedy Josh przyszedł ci z odsieczą i zaproponował, że odprowadzi was obie, tak? - wtrącił Ross. - Zły byłem na niego. Miałem nadzieję, że ty jeszcze trochę zostaniesz. Byłaś dwa lata starsza od Jessie i miałaś więcej swobody.

Katie pokręciła głową.

- Nie zdobyłabym się na to. Dla własnego wewnętrznego spokoju musiałam się stosować do zasad panujących w domu. - Oczywiście chciała zostać. Pragnęła, aby Ross ją objął i

przytulił, wiedziała jednak, że gdyby nie wróciły, ojciec poszedłby ich szukać. - Miałeś taki łobuzerski błysk w oku i nie ufałam ci ani trochę. Nie puściłabym Jessie samej z tobą, ja też bym nie poszła.

- Hm. Więc w końcu obaj z Joshem odprowadziliśmy was do domu. Pamiętam, jak się w duchu pocieszałem, że będą inne okazje, kiedy uda mi się namówić ciebie do skosztowania zakazanych owoców. - Z uśmiechem na ustach przyglądał się Katie. - I nie myliłem się, prawda?

- Nie chcę o tym mówić - obruszyła się.

Podniosła filiżankę herbaty do ust, jakby chciała się za nią schować. Ross oczywiście miał rację. Była inna noc, inna impreza, kiedy Jessie pojechała na weekend z przyjaciółką i jej rodzicami, a jej pozwolono przenocować u jednej z koleżanek, która obchodziła urodziny. Zabawa zaczęła się niewinnie, lecz przyćmione światło i intymny nastrój zrobiły swoje. Katie znalazła się w objęciach Rossa i zapomniała o rozsądku. Gdyby rodzice koleżanki nie wrócili do domu, na pewno doszłoby między nimi do czegoś więcej. Ross zachichotał.

- W porządku. Już nie pisnę ani słowa na ten temat. Pamiętam tylko, że nie byłem jedynym zabiegającym o twoje względy. Cóż, jego strata, mój zysk. - Katie zmrużyła szmaragdowe oczy. Ross gestem poddania się uniósł obie dłonie do góry. - Już, już. Skończyłem.

- Chyba czas wracać do sali - oświadczyła, odstawiając filiżankę.

- Może się urwiemy?

- Daj spokój.

Wrócili na salę konferencyjną i wysłuchali pozostałych wykładów. Katie starała się nie zwracać uwagi na emocje, jakie wywoływała w niej bliskość Rossa, lecz niezbyt jej się to udawało. Po skończonych zajęciach zaproponował:

- Zajdę po ciebie powiedzmy za godzinę i jeszcze się przejdziemy przed kolacją, dobrze?

- Znakomicie, ale umówmy się raczej za dwie godziny. Odpocznę, wezmę prysznic, przebiorę się.

- Jasne. Zatem do zobaczenia o wpół do ósmej. Katie zamknęła drzwi i na chwilę usiadła na łóżku.

Miała mnóstwo czasu. Mogła się wyciągnąć i poczytać książkę, którą ściągnęła na czytnik, a potem jeszcze sprawdzić pocztę elektroniczną, aby się upewnić, że dział personalny szpitala dostał jej podanie o stanowisko konsultanta - administratora.

Włączyła swój mały laptop i przejrzała kilka stron książki. Szybko jednak powieki zaczęły jej ciążyć, a litery na ekranie się zamazywać i zlewać w jedno. Mam czas, mogę się zdrzemnąć, pomyślała.

Półtorej godziny później obudził ją sygnał z laptopa informujący o wyczerpywaniu się baterii. Usiadła gwałtownie i rozejrzała się dookoła. Dopiero po chwili dotarło do niej, gdzie jest. Spojrzała na zegarek i zeskoczyła z łóżka. Szybki prysznic, potem makijaż, z mycia włosów zrezygnuje. Trudno.

Rozłożyła na kołdrze koktajlową sukienkę, chwyciła świeżą bieliznę i zamknęła się w łazience. Gorąca woda cudownie ją otrzeźwiła, lecz na fryzurę podziałała katastrofalnie. Wycierając się, Katie zobaczyła w lustrze, że włosy skreśliły się i nie da się ich poskromić.

Włożyła bieliznę i bosy weszła do pokoju. Na łóżku obok sukienki leżały świeże ręczniki. Widocznie pokojówka je zostawiła. Katie uśmiechnęła się do siebie. Wszystko tutaj było idealnie zorganizowane dla wygody gości.

Nagle usłyszała dyskretne chrząknięcie.

Odwróciła się gwałtownie i zobaczyła Rossa stojącego przy oknie i przyglądającego się jej z dziwnym błyskiem w oczach.



- Uhm... Pokojówka zobaczyła, że pukam i mnie wpuściła  
- zaczął się tłumaczyć. - Nie wiedziałem, że ty jeszcze... -  
Kącki jego ust się uniosły. - Nie wiem, co powiedzieć.

Katie dopiero teraz uświadomiła sobie, że stoi przed nim  
w samej bieliźnie.

- Pokojówka cię wpuściła? Położyłam się na chwilę i  
zasnęłam... Zaraz się ubiorę.

- Chyba musisz, ale... - odchrząknął i obrzucił ją  
spojrzeniem pełnym zachwytu - ale wyglądasz cudownie.  
Dech mi zapiera. Szkoda zakrywać tak piękne ciało.

No, no, pomyślała Katie. Uważa mnie za piękność?  
Poczuła falę gorąca.

Spojrzała na Rossa. Prezentował się niczego sobie.  
Wysoki, silny, doświadczenia z wojska pogłębiły rysy jego  
twarzy, nadając mu wygląd człowieka, który niejedno w życiu  
widział. Taki mężczyzna na pewno potrafi zadbać o swoją  
kobietę. Chronić ją przed niebezpieczeństwem... Ale nie przed  
sobą, dopowiedział wewnętrzny głos.

Zrobił krok w jej stronę. Szedł wolno, dając jej szansę się  
wycofać. Katie doskonale wiedziała, czym ryzykuje, lecz stała  
nieporuszona.

Pragnęła, aby podszedł i ją objął. Pragnęła przytulić się do  
jego mocnego ciała. Zarzuciła mu ręce na szyję i wplotła palce  
we włosy. Ross przyciągnął ją do siebie, nachylił się i  
pocałował. Bez wahania poddała się pieszczotom jego dłoni i  
warg.

- Hm... cudownie pachniesz - szepnął. - Upajająco.  
Dopiero kiedy gładząc jej plecy, dotknął zapięcia biustonosza,  
Katie otrzeźwiała. Chyba powinnam zaprotestować, zanim  
sytuacja wymknie mi się spod kontroli, przemknęło jej przez  
myśl. Jeśli będziemy się kochać, dokąd nas to zaprowadzi?

Potrzebuję go, pragnę go, myślała, lecz wiedziała, że jeśli przekroczą pewną linię, nie będą mogli się cofnąć. On wróci do swojego domu w Glasgow, jej pozostanie rozpacz.

Rozległo się pukanie do drzwi. Katie zeszywniała. Kto to? Kolejna pokojówka?

Podniosła głowę i napotkała spojrzenie Rossa. Pocałował ją szybko, jednak z nowym przyływem napiętności.

- Ktoś puka.

- Nie zwracaj uwagi.

- Nie możemy. Jeśli to ktoś z obsługi, ma klucz. Uzna, że pokój jest pusty i wejdzie.

Objął ją mocniej.

- Więc powiem, żeby nam nie przeszkadzano.

- Nie, nie... Tak jest lepiej. Nie powinnam ci pozwolić... Mam złe doświadczenia z przeszłości i nie chcę jeszcze raz przechodzić przez to wszystko.

- Katie? Jesteś tam? - Pukanie się powtórzyło. - To ja, Josh. Rossa nie ma w pokoju.

Katie miała wrażenie, że los zdecydował za nią.

- Ubiorę się - szepnęła do Rossa. - Poczekaj, aż wejdę do łazienki, i go wpuść.

Cień przemknął po twarzy Rossa, lecz musiał widzieć, że Katie jest niewzruszona.

- Ja bym cię nie zranił - rzekł nieswoim głosem. - Uwierz mi.

- Mimo to nie chcę.

Uwolniła się z jego ramion. Przecież teraz gotów jest powiedzieć jej wszystko, prawda?

- Skoro tak...

- Przykro mi.

Katie chwyciła sukienkę i kosmetyczkę z przyborami do makijażu i dała nura do łazienki. Chwilę później usłyszała, jak Ross otwiera drzwi.

- Cześć, wejdz, proszę. Wiesz, jakie są kobiety. Szykują się godzinami.

Katie, nie dosłyszała odpowiedzi Josha. Zbyt była zajęta swoimi myślami. Nie może ulegać pokusie. Nie może narażać się na ponowny zawód. Przecież tak musiałby się to skończyć.

Ross pod każdym względem jest dla niej nieodpowiednim partnerem. Związanie się z nim jest ponad jej siły. On nigdy nie poświęci się całą duszą i ciałem żadnej kobiecie.

Jest oportunistą, a ona wpadła mu w ręce jak dojrzały owoc.

Od tej pory będzie się miała na baczności, postanowiła. Jak długo on jeszcze zostanie na wyspie? Tydzień? Tyle chyba jej mechanizm obronny wytrzyma.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

- Wygląda na to, że konferencja była udana - stwierdziła pielęgniarka odpowiedzialna za ocenę stanu pacjentów i ustalającą kolejność przyjmowania przez lekarza. - Dobrze, że pojechałaś i zebrałaś wszystkie informacje. Szef jest bardzo z ciebie zadowolony.

- Wolałabym, aby zarząd, zamiast mnie chwalić, zastosował przynajmniej niektóre moje pomysły w praktyce - mruknęła Katie - ale przypuszczam, że sama będę musiała się tym zająć, o ile oczywiście dadzą mi to stanowisko. - Spojrzała na tablicę z nazwiskami pacjentów, opisem choroby i informacją o podjętym leczeniu.

- Ruch w interesie, jak gdyby wszystkie dzieciaki chciały skorzystać z ostatnich dni wakacji i się rozszalały. Są tu chyba wszelkie możliwe kontuzje - skomentowała.

- Na szczęście dotąd nie mieliśmy żadnych poważniejszych urazów - odparła Shona, młoda ładna blondynka z bystrymi niebieskimi oczami, i szybko zakryła usta dłonią.

- Nie kuś losu - ostrzegła Katie.

- Przepraszam. Plotę bez sensu. To pewnie przez tego przystojnego doktora Rossa McGregora. Jeszcze nie ochłonęłam po spotkaniu z nim w pokoju pielęgniarek.

- Rossa McGregora? - wykrzyknęła Katie. - Co on tutaj robi?

- Nie mam pojęcia. Widziałam, jak wita się ze wszystkimi dawnymi znajomymi. Może tak tylko zajrzał? Nie miałabym nic przeciwko temu, żeby wpadł i do nas. Z chęcią bym z nim porozmawiała. Jest boski.

- Ty też? - Katie uśmiechnęła się cierpko. - Ross zawsze potrafił czarować... - Masz rację, pewnie przyszedł się tylko przywitać.

Po tym, co między nimi zaszło podczas konferencji w zamku, Katie wolałaby nie oglądać Rossa.

Kiedy się przebrała w sukienkę i umalowała, spodziewała się, że przestanie między nimi iskrzyć, lecz jej nadzieje okazały się płonne. Ross pożerał ją wzrokiem, a ona czuła narastające podniecenie.

Obecność Josha wcale nie pomagała rozładować napięcia, bowiem Ross postanowił za wszelką cenę nie dopuścić do odnowienia zażyłych stosunków między nią a jej dawnym chłopakiem. Ross jej pożądał i Katie musiała w duchu przyznać, że jej to pochlebia. Daje poczucie władzy. Głos rozsądku jednak ostrzegał, że igra z ogniem.

Zdawała sobie sprawę, że związek z Rossem nie ma szans. Jej potrzebny jest ktoś zrównoważony i niezawodny, a Ross taki, jakim go знаła, nie spełniał tych warunków.

Postanowiła, że musi wygnać go ze swoich myśli.

- Po południu masz rozmowę kwalifikacyjną, prawda? - odezwała się Shona.

- Tak. Zaraz po lunchu. I masz rację, to złamanie - zmieniła temat - ale bez komplikacji. Podamy znieczulenie, nastawimy kości i odeślemy pacjenta na założenie gipsu.

Shona kiwnęła głową.

- Przygotuję chłopca. Dostał środek przeciwbólowy, więc powinien być spokojny. Będiesz jeszcze, jak wrócę?

- Chyba tak. Zajrzę tylko do boksu trzeciego.

Katie zdążyła zbadać obu pacjentów, kiedy zadzwonił telefon. Szóstym zmysłem wyczuła, że tym razem chodzi o coś poważnego.

- Karetka wiezie dziecko - relacjonowała Shona. - Trzy tygodnie, przyspieszone bicie serca, senność, wymioty. Lekarz rodzinny podejrzewa zastoinową niewydolność serca. Historię choroby wysłali faksem. Zaraz tu będą.

- Dobrze. Przyszykujmy się.

Kątem oka Katie dostrzegła Rossa. Nie zauważyła, kiedy wszedł na oddział ratunkowy, i nie wiedziała, jak długo już tam jest. Serce zabiło jej mocniej. W nienagannych szarych spodniach, granatowej koszuli i szarosrebrnym krawacie wyglądem mógł podbić serce każdej kobiety.

- Zgodzisz się, abym został i obserwował? - zapytał. - Słyszałem, co Shona mówiła, i bardzo mnie ten przypadek zainteresował. Nie będę wchodził wam w drogę - obiecał.

Katie rzuciła mu szybkie spojrzenie.

- Słyszałam, że jesteś w szpitalu - rzekła. - Domyślam się, że chciałeś odnowić kontakty. Masz tu sporo znajomych, prawda?

- Owszem. Spędziłem przyjemny poranek, dowiedziałem się tego i owego, jestem na bieżąco. Twój szef nie ma nic przeciwko temu, abym pomógł, jeśli zajdzie taka potrzeba, więc jestem do dyspozycji. Wiem, że od samego rana był tu ruch, a część personelu jest jeszcze na urloпах...

- Zgoda, ale musisz się przebrać. Będę czekać na karetkę na zewnątrz, na podjeździe.

- Uwinę się migiem.

Małeńki noworodek trafił prosto do sali resuscytacyjnej, gdzie Katie wstępnie go zbadała.

- Tętno szyjne pulsują - stwierdziła. Był to zły znak. Przyłożyła końcówkę słuchawek do piersi chłopczyka. Osluchala serce i płuca, potem to samo zrobił Ross.

- Zgadza się. Zastoinowa niewydolność serca - rzekł. - Biedactwo. Jest coś w historii choroby?

W tej samej chwili dziecko dostało konwulsji. Katie błyskawicznie dała mu zastrzyk przeciw epilepsji.

- Lekarz pierwszego kontaktu zdiagnozował malformację żyły Galena w mózgu i związane z tym zaburzenia pracy serca. Chłopiec dostał leki, lecz nie zadziałały. Nie najlepiej to wygląda, prawda?

Ross pokręcił głową. Małeństwo oddychało z trudem i Katie ostrożnie wprowadziła mu do buzi rurkę, aby można było podać tlen.

- Co zamierzasz zrobić?

- Na początek USG czaszki dla potwierdzenia diagnozy, EKG i echo serca. - Zwracając się do Shony, poleciła: - Porozmawiaj z rodzicami i staraj się ich zapewnić, że robimy, co w naszej mocy, dobrze? Poczęstuj ich kawą, herbatą, czymkolwiek i zadbaj, aby mogli czekać w spokoju.

- Oczywiście, ale najpierw załatwię EKG.

- Dzięki.

Katie włączyła ultrasonograf i ostrożnie przyłożyła głowicę do czaszki niemowlectwa. Ross obserwował obraz na monitorze.

- Wyraźnie widać malformację żyły.

- Zrobimy jeszcze rezonans magnetyczny. Będziemy mieli dokładniejszy obraz sytuacji. - Badanie potwierdziło obawy Katie. - Mamy do czynienia z niezwykle rzadkim typem tętniaka. Nie możemy liczyć na to, że środki farmakologiczne go zlikwidują. Uważam, że potrzebna jest natychmiastowa interwencja chirurgiczna. Kłopot w tym, że niewielu neurochirurgów ma odpowiednie kwalifikacje do przeprowadzenia tego typu zabiegu. Na pewno nie mamy nikogo takiego w naszym szpitalu. - Zmarszczyła czoło z namysłem. - Spróbuję jednak kogoś znaleźć. Tymczasem trzeba wezwać kardiologa, aby zbadał serce.

- Zgadzam się, że nie możemy zwlekać dłużej niż kilka godzin - odezwał się Ross. - W najlepszym wypadku dojdzie do uszkodzenia mózgu, w najgorszym do śmierci.

Kiwnięciem głowy przyznała mu rację.

- Zacznę dzwonić. Zajmiesz się nim?

- Jasne.

Niestety Katie niewiele zdziałała. Po powrocie do sali rescytutacyjnej zdała Rossowi relację:

- Dwóch specjalistów mogłoby się podjąć operacji, niestety obaj przebywają za granicą. Zanim któryś z nich wróci, będzie za późno. Dwójka naszych neuropchirurgów właśnie operuje nagłe przypadki. Chirurgzy zastępujący kolegów na urloпах nie czują się kompetentni.

Ross odetchnął głęboko.

- Może ja mógłbym pomóc? Zrobiłem specjalizację z neurochirurgii i całkiem niedawno, już po odejściu z wojska, odbyłem bardzo intensywny staż.

Katie uniosła brwi.

- Przeszawić się z chirurgii dorosłych na dziecięcą to dla lekarza ogromna zmiana. Wzruszył ramionami.

- Chciałem robić coś innego, ale jakoś związanego z dziedziną, którą zajmowałem się poprzednio. Zawsze miałem świadomość tego, że dzieci i w ogóle młodzi ludzie odnoszą potworne obrażenia i chciałem zamierzałem jakoś temu zaradzić. Chciałem w pewien sposób spłacić dług wobec tych chirurgów, którzy mnie uratowali.

Katie słuchała go ze wzruszeniem.

- Chyba cię rozumiem. Ale operacja małego Sama to wyjątkowe wyzwanie. W całym kraju tego typu malformacje zdarzają się kilka razy w roku.

- Racja, i dlatego myślę, że gdyby udało się nam nawiązać łączność audio - wideo z jednym z tych konsultantów, którzy przebywają za granicą, albo nawet z oboma, mogliby mną pokierować.

- Jesteś pewien, że podołasz?

Wiedziała, że Ross lubi wyzwania, ale chyba nie ryzykowałby życia dziecka dla zaspokojenia własnych ambicji, myślała.

- Absolutnie pewien.



- W porządku. Skonsultuję się z szefem. Jeśli pan Haskins wyrazi zgodę, przystąpimy do akcji i Sam będzie operowany jeszcze dziś rano.

Niedługo potem Katie poprosiła Shone, aby jeszcze raz porozmawiała z rodzicami Sama.

- Muszą podpisać zgodę.

- To znaczy, że dostaliśmy zielone światło? - zapytał Ross.

- Tak. Pan Haskins wiele słyszał o tobie, a jeden z konsultantów zgodził się czuwać nad przebiegiem operacji. Technicy już pracują nad zorganizowaniem wideokonferencji - wyjaśniła z uśmiechem. - Chciałbyś zobaczyć się z rodzicami i wyjaśnić im, na czym polega zabieg? Potem musisz się umyć i przebrać. Spotkamy się za godzinę na bloku operacyjnym.

- Dobrze. Pójdę się im przedstawić.

Godzinę później cały zespół operacyjny zebrał się na bloku operacyjnym. Sam wydawał się tak maleńki, że Katie chciała go wziąć na ręce i przytulić. Anestezjolog podał mu narkozę i Ross mógł przystąpić do pracy.

Sprawiał wrażenie całkowicie opanowanego. Wbił igłę do żyły w pachwinie chłopczyka, potem powoli, precyzyjnie wprowadził do naczynia miękkiego elastyczny przewodnik, a następnie wyjął igłę i nawłókł na przewodnik plastikowy cewnik. Cały czas sprawdzał na monitorze, czy cewnik trafia we właściwy punkt. Dzięki połączeniu internetowemu profesor Markham mógł przekazywać mu swoje uwagi.

- Mam go - mruknął Ross. - Teraz klipsowanie... Kiedy skończył, profesor pochwalił:

- Dobra robota, kolego.

- Niczego bym nie zdziałał bez pomocy całego zespołu i pana, profesorze - skromnie stwierdził Ross.

Katie odetchnęła z ulgą.

- Byłeś niesamowity - gratulowała Rossowi w szatni. - Strasznie się bałam, że coś pójdzie nie tak. Uratowałeś Samowi życie.

- Powiedziałem już, to zasługa całego zespołu. Profesor Markham udzielał mi bezcennych wskazówek, a wy wszyscy dokładnie wiedzieliście, co robić. - Ross wytarł ręce i spojrzał na Katie z ukosa. - Porozmawiam teraz z rodzicami Sama, a potem może zjemy razem lunch? Chyba będziesz miała przerwę?

- Z przyjemnością. Nasza restauracja jest całkiem niezła. Nie dorównuje tej na zamku Cragail, ale trzyma poziom.

- Och, Cragail był niezrównany nie tylko pod względem kulinarnym - odparł ze znaczącym uśmiechem.

Poczuła, że się czerwieni.

- Proponuję, abyśmy o tym zapomnieli.

- Łatwiej powiedzieć, niż zrobić. - Otworzył drzwi i przepuścił Katie przed sobą. - Chciałbym dowiedzieć się czegoś więcej o tym typie, który cię skrzywdził.

- Było, minęło. Nie chcę do tego wracać - mruknęła.

- Wciąż boli, prawda? - Nie odpowiedziała i w milczeniu doszli do restauracji. Ross zaproponował, aby usiedli na tarasie. Zgodziła się. - Obserwowałem cię na oddziale ratunkowym - rzekł, zabierając się do jedzenia. - Byłem pod wrażeniem. Jesteś bardzo kompetentna, masz dobry kontakt z personelem, potrafisz rozmawiać z rodzicami, twój stosunek do dzieci jest pełen empatii. Katie zrobiła zdziwioną minę.

- A to skąd wiesz? Widziałeś mnie przecież tylko z Samem.

- Ale wcześniej zajrzałem do innych boksów. Pan Haskins zasugerował, abym się przeszedł po oddziałach. Nie chciałem ci przeszkadzać, bo wiedziałem, że jesteś zajęta.

- I jak nasz szpital wypada w porównaniu ze szpitalami na lądzie?

- Nie odbiega poziomem od tamtych. Oczywiście istnieje kwestia odległości i braku wysoko specjalistycznego sprzętu, może się zdarzyć, że pacjenta trzeba odesłać gdzie indziej...

- To dlatego wolisz tam pracować? Bo masz supernowoczesne wyposażenie?

Wzruszył ramionami.

- Wszystko ma swoje zalety i wady. W życiu nauczyłem się szybko adaptować do bardzo rozmaitych warunków.

- Jak się urządziłeś? Wciąż mieszkasz w pensjonacie McAskich?

- Tak. Właścicielka wzięła mnie pod swoje skrzydła i pilnuje, aby niczego mi nie brakowało.

Katie przewróciła oczami. Kolejna naiwna dała się zauroczyć.

- Nie myślałeś o zamieszkaniu w domu z ojcem i Finnem? Z poważną miną pokręcił głową.

- Chciałbym więcej czasu spędzać z Finnem, ale wolę się z nim spotykać na neutralnym gruncie. Nie potrafimy z ojcem znaleźć wspólnego języka. Tak było i jest. Od lat.

- Odkąd się ponownie ożenił, prawda? Nie chodziło o twoje wybryki jako nastolatka ani o wypadek, skutek brawury, ale o to, że nie akceptowałeś jego małżeństwa.

- Zawsze byłeś bardzo przenikliwa. Nawet za bardzo. - Ross urwał, zaciął usta w wąską linijkę, lecz po chwili znowu zaczął mówić. - Uważałem, że od śmierci mamy minęło zbyt mało czasu, że za szybko sprowadził Stephanie do naszego domu. Miałem wtedy około dwunastu lat, ale nawet wtedy czułem, że to jest nie w porządku. Kochałem mamę i gdy umarła, byłem zdruzgotany stratą.

- Tak mi przykro. - Katie wyciągnęła rękę i nakryła jego dłoń swoją. - To musiał być dla ciebie bardzo trudny okres.

Ross pokiwał głową.

- Nie wiem, jak on mógł zrobić coś takiego. Nie chciałem, aby ktokolwiek zajął miejsce mamy. Była dla mnie najdroższą istotą na świecie. Strasznie rozpaczałem. Po latach dochodzę do wniosku, że po tym doświadczeniu pozostał mi uraz, lęk przed obdarzeniem drugiej osoby uczuciem, bo jeśli... - nie dokończył.

- Nie chcesz drugi raz przeżywać podobnej traumy? Ogromnie mu współczuła. Ta rozmowa wiele jej wyjaśniła.

- Znienawidziłem ojca za to, że sprowadził do domu inną kobietę.

- To zrozumiałe - odparła Katie. - Posłuchaj, wiem, że wtrącam się w nie swoje sprawy, ale to wszystko zdarzyło się dawno temu. Wiele się od tamtego czasu zmieniło. Nie uważasz, że pora zakopać topór wojenny? Ross pokręcił głową.

- To niemożliwe. Zresztą nigdy nie miałem dobrych stosunków z ojcem. Był dla mnie zbyt szorstki, zbyt zasadniczy, zbyt oddalony od rodziny. Dużo podróżował w interesach i chyba nic się pod tym względem nie zmieniło.

- Z latami mógł złagodnieć. To całkiem prawdopodobne.

- Niewykluczone. Finn jednak zwierzył mi się, że jak tylko znajdzie jakąś pracę, wyprowadzi się. Sprostanie wysokim wymaganiom ojca graniczy z niemożliwością, a gdy się nie sprawdzasz, płacisz wysoką cenę. Ojciec jest człowiekiem trudnym we współżyciu, chociaż muszę przyznać, że dla mamy był bardzo dobry, a Stephanie wprost uwielbia.

- Przykro mi - powtórzyła Katie. - Zdaję sobie sprawę, że tamten okres był ciężki i dla ciebie, i dla niego. Ale nie jesteś już małym chłopcem i szkoda, że wciąż pałacie do siebie niechęcią. Teraz, kiedy jesteś starszy, dojrzały, może mógłbyś z nim porozmawiać, przedstawić swój punkt

widzenia i pomóc mu zrozumieć, jak swoim postępowaniem zraza Finna do siebie.

- Jestem pewien, że nie muszę mu mówić, jaki ma charakter. - Twarz Rossa stężała. - Latami go doskonalił. Moje słowa odbijają się jak groch o ścianę. - Rzucił jej szybkie spojrzenie. - Naprawdę nie musisz się martwić o nasze wzajemne kontakty.

Katie przyjrzała się mu uważnie.

- Masz rację. To nie moja sprawa i może nie powinnam się wtrącać, ale nie potrafię biernie się przyglądać, jak ty i ojciec okopaliście się po przeciwnych stronach barykady. Niewykluczone, że on w głębi serca żałuje swojego postępowania. - Zamilkła, jakby się zawahała, lecz po chwili dokończyła: - Przepraszam. Widzę, że cię zdenerwowałam.

- Nie. Nie zdenerwowałam. - Ross odłożył nóż i widelec, westchnął cicho. - Nie potrafię gniewać się na ciebie. Martwię się tylko o Finna. Bardzo, bardzo chciałbym mu jakoś pomóc.

- Za kilka dni ma się zgłosić na przesłuchanie, prawda? Znalazłeś mu adwokata?

- Chyba tak. - Ross wypił łyk soku. - Zrobiłem mały wywiad i wybrałem firmę specjalizującą się w sprawach przestępczości nieletnich. Przyślą nam kogoś.

- To dobrze. - Katie zamieszała idealnie schłodzony kremowy mus. - Jak jego ucho? Goi się? Nie wiesz, czy poszedł na zmianę opatrunku?

Ross kiwnął głową.

- Szwy wyjmą mu dopiero za jakiś czas, ale pielęgniarzka stwierdziła, że proces gojenia przebiega prawidłowo. Świetnie się spisałaś.

- Staralam się - rzekła z uśmiechem. - Młodzi ludzie są bardzo przeczuleni na punkcie swojego wyglądu, prawda?

- Zgadza się. Skoro mówimy o wyglądzie... - Obrzucił Katie baczny spojrzeniem - Zawsze tak elegancko ubierasz

się do pracy? Jak męska część personelu to wytrzyma? - zażartował. - Rozpraszasz ich. Zazdroszczę im, że mogą cię widywać co dzień.

- Dobrze, dobrze. - Machnęła ręką. - Jestem pewna, że dają sobie radę.

Miała na sobie wąską spódniczkę z rozcięciem, miękko układającą się białą bluzkę i żakiecik zapinany w talii.

- Nie kłamie - ciągnął Ross. - Wyglądasz super, chociaż taka wąska spódnica chyba nie jest wygodna w pracy. Krępuje ruchy.

- Na oddziale ratunkowym zazwyczaj noszę kombinezon. Przebrałam się w ten kostium, bo po południu mam spotkanie. Dokładnie za pół godziny. Chciałam elegancko się prezentować.

- I w stu procentach ci się to udało.

- Dziękuję. - Obrzuciła Rossa taksującym spojrzeniem. - Ty również starannie się ubrałeś - zauważyła.

- Jak większość tutejszych lekarzy.

- Owszem, przywiązujemy wagę do wyglądu. To robi dobre wrażenie na pacjentach.

Wahał się chwilę, zanim powiedział:

- Ja również mam dzisiaj spotkanie. O trzeciej. U dyrektora wykonawczego.

Katie aż zachłysnęła się powietrzem.

- To ma być rozmowa kwalifikacyjna? Ross spoważniał.

- Zgadza się.

- Teraz rozumiem, dlaczego jesteś tu od samego rana. Nie przyszedłeś odnowić dawnej znajomości, ale się rozejrzeć. Zobaczyć, jaki mamy sprzęt, jak pracujemy i tak dalej, aby móc odpowiedzieć na zadawane pytania. Ubiegamy się o to samo stanowisko. Rywalizujemy ze sobą. - Aż ją zemdliło. Nie spodziewała się tego. Jak on mógł nie pisnąć ani słowa na ten temat! - Wiedziałeś, że chcę dostać tę posadę. Podczas

konferencji musiałeś to wiedzieć. Dlaczego nic mi nie powiedziałeś? Spojrzał na nią skruszony.

- Nie chciałem psuć ci humoru.

- Oczywiście - prychnęła z goryczą. - Bo zależało ci na tym, aby mnie zaciągnąć do łóżka.

- To nie tak, Katie.

- Nie? Jakoś trudno mi w to uwierzyć. Ciekawe dlaczego.

- Nie chcę się z tobą spierać. - Wyprostował się na krześle. - Nie widzę w tym żadnego problemu. Mamy równe szanse. Może nawet ty większe, bo już tutaj pracujesz.

- Niedługo się przekonamy, prawda? - Wstała, sięgnęła po torebkę. Najchętniej uciekłaby stąd jak najdalej. - Muszę się odświeżyć. Pewnie później się jakoś zobaczymy.

Ross również wstał.

- Katie, proszę, niech to nie zepsuje dobrych stosunków między nami - rzekł.

Milczała. Czuła się urażona i zawiedziona. Dlaczego nic jej nie powiedział?

## ROZDZIAŁ PIĄTY

- Jak pacjent, pani doktor? Trzeba odesłać go do szpitala, czy da radę opatrzyć go tutaj? - zapytał sierżant McKenzie.

- Obawiam się, że konieczne jest prześwietlenie dłoni - odparła Katie. - Kiedy walnął pięścią w ścianę, ucierpiała i ściana, i on. Chyba złamał sobie kilka palców. Założyłam tymczasowy opatrunek, dałam środki przeciwbólowe. Rękę musi trzymać na temblaku.

- Dzięki. Zorganizuję transport. Dwóch policjantów będzie go eskortowało. - Sierżant McKenzie sięgnął po telefon, aby uprzedzić szpital. W tej samej chwili drzwi komisariatu otworzyły się i do poczekalni weszli Ross z Finnem. Ku zaskoczeniu Katie towarzyszył im Josh Kilburn, jak zwykle nienagannie ubrany, z wypchaną teczką w ręce.

- Cześć, Katie - powitali ją.

Odpowiedziała skinieniem głowy i szybko odwróciła wzrok, aby nie patrzeć na Rossa. W drelichowych spodniach i luźnym swetrze wyglądał bardzo męsko i bardzo pociągająco. Wciąż była na niego zła. Dlaczego jej nie powiedział, że ubiega się o tę samą posadę, co ona? Przymknęła oczy, lecz natychmiast się opanowała i zwróciła się do Finna:

- Co u ciebie?

- W porządku - z lekkim wahaniem odpowiedział nastolatek. - Trochę się denerwuję - dodał, zniżając głos.

Gestem dodającym otuchy Katie dotknęła jego ramienia.

- To zupełnie zrozumiałe - rzekła. - Słuchaj się pana Kilburna. Opowiedziałeś mu wszystko, prawda?

- Tak. Obiecał, że spróbuje namówić policję, aby wycofali zarzuty. - Finn spojrzał na Colina McKenziego rozmawiającego z Rossem. - Jestem pewny, że on mi nie uwierzy, że nie należę do gangu.

- Mów tylko prawdę - radziła Katie. Obejrzała świeży opatrunek na uchu chłopaka. - Cieszę się, że regularnie



chodzisz na zmianę opatrunków. To bardzo ważne. - Finn odpowiedział kiwnięciem głową. Przeszłował z nogi na nogę i wyraźnie nie wiedział, co ze sobą zrobić. - Jak mama? - zapytała Katie, chcąc odwrócić jego uwagę. - Mówiłeś, że ma infekcję wirusową. Wciąż źle się czuje?

- Już trochę lepiej. Zaczęła jeść, ale przez chorobę schudła i bardzo szybko się męczy. Staram się jej pomagać.

Katie zmarszczyła czoło.

- Niewykluczone, że ma za mało żelaza we krwi. Spróbuj ją namówić na wizytę u lekarza. Możliwe, że potrzebuje zestawu witamin i soli mineralnych.

- Postaram się. Dziękuję.

- No, chłopcze - odezwał się sierżant McKenzie - chodźmy do pokoju przesłuchań.

Finn posłusznie wyszedł za nim na korytarz. Josh dołączył do nich, Ross natomiast został jeszcze chwilę w poczekalni.

- Wciąż się na mnie wściekasz? - zniżając głos, zwrócił się do Katie.

Dumnie podniosła głowę.

- Wydaje mi się, że oboje znamy odpowiedź na twoje pytanie - odparła cierpko.

- Kiedy wysyłałem swoje zgłoszenie, nie wiedziałem, że ubiegasz się o to samo stanowisko. Ale chyba liczyłaś się z tym, że będziesz miała konkurentów...

- Owszem, lecz sądziłam, że powiesz mi o tym wprost.

- Cóż... - Zawahał się. Wiedział, że teraz powinien wspierać brata. - Może dokończymy rozmowę w spokojniejszych warunkach? - zaproponował.

- Może.

Kiedy poszedł do pokoju przesłuchań, Katie wróciła do swojego pacjenta ze złamanymi palcami.

- Proszę to pokazać na oddziale ratunkowym - rzekła do jednego z policjantów z eskorty, wręczając mu wypełnioną

kartę pacjenta. - Zrobią prześwietlenie dłoni i nadgarstka. - Potem zwróciła się do mężczyzny. - Jestem pewna, że dobrze się panem zajmą.

- Dzięki - mruknął z rezygnacją. Sprawiał wrażenie, jakby ochłonał i żałował impulsywnego zachowania.

Policjanci zabrali go do radiowozu, Katie zaś zajęła się porządkowaniem gabinetu, potem uzupełniła raport z dyżuru w komputerze. Z gotowym wydrukiem udała się do recepcji.

Kilka minut później zjawił się tam sierżant McKenzie, za nim szli Ross i Finn z Joshem. Widząc Katie, Josh odłączył się od nich i podszedł do niej.

- Dobrze cię znowu widzieć - rzekł, ujmując ją za łokieć.

- Ja też się cieszę - odparła z uśmiechem. Kątem oka dostrzegła, że Ross z bardzo niezadowoloną miną śledzi ich każdy ruch. Najwyraźniej nie podoba mu się zażyłość między nimi, pomyślała, lecz postanowiła się tym nie przejmować. Czy po tym, co jej zrobił, nie zasługuje na karę? - Nie wiedziałam, że podjąłeś się obrony Finna - rzekła.

- Dopiero dziś rano przydzielono mi jego sprawę. Znaleźliśmy wspólny język. Chłopak chce, abym go reprezentował w sądzie. Mam nadzieję, że to będzie możliwe. Wszystko zależy od terminarza.

Katie była wstrząśnięta.

- W sądzie? Nie wiedziałam, że sprawa jest aż tak poważna. Miałam nadzieję, że sierżant McKenzie zrozumie, że to jakieś nieporozumienie.

Josh się skrzywił.

- Niestety Finn zaczął się zadawać z grupą tutejszych chuliganów rozrabiających w okolicy i sierżant chyba chce dać im wszystkim nauczkę. W każdym razie decyzja nie należy do niego. Sporządzę raport, wyślę, gdzie trzeba, i zobaczymy.

- Dzięki, Josh. Nie mogę uwierzyć, że Finn złamał prawo. To nie jest zły chłopak.

Josh położył jej rękę na ramieniu.

- Zrobię, co w mojej mocy.

Tymczasem Ross podszedł do nich. Widząc, jakim wzrokiem na nich patrzy, Josh odsunął się od Katie.

- Przyjechałeś taksówką, prawda? - Ross zwrócił się do niego. - Będę odwoził Finna, więc mogę cię podrzucić, dokąd zechcesz. Zatrzymałeś się gdzieś w okolicy?

- Dziękuję za propozycję. Samochód mam w serwisie. Ktoś mnie stuknął na promie. Ale chyba nie będzie ci po drodze. Wynająłem stary młyn.

- Mieszkam niedaleko Finna - wtrąciła Katie - więc ja mogę go podwieźć. Właśnie skończyłam dyżur i wracam do domu. Za to stary młyn jest blisko ciebie, Ross.

Ross kiwnął głową.

- Świetnie. Co ty na to, Finn?

- Ja też się cieszę - odezwał się Finn. - Katie zobaczy Baza.

- Baza?

- Psiak. Najnowszy podopieczny Finna - wyjaśnił Ross. - Kiedy dziś rano pomagał strzyc żywopłot u farmera, u którego się zatrudnił, znalazł szczeniaka. Zwierzak był w oplakanym stanie. Trząśł się z zimna. Miałem trochę pracy i nie mogłem się nim zająć, ale coś trzeba z nim zrobić. - Spojrzał poważnym wzrokiem na brata.

- Musimy go zawieźć do weterynarza, a potem chyba do schroniska. Przykro mi, ale nie widzę innej możliwości. Ty nie możesz go trzymać, ja tym bardziej. Przynajmniej dopóki mieszkam w pensjonacie.

- Nie oddam go - oświadczył Finn z mocą. - Sam się do mnie przyczołgał i oparł mi łapki na nodze. Prosił o pomoc. Wiem, że liczy na mnie.

- Rozumiem, jak się czujesz. - Ross otoczył brata ramieniem. - Później porozmawiamy. Może wspólnie znajdziemy jakieś rozwiązanie?

W zamyśleniu przyglądał się Katie i Joshowi. Katie miała wrażenie, jakby chciał z nią porozmawiać, rozładować napiętą atmosferę, lecz ona nie miała ochoty na rozmowę. Wciąż czuła się urażona, że zataił przed nią, iż ubiega się o to samo stanowisko.

Odrobinę później, już w samochodzie, Katie zapytała Finna:

- Dlaczego nie możesz wziąć szczeniaka do domu? Rodzice się sprzeciwiają?

- Mamie zwierzęta nie przeszkadzają, ale tata mówi, że to dla niej zbyt dużo pracy. On po prostu nie chce mieć psa. Twierdzi, że będzie kopać dołki w ogrodzie, gryźć meble i załatwiać się, gdzie popadnie. Obiecałem, że będę się nim zajmował i go pilnował, ale tata wie swoje.

- Trochę racji jednak ma - odparła Katie, włączając silnik.  
- Co zamierzasz zrobić?

- Jeszcze nie wiem, ale coś wymyślę. Jeśli Ross dostanie tę pracę, może kupi tu dom? Tak mi mówił. I wtedy mógłby wziąć Baza do siebie. - Katie aż zamrugła z wrażenia. Nie pomyślała o tym, że jeśli Ross dostanie posadę w szpitalu, będzie musiał zamieszkać na wyspie. Ross tutaj? Na stałe? - Ja też mógłbym się do niego wprowadzić - ciągnął Finn. - Wiem, że by się zgodził.

Katie milczała. Widać już było dom rodziców Finna, stojący na skraju lasu. Miała stąd miłe wspomnienia. Jako nastolatki obie z Jessie często zapuszczały się do tego lasu i często spotykały tam Rossa i jego kolegów.

- Ale teraz zostawiłeś psa pod opieką rodziców, prawda?  
Pokręcił głową.

- Tata nie wpuścił mnie z nim do domu. Kazał odwiedzić go do schroniska, ale ja się nie posłuchałem. Nie mogłem. Bałem się, że go uśpią, więc schowałem go w szopie. Tata nigdy tam nie zagląda. Zawsze chciałem mieć psa. Nawet jak byłem bardzo mały.

Westchnęła w duchu. Nagle przypomniała sobie, że Finn chciał, aby szczeniaka obejrzał weterynarz.

- Co mu jest?

- Kaszle, trzęsie się, wymiotuje. Wiem, że jak się nim porządnie zajmę, wyzdrowieje. Nie mogę go zostawić. Patrzy na mnie takimi brązowymi oczami, jakby mnie prosił o pomoc. Nie mogę go zawieść.

Zaparkowała na drodze za domem rodziców Finna. Potem zwróciła się do chłopaka:

- Wiesz, zaskoczyłeś mnie, że po tym, jak kilka dni temu pogryzł cię pies, tak bardzo chcesz zaopiekować się tym szczeniakiem. Teraz jest mały, ale wyrośnie i co? Nie boisz się?

- Wcale. Baz jest naprawdę łagodny i nigdy by nikogo nie pogryzł. Tamten pewnie myślał, że naruszyłem jego terytorium i dlatego mnie zaatakował. Chociaż - chłopak urwał i zmarszczył czoło - nie powinien być na ulicy. Właściciel powinien wyprowadzać go tylko na smyczy. Tak powiedział sierżant McKenzie. Chyba każe im trzymać go w domu. Powiedziałem, że nie chcę, aby go uśpili, szczególnie, że po raz pierwszy rzucił się na kogoś. Powinien dostać szansę.

- To bardzo szlachetnie z twojej strony - stwierdziła Katie. Miała nadzieję, że sierżant McKenzie postąpi rozsądnie.

Wysiedli z samochodu i przez tylną furtkę weszli do ogrodu. Finn położył palec na ustach.

- Ciii. Rodzice nie mogą nas usłyszeć. Kiwnęła głową i zniżając głos, zapytała:

- Wiedzą, gdzie byłeś?

- Nie. W ogóle jeszcze nie wiedzą, co się stało. Ross postanowił, że w odpowiednim momencie sam im powie. Obiecał sierżantowi mnie pilnować. Gdyby tata się dowiedział, dałby mi szlaban na wiele tygodni. Nie uwierzyłyby, że nie zrobiłem nic złego.

Katie zmartwiła się, lecz milczała. Weszli do szopy obrośniętej klematisem. Z kąta dobiegał chrapliwy oddech i żalosne kwilenie.

Szczeniak leżał na posłaniu ze starych ręczników, obok stała miseczka z wodą. Kiedy zobaczył Finna, zaczął machać ogonkiem, lecz był zbyt słaby, aby się podnieść. Wyglądał na mieszańca boksera, miał brązową sierść, czarną smugę przez nos, czarne policzki i obwódkę oczu, natomiast na łapach i mostku białe plamki.

- Jak się masz, mały? - Finn przykucnął i wziął go na rękę. - Stęskniłeś się za mną? Nie wyglądasz najlepiej. Może świeże powietrze dobrze ci zrobi?

Katie była w rozterce. Nie ulegało wątpliwości, że pies bardzo wiele znaczy dla chłopaka. Szybko podjęła decyzję.

- Zawieź go w ręcznik - poleciała. - Jedziemy do weterynarza. Jeśli się pospieszymy, zdążymy.

Finnowi nie trzeba było dwa razy tego powtarzać. Kiedy jechali do sąsiedniego miasteczka, w kieszeni kurtki Finna zadzwonił telefon.

- To mój brat - poinformował, zerkając na wyświetlacz, potem nacisnął klawisz odbioru. - Cześć. Co nowego?

Katie nie mogła słyszeć, co Ross mówi, lecz z odpowiedzi Finna wywnioskowała, że chodzi o Baza.

- Właśnie jedziemy do weterynarza - wyjaśnił Finn. - Katie obiecała zapłacić, ale ja jej zwrócę pieniądze, jak

zarobię na farmie. - Rozłączyli się i chłopak zwrócił się do Katie: - Ross zamówił wizytę na jutro rano, ale zaraz ją odwoła.

Spojrzała na psa.

- Mogliśmy chyba poczekać do jutra, ale im szybciej zobaczy go lekarz, tym lepiej.

Weterynarz, sympatyczny mężczyzna po pięćdziesiątce, wysłuchał opowieści Finna, potem dokładnie zbadał szczeniaka. Obejrzał mu najpierw głowę, oczy, uszy, zęby, potem każdą łapę z osobna, na końcu osłuchał klatkę piersiową.

W pewnej chwili rozległo się pukanie i do gabinetu wszedł Ross.

- Co z nim?

- Infekcja. Tak jak podejrzewałem, kiedy rano rozmawialiśmy przez telefon. - Katie zmarszczyła czoło. To Ross już wcześniej rozmawiał z weterynarzem? - Nic poważnego. Dostanie antybiotyki. System odpornościowy ma słaby, więc musi dużo odpoczywać i jeść trzy, nawet cztery, solidne posiłki dziennie. Dopóki nie jest zaszczepiony, lepiej niech się nie styka z innymi psami. Ale szczepienia zrobimy dopiero, kiedy mocno stanie na nogi.

Ross uparł się, że zapłaci za wizytę. Potem obładowani karmą dla szczeniaków, lekami i suplementami diety we trójkę wyszli na parking. Na chwilę przystanęli, oddychając rześkim wieczornym powietrzem. W dali widać było góry i doliny i owce pasące się na łąkach.

- Zastanawiałem się, co możemy zrobić z Bazem - odezwał się do Finna. - Czy któryś z twoich kolegów nie mógłby go wziąć do siebie?

- Wszyscy już mają psy albo koty. Naprawdę nie wiem, co zrobić, chyba że... Zawsze mówiłeś, że chcesz psa. Mógłby pomieszkać w szopie, aż znajdziesz dla siebie jakieś dom.

- Doskonale wiesz, że to nierealne - odparł Ross. - Minie trochę czasu, zanim znajdę odpowiedni dom i załatwię formalności. Co najmniej kilka tygodni. - Skąd taka pewność, że dostaniesz posadę w szpitalu, pomyślała Katie. Ross westchnął ciężko. Zdawał sobie sprawę, że to, co powie, wzbudzi sprzeciw brata. - Jeszcze popytam, ale jeśli nikt się nie zgodzi, to jedynym wyjściem będzie schronisko. Zadbam, aby dobrze się nim tam opiekowali.

Katie przyglądała się szczeniakowi w objęciach Finna. Kiedy psiak poczuł na sobie jej wzrok, zamachał ogonkiem. Uśmiechnęła się do niego. Był uroczy. I nieświadomy tego, że ważą się jego losy.

- Chyba mógłby trochę pobyc u mnie. - Słowa wyrwały jej się, zanim zdążyła pomyśleć o konsekwencjach. - Jessie tymczasem mieszka ze mną i w ciągu dnia często jest w domu. We dwie mogłybyśmy się nim zaopiekować.

- Co we mnie wstąpiło, zastanawiała się w duchu. Podejmowanie pod wpływem chwili decyzji, które drastycznie zmieniały tryb życia, nie leżało w jej charakterze. Jednak od przyjazdu Rossa emocje często brały w niej górę nad rozsądkiem. Poza tym jeszcze inne wydarzenie miało ostatnio olbrzymi wpływ na Katie. Obserwując walkę o życie maleńkiego Sama, poczuła w sobie silny instynkt macierzyński. Chociaż bardzo pragnęła założyć rodzinę, odsuwała te plany na później, lecz teraz mały Baz na nowo obudził w niej tęsknotę i uczucia opiekuńcze. Zwracając się do Finna, rzekła: - Ale jeśli obie wyjdziemy do pracy, ty będziesz musiał przychodzić, sprzątać po nim, nakarmić i tak dalej. Sądzisz, że uda ci się jakoś to zorganizować?

- Och, tak! - wykrzyknął Finn. Twarz mu się rozpromieniła. - Cudowny pomysł! Będę przychodził między zajęciami na farmie.

Ross, oszołomiony, spoglądał to na jedno, to na drugie.



- Czy wyście rozum stracili? - Rzucił Katie surowe spojrzenie. - Finn jest nastolatkiem, więc mogę zrozumieć, że kieruje się emocjami, ale ty? - Pokręcił głową.

- Jesteś dorosłą kobietą, odpowiedzialną lekarką, chyba zdajesz sobie sprawę, co bierzesz na swoje barki?

Wzruszyła ramionami.

- Wydaje mi się, że tak. Wiem, że to szaleństwo, ale zawsze mieliśmy psy i chyba trochę mi ich brakuje. Dom zionie pustką.

- Hm. - Ross wciąż sprawiał wrażenie nieprzekonanego. - Jest jeszcze jeden problem. W następnym semestrze Finn nie wraca do szkoły, nie idzie do college'u. Dopiero się zastanawia, co będzie robić. Tymczasem musi znaleźć sobie pracę. Co będzie, jeśli nie uda mu się przychodzić w ciągu dnia? Pies potrzebuje ruchu, świeżego powietrza, towarzystwa.

- Doskonale zdaję sobie z tego sprawę, ale nie zamierzam martwić się na zapas - odparowała. - W ostateczności zapytam sąsiadkę, czy zgodzi się, aby jej synek, Jack, wyprowadzał psa. - Ross kiwał tylko głową. - To teraz już jest mój kłopot - rzekła Katie. - Ty nie masz z tym nic wspólnego.

- Chciałbym, żeby to było takie proste - mruknął. - Mój brat nas w to wpakował i chcę, czy nie chcę, czuję się odpowiedzialny. - Spojrzał na Finna. - Wsadź go do samochodu - polecił. - Musimy znaleźć sklep z akcesoriami dla zwierząt i kupić mu wyprawkę.

Finnowi nie trzeba było tego dwa razy powtarzać. Kiedy zostali sami, Katie rzekła:

- Nie musisz robić zakupów. Sama się tym zajmę. Na pewno masz mnóstwo spraw do załatwienia. Czeka cię na przykład rozmowa z Joshem i ustalenie linii obrony Finna. Musisz się też zastanowić, jak będziesz kierował oddziałem ratunkowym, jeśli zarząd szpitala cię zatrudni.

- Mylisz się. Panuję nad wszystkim, a w tej chwili moim największym zmartwieniem jesteś ty. Jeśli mogę ułatwić ci jakoś życie, chętnie to zrobię.

- Gdybyś naprawdę tego chciał, to zostałbyś tam, gdzie byłeś dotychczas - wypaliła.

Ross wybuchnął śmiechem.

- Z wyjątkiem tego jednego. Muszę cię mieć na oku, choćby tylko po to, aby Kilburn nie zawrócił ci w głowie.

- Może już to zrobił? - zaczęła się z nim droczyć. Niech sobie nie wyobraża, że ma u mnie jakieś szanse, pomyślała.

Nie odpowiedział, tylko z poważną miną ruszył do samochodu.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Przykro mi, Katie. Ja widziałem ciebie na tym stanowisku, wiesz o tym, ale zostałem przegłosowany. Byłaś idealną kandydatką, lecz niektórzy z członków zarządu uparli się na Rossa McGregora. Pracował w rozmaitych szpitalach na całym świecie i zdobył niesłychane doświadczenie. Nie powinno cię to jednak zrażać. Jesteś świetną lekarką i jeszcze wszystko przed tobą. Tylko musisz się uzbroić w cierpliwość.

Właściwie od chwili, kiedy się dowiedziała, że Ross ubiega się o to samo stanowisko, co ona, Katie spodziewała się takiego obrotu sprawy, niemniej trudno było pogodzić się z tym, że został jej szefem.

- Dziękuję za poparcie - rzekła. - Doktor McGregor zaczyna od zaraz, czy obowiązuje go okres wymówienia w poprzednim miejscu pracy?

Pan Haskins pokręcił głową. Starał się być taktowny i uśmiechał się ze zrozumieniem.

- Zgodzili się, aby odszedł od razu, ponieważ ma zaległy urlop do wykorzystania. Odnoszę wrażenie, że z rozmaitych powodów mu to nawet odpowiada.

To prawda. Ross będzie mógł zająć się Finnem i szukać domu, o ile już nie zaczął się rozglądać za czymś odpowiednim.

Katie westchnęła w duchu. Jej nadzieje, że Ross szybko wyjedzie, rozwiały się. Nie uniknie spotykania go, jak nie w pracy, to w miasteczku.

Ogarnął ją niepokój. Jeśli Finn zamieszka z bratem, zabierze do siebie Baza, pomyślała z żalem. Pod jej troskliwą opieką wyzdrowiał i urósł. Przyzwyczyła się do szczeniaka i każdego dnia, wracając z pracy, cieszyła się na spotkanie.

- Przepraszam, praca czeka - rzekła i opuściła gabinet dyrektora.

- Mogłabyś obejrzeć dziewczynkę w jedyńce? - poprosiła Shona, kiedy Katie pojawiła się na oddziale. - Wiek sześć miesięcy, trudności z oddychaniem, stan podgorączkowy. Podłączyłam ją do aparatu tlenowego, ale biedactwo się męczy.

- Zaraz do niej idę. - Katie zerknęła na białą tablicę informacyjną i zmarszczyła brwi. - Tutaj jest napisane, że lekarzem prowadzącym jest doktor McGregor, więc może będzie lepiej, jeśli zajmę się innymi pacjentami...

Shona pokręciła głową.

- Doktor McGregor nadzoruje wszystkie przypadki. Podejrzewam, że zamierza wprowadzić zmiany do naszego systemu. Nic jeszcze nie powiedział, ale czuję to przez skórę.

- Wiem, co masz na myśli.

Znała go. Ross nie należał do tych, co zasypiają gruszki w popiele.

Katie poszła do boks, w którym leżała chora dziewczynka. Dziecko płakało, matka trzymała je na kolanach. Katie przedstawiła się kobiecie i przystąpiła do badania.

- Musimy ją zatrzymać kilka dni w szpitalu - rzekła, kiedy osłuchiwała niemowlę, obejrzała gardło i uszy, sprawdziła wskaźniki aparatury, do której dziewczynka była podłączona. - Płuca są zajęte, nasycenie krwi tlenem za niskie. Podamy nawilżony tlen, zastosujemy odpowiednie leki. Czy ma pani jakieś pytania?

- Tylko jedno, czy mogę z nią zostać? Katie kiwnęła głową z uśmiechem. - Oczywiście. Poproszę pielęgniarkę, aby wszystko pani pokazała.

- Dzięki.

Chwilę później, kiedy Katie właśnie rozmawiała z pielęgniarką, do pokoju wszedł Ross.

- Wszystko w porządku? - Skinął głową matce dziewczynki, potem zniżył głos i zapytał: - Przyjmujesz to dziecko na oddział?

Katie zeszywniała, lecz jeśli Ross coś zauważył, nie dał tego po sobie poznać.

- Owszem. Zleciłam badania, ale podejrzewam, że to infekcja wirusowa i niezbyt oskrzeli.

Razem przeszli do recepcji. Kątem oka zerknęła na nieskazitelny garnitur Rossa, świeżo wyprasowaną koszulę i krawat w dyskretny wzorek. Serce zabiło jej mocniej. Zła była na siebie, że zawsze tak reaguje na jego bliskość.

- Wiem, że rozmawiałaś z Haskinsem - odezwał się. - Domyślam się więc, że znasz już decyzję zarządu.

- Spodziewasz się gratulacji? - wyrwało się Katie.

- Żałuję, że odbyło się to twoim kosztem - odrzekł. - Pogodzisz się z tym?

- Postaram się, ale to może potrwać. - Nie chciała dyskutować z nim o swoich skomplikowanych uczuciach, zapytała więc: - W twoim koczowniczym życiu to ogromna zmiana, prawda? Finn mi mówił, że nigdzie nie zapuściłeś korzeni. Czyżby to też był tylko przystanek i za rok, dwa, ruszysz dalej?

Dla niej stanowisko konsultanta - administratora byłoby ukoronowaniem ambicji, szansą na urządzenie się na dobre w miejscu, gdzie się urodziła i wychowała i gdzie spędziła całe dorosłe życie. Obmyśliła już nawet zmiany, jakie zamierzała wdrożyć.

- Zawsze istnieje taka ewentualność, chociaż ta posada zaspokaja moje dążenia. Będę kierował oddziałem ratunkowym zarówno dziecięcym, jak i dla dorosłych, będę miał wpływ na decyzje administracyjne dotyczące całego regionu. - Uśmiechnął się melancholijnie. - To mnie tutaj zatrzyma na dłuższy czas.

- Czyli zamierzasz kupić dom, tak? Kolejne nowe doświadczenie.

- Na pewno. Jestem bardzo podekscytowany. Wiesz, zainteresowałem się tym domem nad jeziorem Loch Sheirach. Pamiętasz, jak tam chodziliśmy i go podziwialiśmy? Od kilku tygodni stoi pusty, więc jeśli właściciel zaakceptuje moją ofertę, w niedługim czasie będę mógł się wprowadzić.

Katie poczuła ucisk w dołku. Dlaczego akurat ten dom!

- Pamiętam. To piękna posiadłość.

Od czasu do czasu, wracając z pracy, wybierała okrężną drogę, bo lubiła popatrzeć na bielony dom przycupnięty u wylotu porośniętej lasem doliny.

O takim właśnie domu marzyła - dwuspadowy dach z lukarnami, kilka kominów, rozbudowane południowe skrzydło. We wszystkich pokojach ogromne okna, z których na pewno rozpościera się wspaniały widok na jezioro.

- Zgadza się z tobą. Poszczyło mi się, że wystawiono go na sprzedaż akurat teraz, we właściwym dla mnie czasie.

- I kto by pomyślał, że wrócisz na wyspę, aby się tu osiedlić - mruknęła w zamyśleniu. - Lata temu, kiedy wyjeżdżałeś, mówiłeś, że nie wiesz, czy wrócisz. Wtedy ludzie byli do ciebie wrogo nastawieni i nikomu by do głowy nie przyszło, że zechcesz znowu zamieszkać wśród nich.

Uśmiechnął się krzywo.

- Byłem bardzo młody. Od tamtej pory miałem mnóstwo czasu, aby wyzbyć się urazów i pogodzić z rozczarowaniami. Nauczyłem się dostrzegać jasną stronę życia. Są też inne powody, dla których zdecydowałem się na powrót.

Umilkł. Kiedy podniósł wzrok na Katie, zadrżała. Czyżby chciał mi dać do zrozumienia, że wrócił dla mnie? Szybko zdusiła w sobie tę myśl. W przeszłości zdarzyło się raz czy dwa, że doszło między nimi do bliższych kontaktów, nie ma też sensu zaprzeczać, że teraz też pociągają się wzajemnie,

lecz nie jest aż tak naiwna, aby uwierzyć, że Ross nagle dojrzał do zaangażowania się w trwały związek.

- Inne powody? - powtórzyła, starając się panować nad głosem.

Ross zmarszczył brwi i Katie z przerażeniem pomyślała, że odgadł, co kryje się za jej pytaniem.

- Owszem - przyznał. - Na przykład Finn. Przechodzi trudny okres i potrzebuje kogoś, kto go wysłucha, zrozumie jego punkt widzenia, doradzi.

Katie przełknęła ślinę. Mobilizowała całą siłę woli, aby zapanować nad szalejącymi uczuciami. Czego się spodziewała? Czy naprawdę sądziła, że przyjechał dla niej?

- A wasz ojciec? Czy to nie jego rola? Albo jego matka?

Ross pokręcił głową.

- Nasz ojciec jest człowiekiem bardzo zasadniczym i rzadko bierze pod uwagę inny punkt widzenia. Stephanie bardzo kocha Finna, lecz jest lojalna wobec męża.

- Szkoda. - Katie spojrzała na Rossa przeciągle. - Nie wyciągniesz do niego ręki na zgodę?

Prychnął z rezygnacją.

- Po przyjeździe próbowałem z nim rozmawiać, wierz mi, ale jest straszliwie zacięty. Pielęguje urazy, nie chce przebaczyć i zapomnieć. Sprzeciwiał się mojemu wyjazdowi, nie aprobował wstąpienia do wojska. - Zamilkł na chwilę, potem z wahaniem dokończył: - Nic nie uzyskałem.

Katie serce się ścisnęło. Współczucie wzięło górę, zagłuszyło dzwonki alarmowe, ostrzegające, aby się nie angażowała w problemy Rossa. W przystojnym, pewnym siebie, dojrzałym mężczyźnie dostrzegła zagubionego chłopaka uwikłanego w odwieczny konflikt między synem a niewzruszonym ojcem.

- Musi ci być ciężko - rzekła. Zwalczyła pragnienie otoczenia go ramionami i przytulenia do siebie. Westchnęła i

ostrożnie zapytała: - Domyślasz się, dlaczego tak trudno jest ci się z nim porozumieć? Jesteś jego pierwotnym synem. Po swojemu na pewno cię kocha, tylko nie wie, jak to okazać.

- Może masz rację - odparł. - Ale nie pojmuję, co takiego stoi na przeszkodzie, abyśmy się pogodzili. Może obwiniałem go, że ciągle wyjeżdża? Kto wie? Może on sam czuł się z tego powodu winny, ale nie chciał tego po sobie pokazać? Zawsze był zamknięty w sobie. Cóż... Różnica charakterów. Obojętnie, jaka jest przyczyna, nie potrafimy znaleźć wspólnego języka. Nigdy nie byliśmy sobie naprawdę bliscy. Ja byłem niespokojnym duchem, wszystkiego chciałem spróbować, ciągle pakowałem się w jakieś tarapaty. Zupełne przeciwieństwo ojca.

- Chyba tak. Na mnie on sprawia wrażenie człowieka poważnego, biznesmena z krwi i kości. - Katie wzięła do ręki kartę pacjenta. - Może uważał, że powinien siedzieć w domu i się uczyć, tak jak on robił w twoim wieku. Daleko zaszedł dzięki ciężkiej pracy.

- Pewnie masz rację. Wkurzało go, że wymykam się z domu, kiedy powinienem odrabiać lekcje. - Katie uśmiechnęła się w duchu. Ross nie musiał ślęczeć nad książkami. Nauka przychodziła mu z łatwością. Wszystko pojmował w lot. - Z początku chyba byłem zadowolony, że często wyjeżdża - ciągnął - ale z czasem przestało mi się to podobać. Podrzucał mnie krewnym, a pewnego dnia przedstawił kobiecie, która miała zostać moją macochą. Przeżyłem szok. Nie mogłem się z tym pogodzić. Uważałem, że obraża pamięć mojej mamy.

- Tak mi przykro - szepnęła Katie ze smutkiem, wyciągnęła rękę i dotknęła ramienia Rossa. Uznał ten gest za zachętę, przysunął się bliżej, objął ją w talii. - Ale teraz ty i Stephanie jesteście w dobrych stosunkach, prawda? - zapytała.

- Och, tak. Stephanie okazała mi wiele cierpliwości.



- To dobrze. - Katie zastanowiła się chwilę, potem rzekła:  
- Może teraz mogłaby odegrać rolę pośrednika między tobą a ojcem?

Ross zachichotał.

- Nie dajesz za wygraną. To jeden z powodów, dla których tak cię lubię. Jak coś zaczniesz, chcesz doprowadzić do końca i głęboko wierzysz, że ludzie powinni dogadywać się ze sobą. - Ich spojrzenia się spotkały. - Szkoda, że nie chcesz, aby nasze wzajemne relacje weszły na inny poziom. Dobrze by nam było ze sobą.

Katie poczuła, że brakuje jej tchu. Odwróciła głowę, aby w niebieskich oczach Rossa nie widzieć żaru przyprawiającego ją o drżenie serca. Jego słowa trafiły w czuły punkt. Czy nie tego pragnęła? Nie, nie, to bez sensu, odezwał się głos rozsądku. Teraz obiecuje, ale kto wie, jak długo wytrwa?

- Obawiam się, że to niemożliwe - odparła beznamiętnym tonem. - Wyciągnęłam wnioski z popełnionych błędów. Mnie jest potrzebny mężczyzna zrównoważony, stały w uczuciach, a z tego, co o tobie słyszałam, wiem, że nie potrafisz długo wytrwać w jednym związku.

- Zamyśliła się. Czy nie mówił, że boi się zranienia? Jeśli kiedykolwiek odda serce i duszę jakiejś kobiecie i zostanie odrzucony, to czy ból nie będzie równy cierpieniu po starciu matki? Chociaż za postępowaniem Rossa z pewnością kryje się jeszcze coś więcej. - Czy to nie uraz z dzieciństwa, żal do ojca, który związał się ze Stephanie zbyt szybko po śmierci mamy, przynajmniej w twoim odczuciu? - zapytała.

- Może masz rację - mruknął. - Nie ulega dla mnie wątpliwości, że ojciec ponosi winę za wiele spraw. Ale to nie znaczy, że my nie możemy się trochę zabawić. Zawsze byłaś dla mnie kimś ważnym, Katie.

Uniosła brwi.

- Jako ta, która ci się oparła?

- Jesteś strasznie cyniczna. Jako kobieta, z którą najbardziej chciałem umawiać się na randki - odparował.

Pragnęła tego, lecz czyż Ross nie lubił zostawiać sobie furtki?

- Chyba zapominasz, że teraz jesteś moim szefem - stwierdziła. - To nie byłoby wskazane, gdybyśmy ze sobą flirtowali, chociaż przyznaję, miłe. Ludzie zaczęliby gadać i prędzej czy później zarzuciliby nam, że jesteśmy w zмовie, gdy chodzi o jakieś nowinki, które zamierzasz wprowadzić. Albo, co gorsze, że mnie faworyzujesz. Wiesz, jak jest w szpitalach, plotki rozchodzą się lotem błyskawicy.

Ross nachylił się nad nią.

- Nigdy nie zwracałem szczególnej uwagi na to, co ludzie mówią, co powinienem zrobić albo czego nie powinienem. Co do faworyzowania - zachichotał - jeśli o ciebie chodzi, nie potrzebuję zachęty.

Katie zaczerwieniła się i cofnęła o krok.

- Pacjenci czekają - rzekła. - Może i ty zajmiesz się robotą?

- Masz rację. Trzeba tu wprowadzić zmiany. Wieloma pacjentami mogą zająć się pielęgniarki. Dzięki temu lekarze mogliby się skoncentrować na poważniejszych przypadkach.

Zanim zdążyła się odsunąć, wyminął ją. Na ułamek sekundy ich ciała otarły się o siebie. Katie poczuła, że kolana się pod nią uginają.

Jak on to robi, pomyślała, odprowadzając go wzrokiem.

Zaraz, zaraz, co on powiedział? Nagle dotarło do niej, że już od pierwszego dnia Ross chce wprowadzić na oddziale nowe zasady pracy, które zaburzą obecny stan rzeczy. Zacięła wargi. Pielęgniarki mają dostać nowe zadania? Nie, nie, chyba nie ma tu miejsca dla nas obojga.

W drodze z pracy do domu Katie wciąż myślała nad reorganizacją, którą Ross chciał przeprowadzić. Na niebie pojawiły się deszczowe chmury. Zrobiło się ciemno i ponuro. Pogoda idealnie odzwierciedlała jej nastrój.

Wydzielenie osobnego oddziału pomocy doraźnej w przypadku drobniejszych obrażeń było pierwszą z zapowiadanych radykalnych zmian i zdawało się, że system, jaki ona zapoczątkowała i wypracowała, zostanie całkowicie zarzucony.

- Nie bierz tego do siebie - prosił Ross, kiedy mu to wytknęła. - Zmiany nie oznaczają rewolucji. To tylko drobne korekty tu i tam. W efekcie oddział będzie działał sprawniej, zobaczysz.

- Na pewno? - zapytała. Jej oczy ciskały iskry. - Zabranie mi pielęgniarek ułatwi życie? Komu? Powinieneś spróbować popracować na ratunkowym, kiedy część personelu jest na zwolnieniach lekarskich albo urloпах i trzeba angażować pielęgniarki z agencji. Wiesz, że na rynku pracy brakuje pielęgniarek, prawda?

Ross pozostał niewzruszony.

- Ludzie nie lubią zmian, szczególnie kiedy się przyzwyczaili do pewnego stanu rzeczy utrwalonego od lat. Zobaczysz, wszystko będzie dobrze, a nawet lepiej.

- To ty tak twierdzisz. Jestem za zmianami, ale nie trzeba od razu wywracać wszystkiego do góry nogami. Nie wszystko, co stało się swoistą tradycją, zasługuje na całkowite potępienie.

- Zgadza się z tobą i dlatego powinniśmy ze sobą współpracować - odparł rzeczowo. - Szanuję to, że byłaś moją poważną konkurentką, i jestem przekonany, że stworzymy zgodny tandem. Liczę na to, że zawsze mi powiesz, gdy uznasz, że posuwam się za daleko. W tej sprawie jednak wiem dokładnie, co chcę osiągnąć.

Zatem jej argumenty nie odniosły żadnego skutku. Ross był zdeterminowany przeprowadzić swój plan. Katie tak to rozzłościło, że zanim powiedziała o jedno słowo za dużo, odwróciła się na pięcie i poszła zbadać kolejnego pacjenta.

Do końca dyżuru już się z Rossem nie widziała. Może i lepiej. Jest jej szefem i nie powinna się z nim sprzeczać przy reszcie personelu.

Dom zastała pusty. Jessie jeszcze nie wróciła z pracy. Katie postawiła torbę z zakupami na stole w kuchni, zdjęła zakiet, powiesiła na oparciu krzesła, potem zerknęła do kąta, gdzie Baz miał swoje legowisko. Szczeniak spał zwinięty w ciasny kłębek, lecz gdy tylko weszła, obudził się i energicznie tłukł ogonkiem o podłogę. Patrząc na zwierzaka, zapomniała o szpitalnych kłopotach.

- Stęskniłeś się za mną? - przemówiła do niego, podeszła, delikatnie podrapała za uszami. Dookoła leżały kawałki gumy, pozostałość po maskotce. - Aha, Finn kupił ci nową zabawkę, tak? - Baz wstał, wziął w zęby piłeczkę i zaczął ocierać się o nogi Katie. - Dobrze, dobrze. Wyjdziemy pobawić się do ogrodu, ale nie na długo. Muszę zakrzatnąć się koło kolacji, poza tym zaraz zacznie padać,

Kiedy trochę później siekała cebulę, rozpadało się na dobre. Katie spojrzała na sufit, na którym natychmiast pojawiła się mokra plama. Robotnik, który miał zreperować dach, wciąż się nie odezwał.

- Wszyscy są zbyt zajęci - rzekła Jessie, wchodząc. - Kilkakrotnie dzwoniłam, ale podejrzewam, że dla takiego drobiazgu nie chce im się fatygować.

- Chyba masz rację - mruknęła Katie. Dodała pokrojoną cebulę do reszty składników, przełożyła wszystko do naczynia żaroodpornego i wsunęła je do piekarnika.

- Jak minął dzień?

Jessie usiadła na podłodze obok Baza i zaczęła uczyć go wstawać i siadać na komendę, za każdym razem nagradzając psa smakołykiem.

- W porządku. - Spojrzała na Baza. - Zobacz, w lot pojmuje, o co chodzi.

- Bo wie, że coś dostanie. Ale masz rację, już nauczył się czystości. Od kilku dni nie zdarzyła mu się żadna poważniejsza wpadka w domu.

Przed kolacją obie z Jessie zdążyły jeszcze posprzątać i zrobić prasowanie. Kiedy jednak chciały usiąść do stołu, rozległ się dzwonek do drzwi.

- Och! - Katie wykrzyknęła na widok Rossa. - Nie spodziewałam się ciebie... - Chcąc zatrzeć przykre wrażenie, dodała: - Wejdz, proszę.

- Nie przeszkadzam? A może nie chcesz już ze mną rozmawiać?

Zmarszczyła brwi. Prędzej czy później będą musieli się jakoś dogadać, prawda?

- Przyznam, że twoje pomysły i plany trochę mnie zaskoczyły, ale... - urwała i wzruszyła ramionami - ale Baz mnie przekonał, że dopóki mamy co jeść, żadna tragedia się nie dzieje. Reszta okaże się w praniu.

Ross się roześmiał.

- Widzę, że jesteście w świetnej komitywie. - Weszli do kuchni. - Przywiozłem mu suchą karmę i kilka puszek z mięsem. On już może jeść mięso, prawda?

- Gdyby sam miał decydować, jadłby wszystko, co popadnie - odparła z uśmiechem. - Nie musisz kupować mu jedzenia. Przecież obiecałam...

- Pamiętam, ale uważam, że to ja powinienem płacić za jego utrzymanie. Wystarczająco nam pomagasz.

- I cieszę się. Obawiam się tylko, że trudno mi się będzie z nim rozstać. - Katie wskazała gościowi krzesło przy stole. - Siadaj, proszę. Kawy, herbaty?

- Z przyjemnością napiję się herbaty. Usiadł i rozejrzał się po kuchni.

- Zaraz będzie kolacja. Zjesz z nami? - Katie wiedziała, że Jessie by jej nie darowała, gdyby nie zatrzymała Rossa na kolacji.

- Pachnie wspaniale. Nie chcę jednak wam przeszkadzać. Chciałem tylko zobaczyć Baza, no i dostarczyć jedzenie dla niego.

- Nie przeszkadzasz. Naprawdę. Zapraszam.

- W takim razie z przyjemnością zostanę.

Pochylił się i pogłaskał Baza, który przybiegł do niego i przewrócił się na grzbiet, domagając się pieszczot.

- Jessie się ucieszy.

- Jessie? Nie wiedziałem, że ją zastanę.

- Jest na górze, ale zaraz zejdzie.

- Mogę ci w czymś pomóc?

- Nakryj do stołu.

Ross umył ręce, potem znowu rozejrzał się po kuchni.

- Sama urządziłaś kuchnię, czy już taką zastałaś? - zapytał. - Bardzo przytulna. Podoba mi się dobór kolorów i oszklone szafki. Te dębowe półki stanowią świetny kontrast.

- Cieszę się. Urządziłam kuchnię, kiedy się tu sprowadziłam. Nie byłam pewna efektu, ale jestem bardzo zadowolona. - Ross z uznaniem pokiwał głową. - Z wyjątkiem tego. - Wskazała mokrą plamę na suficie. - Albo dachówki, albo papa. Nikt nie chce przyjść i tego naprawić.

Przyjrzał się plamie.

- Po kolacji wejdę na strych i spróbuję znaleźć miejsce przecieku.

- Och, nie, nie. Jestem pewna, że w końcu kogoś uda; mi się tutaj ściągnąć.

- Chętnie to zrobię. Częstoujesz mnie kolacją, to pozwól mi się zrewanżować, szczególnie że mocno cię dzisiaj zdenerwowałem. Wierz mi, nie chciałem. Mam głowę pełną pomysłów i może czasami mnie ponosi, ale jestem wdzięczny za każdy głos krytyki. Sprawa braku pielęgniarek, na przykład. Trzeba się zastanowić, jak rozwiązać ten problem. - Twarz my spoważniała. - Bardzo się rozczarowałaś? - zapytał. - Będziesz szukać nowej posady? Nie chciałbym tego.

- Owszem, rozczarowałam się - przyznała. - Dopóki się nie pojawiłeś, byłam pewną kandydatką. Starannie się przygotowywałam do objęcia tego stanowiska i chętnie podjęłabym wyzwanie. Ale kiedy się dowiedziałam, że złożyłeś podanie, zrozumiałam, że nie mam szans.

Wejście Jessie przerwało im rozmowę.

- Witaj! Cieszę się, że przyszedłeś! Katie mi powiedziała, że sprzątnąłeś jej posadę sprzed nosa... Ale chyba się nie pokłócicie?

- Mam szczerą nadzieję, że nie - rzekł Ross.

- Niewykluczone. Kto to wie? - Katie odezwała się prawie równocześnie z nim.

- Musimy znaleźć sposób na pokojową współpracę - dodał.

- Hm. Jeśli wam się nie uda, wiecie, do kogo się zwrócić. Chętnie wysłucham i służę radą - Jessie uśmiechnęła się, że żartuje, lecz mówiła absolutnie poważnie.

Katie pozwoliła siostrze gawędzić z Rossem, a sama zajęła się nakładaniem mięsa z warzywami na talerze. Potem usiedli do stołu. Chwilę jedli w milczeniu.

- Pycha - pochwalił Ross. - Tam, gdzie mieszkam, dobrze karmią, ale nie ma porównania. Nie pamiętam, kiedy ostatnio

jadłem domową kolację. Stęskniłem się za prawdziwym jedzeniem.

Katie się zdumiała.

- Nigdy dla siebie nie gotujesz?

- Czasami, ale tylko bardzo podstawowe rzeczy.

- Pamiętam, jak kiedyś kupiłeś grill jednorazowy i upiekłeś dla nas kielbaski nad rzeką. Nigdy nie jadłam niczego lepszego - rozmarzyła się Jessie.

- Pamiętaj, że wtedy byłaś młodsza - odparł Ross ze śmiechem.

Przy deserze i kawie powspominali dawne czasy w końcu Jessie zaproponowała:

- Pokażę ci dom, chcesz?

Idąc za nią, Ross rzucił przez ramię do Katie:

- Nie zapomniałem o przecieku. Zajrzę tam po wy cieczcze z przewodnikiem.

Kiedy Katie została sama, pochyliła się nad Bazem. Wizyta Rossa wprowadziła ją w dziwny nastrój. Instynkt ostrzegał, że zakochanie się w nim byłoby ogromnym błędem. W końcu został jej szefem. Walczyła z rodzącym się uczuciem, lecz wiedziała, że to bezcelowe. I przerażało ją to.

Raz już została zraniona i jakoś udało jej się wrócić do równowagi. Czuła jednak, że gdyby Ross złamał jej serce, nic by jej nie uleczyło.



## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Josh przesunął ogromną terakotową donicę w słoneczne miejsce i spojrzał na Katie pytająco.

- Tutaj dobrze?

Subtelny zapach róży dotarł aż do drzwi na patio, przy których stała.

- Znakomicie. Chyba muszę zacząć ćwiczyć na siłowni, jeśli chcę mieć prawdziwy ogród.

Josh się skrzywił.

- Broń Boże. Zawsze kiedy będziesz potrzebowała pomocy, jestem do dyspozycji.

- Dzięki. Dajemy sobie z Jessie radę, ale ta donica jest wyjątkowo ciężka.

- A propos Jessie. Myślałem, że ją zastanę. W każdy weekend pracuje u rodziców?

- Nie, ale jeździ do swojego domu i dogląda prac. Wspomniała, że wracając, wstąpi jeszcze do kilku sklepów.

Jessie zwierzyła się jej, że koniecznie chce sobie kupić coś nowego na grilla w pubie McAskiech w przyszły weekend. „Ross tam będzie, wiesz? Już się nie mogę doczekać”. Zapytana, czy Ross się jej podoba, kiwnęła głową. „To dobry człowiek. Niektórzy, jak mama i tata, uprzedzili się do niego, ale ja wiele mu zawdzięczam”.

Nic więcej nie chciała jednak powiedzieć. Katie zauważyła, że od przyjazdu Rossa siostra zachowuje się dziwnie, jest zamknięta w sobie i często popada w zamyślenie.

- Katie? Dobrze się czujesz? Głos Josha wyrwał ją z zadumy.

- Tak, tak, przepraszam. - Pochyliła się i podniosła patyk, który Baz jej przyniósł. - No, dosyć zabawy na dzisiaj. Poszukaj swojej kości. - Zwracając się do Josha, wyjaśniła: - Boję się, że jak Jessie wpadnie w szal zakupów, rozbije bank.

Roześmiał się.

- Całkiem niewykluczone. Jessie świetnie się ubiera. - Rozejrzał się dookoła. - Coś jeszcze chcesz, abym zrobił, zanim się pożegnaj? Gdybym nie musiał jechać do biura, zostałbym dłużej. Tu panuje taki błogi spokój.

- Prawda? Z przyjemnością wracam tutaj po dyżurze. Od razu odpoczywam. - Rozejrzała się po ogrodzie. - Dziękuję ci za pomoc i przede wszystkim za to, że przyjechałeś powiedzieć mi o Finnie. Niepokoję się o niego.

Ruszyli w stronę furtki.

- Wiem. Oboje znamy go od urodzenia. Szkoda, że wpadł w tarapaty. Ross regularnie zagląda do mnie do biura i pilnuje, czy robimy wszystko, co się da. Wysłaliśmy do sądu pismo, w którym przedstawiliśmy nasze zastrzeżenia do tak zwanych dowodów, i jedyne, co nam pozostaje, to cierpliwie czekać. Właściciel psa został upomniany i zobowiązany do przestrzegania ściśle określonych warunków. W przeciwnym razie straci pupila. Ma szczęście, że nie poniósł surowszej kary, ale Finn się za nim wstawił.

- Słyszałam, że właściciel był wstrząśnięty tym, co się stało. Przeprosił Finna i wyjaśnił, że zostawił drzwi otwarte, pies się czegoś wystraszył i wybiegł z domu. Zwierzak chyba uznał, że Finn wkroczył na jego teren.

Josh kiwnął głową.

- Finn miał szczęście, że ten brytan bardziej go nie poturbował. - Doszli do furtki. Josh objął Katie i pocałował w policzek. - Pamiętaj, jak będziesz czegoś potrzebowała, dzwoń.

- Dzięki.

Ponownie ją pocałował i z ociąganiem poszedł do samochodu. Katie odprowadziła go wzrokiem i dopiero wtedy zobaczyła, że obok samochodu Josha stoi drugie auto. Rossa.

Ross przywitał Josha skinieniem głowy i podszedł do Katie.

- Jesteście w zażyłej komitywie - stwierdził z ironią w głosie. - Iskrzy między wami. Uważaj, bo dom się może od tego zapalić.

- Zawsze byliśmy dobrymi przyjaciółmi - odparowała. - Masz coś przeciwko temu?

- Skądże - mruknął i obejrzał się za siebie na znikający już samochód Josha. - Do ugaszenia takiego pożaru wystarczy wąż ogrodowy. Trzeba tylko skierować sikawkę na źródło ognia.

Katie się roześmiała.

- Głupie żarty się ciebie trzymają. Jak zawsze.

- Nie zaprzeczam. Po prostu pilnuję swego.

- Chyba się przesłyszałam. Nie zagalopowałeś się?

- Nie, - Ross objął ją w talii. - Należysz do mnie. Zawsze należałaś. Tylko ty jeszcze o tym nie wiesz. Pięknie wyglądasz. - Z tymi słowami przyciągnął ją bliżej.

- Nie sędzę, ale dziękuję. - Komplement sprawił jej przyjemność. Ubrała się jak do pracy w ogrodzie: w dżinsy, które ze starości zdążyły idealnie dopasować się do jej figury i luźną koszulę, a włosy podpięła, aby jej nie opadały na twarz. Ross próbował ją pocałować, lecz wywinęła mu się ze śmiechem. - Zachowuj się przyzwoicie - skarciła go żartem. - Jestem twoją podwładną. No, już dobrze... Co cię sprowadza? Jakież kłopoty z Finnem?

- Nie. Nic z tych rzeczy. - Ross pogodził się z porażką i cofnął odrobinę. - Właściwie to mam dobre wiadomości. Chłopak świetnie sobie radzi, szwy już mu zdjęto, rana ładnie się goi. Dzięki tobie. Zostanie mu tylko nieznaczna blizna.

- Cieszę się. Co poza tym? Mało go ostatnio widuję. Mijamy się. Dałam mu klucze do domu, więc może odwiedzać Baza, ale zanim ja wrócę, on już biegnie do pracy.

- Właśnie. Jest pełen entuzjazmu. - Ross spojrział na Katie z wdzięcznością. - Nie spodziewałem się, że namówisz swojego ojca, aby go zatrudnił u siebie.

Przeszli do ogrodu za domem. Ross znowu ją objął. Starła się nie analizować swojej reakcji na jego bliskość.

- Odbylaś z Finnem szczerą rozmowę. Dowiedziałam się, że zawsze lubił pracę na świeżym powietrzu. Kocha las...

- To prawda. Teraz nawet coś przebąkuje o studiach z zakresu leśnictwa.

- Właśnie. Ojciec ma mu w tym pomóc. On dba o swoich pracowników. Chce, aby podnosili kwalifikacje.

Ross kiwnął głową.

- Przyjechałem, bo w ramach skromnego rewanżu chcę naprawić twój dach. Udało mi się znaleźć łupkowe dachówki pasujące do twoich i jak się je zamontuje, będzie po kłopotach.

- Nie musisz - zapewniła pospiesznie. - Właściwie to nawet wołałabym, abyś tego nie robił. Nie jesteś dekarzem. A jak się poślizniesz i spadniesz? Miałabym cię na sumieniu. Nigdy bym sobie tego nie darowała.

- Dzięki za troskę - odparł łagodnym tonem - ale niepotrzebnie się o mnie martwisz. Nic mi nie będzie. Po prostu muszę to dla ciebie zrobić. - Rozejrzał się po ogrodzie i uśmiechnął z podziwem na widok pięknie utrzymanego trawnika z rabatką z kwiatów i skalniaka. - Widać, że włożyłaś tu wiele pracy. Efekt jest niesamowity.

- Dzięki. Zawzięłam się i wreszcie doprowadziłam ogród do porządku.

- Może pomogłabyś mi zaprojektować mój w Loch Sheirach? Zdziczał, zarósł, ale niektóre rośliny chciałbym zachować.

Oczy Katie zrobiły się okrągłe ze zdumienia.

- Kupiłeś Loch Sheirach?

- Owszem. Sprawy urzędowe zajmą jeszcze trochę czasu, ale umowę już podpisałem. Bardzo mi zależy na twojej pomocy w urządzeniu się. Potrafisz nadać wnętrzu przytulną atmosferę.

Katie jeszcze nie doszła do siebie po tej wiadomości. Ross kupił jej ukochany dom!

- Z przyjemnością ci pomogę - zadeklarowała. Przynajmniej obejrzy sobie dom i przyczyni się do jego odnowienia.

Nagle Baz odwrócił jej uwagę. Z nosem przy ziemi buszował w kwiatkach, aż kawałki kory, które wysypała między roślinami, fruwały w powietrzu.

- Baz, przestań! - zawołała Katie, bojąc się o swoje cenne kwiaty. - Natychmiast!

Pies jednak jej nie posłuchał i rył dalej, aż znalazł gumową kość. Wtedy wziął ją w zęby i bardzo zadowolony z siebie, machając ogonem, przyniósł Katie i upuścił jej pod nogi.

- Bardzo dziękuję, spryciarzu. Rzeczywiście kazałam ci jej szukać, ale na przyszłość od kwiatków trzymaj się z daleka, dobrze?

Baz podszedł teraz do Rossa. Ross nachylił się i poklepał go po bokach.

- Czuje się tutaj jak u siebie w domu - zauważył. - Nie przeszkadza ci, że Finn codziennie do niego przychodzi i zabiera go na spacer?

- Absolutnie nie. Finn wspaniale się nim opiekuje. Nauczył go siadać i wstawać na komendę i aportować. - Urwała, zamyśliła się. - Będzie mi go brakowało. Finn mówił, że zamieszka z tobą. Mam wątpliwości, czy to dobry pomysł. On jest jeszcze taki młody.

- Pomysł wyszedł od niego. Powiedziałem, że nie mam nic przeciwko temu, pod warunkiem że załatwi sprawę z rodzicami. Nie sądzę, aby zachwycili się tym pomysłem, a

wołałbym, żeby stosunki między nimi były poprawne. - Zamilkł, po chwili mówił dalej: - Ostatnio dochodziło w domu do ostrych spięć. Musiałem powiadomić ojca o kłopotach Finna z policją i o wypuszczeniu go za kaucją. Oczywiście bardzo się zdenerwował. Staralem się przedstawić mu złagodzoną wersję wydarzeń, ale i tak krew go zalała. - Podeszli do patio usiedli na ogrodowych krzesłach przy stole z kutego żelaza. - Jeśli chodzi o psa, to miną ze dwa tygodnie, zanim się wprowadzę, i powiedzmy kolejny tydzień, zanim będę mógł go zabrać. Muszę jakoś rozwiązać kwestię opieki nad nim w ciągu dnia, kiedy obaj z Finnem wyjdziemy do pracy. W sumie to był kiepski pomysł... Katie kiwnęła głową.

- Wiem. Też się nad tym zastanawiałam. Naprawdę będę za nim tęskniła, pomyślała.

- Postaram się znaleźć kogoś odpowiedzialnego do spacerów z nim - rzekł Ross, widząc jak posmutniała. - To ci ułatwi życie, i oczywiście przychodź, kiedy zechcesz nas zobaczyć. Możesz też przenocować. Wszystko oczywiście dla Baza - dodał z szelmowskim błyskiem w oku.

Nalała sok do szklanek i jedną podała Rossowi.

- Praca w ogrodzie wzmaga pragnienie - mruknęła - szczególnie przy tym słońcu. - Od dwóch godzin usuwam zeschnięte badyle i doprowadzam otoczenie do jakiego takiego wyglądu.

- To dlatego Josh był tutaj? Do pomocy?

Ross wypił łyk soku i znad brzegu szklanki spojrział na Katie.

- Nie, chociaż skorzystałam z okazji i poprosiłam go o przeniesienie kilku bardzo ciężkich donic. Przyjechał powiedzieć mi, jak stoją sprawy Finna. Obawiam się, że jeszcze będziemy musieli poczekać na wiadomości, czy go oskarżą, czy wycofają zarzuty. - Zmarszczyła brwi. - Martwię się tym. Ross spowaźniał.

- Ja również. Tym bardziej mnie dziwi, że twój ojciec zgodził się go zatrudnić. Powiedziałaś mu o jego kłopotach, prawda?

- Oczywiście. Ale właściciel farmy, na której Finn pracował, chwalił twojego brata.

- Naprawdę? - Ross nie krył zdziwienia. - Tutejsi ludzie, z twoim ojcem włącznie, zawsze uważali naszą rodzinę za gorszą. Dlatego nie sądziłem, że wyciągną do Finna pomocną dłoń.

Katie wypila łyk soku.

- Podejrzewam, że niektórzy wciąż są pełni rezerwy. Jednak Finn ma teraz szansę zrobić coś ze swoim życiem. Może uważają, że warto mu stworzyć warunki.

- Hm. Odnoszą się do niego życzliwie, ale Jessie mi mówiła, że słyszała, jak rozmawiali o pożarze. Zdaje się, że ona sama wiele teraz myśli o tamtych wydarzeniach. Zwierzyła mi się, że przytłacza ją ogromne poczucie winy. Tłumaczyłem jej, że nie ma powodu się zadręczać. W końcu to było tak dawno.

- Czyli o to chodzi... Ostatnio stała się bardzo milcząca, nie chce ze mną rozmawiać na te tematy. Uznałam, że martwi się remontem.

- Niewykluczone, że tym również. Jednak jeśli twoi rodzice okazali życzliwość Finnowi, to może i ja mam szansę? Jak sądzisz, zgodzą się, abym się spotykał z ich starszą córką? Dadzą nam swoje błogosławieństwo?

Udała, że się głęboko zastanawia nad odpowiedzią.

- Och, nie wybiegałabym tak daleko w przyszłość - rzekła w końcu. - Trzymają się pewnych standardów. Poza tym znowu zakładasz, że moje plany są zgodne z twoimi...

Droczyła się z nim i chociaż Ross doskonale o tym wiedział, zrobił zawiedziona minę.

- No tak, oni już obsadzili Josha w roli twojego absztyfikanta. Dobrze urodzony, wykształcony...

- Chyba ich nie podejrzewasz o takie poglądy?

- Jestem przekonany, że chcą jak najlepszej przyszłości dla swoich córek. I wątpię, aby mnie brali pod uwagę.

Katie wyciągnęła rękę i delikatnie dotknęła jego ramienia.

- Nosisz w sobie ogromne urazy - szepnęła. - To musi ci ciążyć.

- Może masz rację? - Roześmiał się, dopił sok i wstał.

- Pora wziąć się do roboty. Trzeba wykorzystać dobrą pogodę.

- Nie chcę, abyś wchodził na dach. To niebezpieczne - protestowała, usiłując go powstrzymać.

- Mam buty na gumowych podeszwach i będę bardzo uważał - obiecał.

Katie nie pozostawało już nic innego, jak czekać, aż Ross przyniesie narzędzia z bagażnika.

- Jak mogę ci pomóc? Może przytrzymam drabinę? - zaproponowała, kiedy wrócił.

- Świetny pomysł - zgodził się. - Nie rób takiej przerażonej miny! - Roześmiał się. - Opowiedz mi o naszych małych pacjentach. Są postępy? Wczoraj nie miałem czasu do nich zajrzeć.

Katie domyśliła się, że chce odwrócić jej uwagę.

- Nie powinieneś skupić się na robocie, zamiast słuchać?

- Lubię cię słuchać. Jak Sam?

- Jest na oddziale intensywnej opieki. Wzmocnił się, serce pracuje normalnie. Wygląda na to, że operacja, którą przeprowadziłeś uratowała go.

- To dobra wiadomość. - Ross dotarł na szczyt drabiny i wszedł na dach. Zdejmował kolejno stare łupkowe dachówki, po jednej znosił na dół, następnie wracał na dach i montował



nowe. Poruszał się ze zręcznością doświadczonego alpinisty. -  
Co z tą dziewczynką z bronchitem? - zawołał z góry.

- Stan się poprawia, ale nadal dostaje tlen. Wiesz, nie  
mogę spokojnie rozmawiać, jak tam jesteś - rzekła. - Za  
bardzo się denerwuję.

- W porządku. Zaraz kończę. Po chwili zszedł na ziemię.

- Gotowe? - zapytała. Ross kiwnął głową.

- Trzeba jeszcze zrobić próbę wodną. Poleję dach węzem  
ogrodowym, wejdę nas strych i zobaczę co i jak.

Katie odetchnęła z ulgą.

- Skąd się znasz na takiej robocie? - zapytała z  
ciekawością. - Nie spodziewałam się podobnych umiejętności  
po lekarzu.

Zanim odpowiedział, Ross umył ręce pod ogrodowym  
kranem.

- Z wiekiem nauczyłem się trochę pożytecznych rzeczy.  
Wiesz, w wojsku trzeba sobie radzić w rozmaitych  
warunkach.

- Ale jako nastolatek przeżyłeś straszny wypadek. Nie  
mogłeś tego zapomnieć. - W zielonych oczach Katie pojawił  
się niepokój. - Bałam się, że będę musiała wzywać pogotowie.

- Dzięki za troskę. - Objął ją ramieniem i przyciągnął do  
siebie. W jego objęciach poczuła się bezpieczna. - Nie chcę,  
abyś się o mnie martwiła, bo dostaniesz od tego zmarszczek.  
A twoje usta nie są stworzone do płaczu - głos Rossa  
złagodniał - tylko do całowania... - Nachylił się i wargami  
musnął jej usta. Katie oddała pocałunek. Ross objął ją  
mocniej. - Jak dobrze - szepnął. - Nie masz pojęcia, jak  
tęskniłem za tą chwilą. - Gładził plecy Katie, aż serce zabiło  
jej szybciej i przez całe ciało przetoczyła się fala gorąca.  
Czując jej podniecenie, Ross drobnymi pocałunkami pokrył  
jej szyję, potem delikatnie wsunął dłoń pod koszulę, odsłonił  
ramię, dotknął piersi. - Śniłem o tobie, pragnąłem ciebie...

Może sprawiło to ciepłe popołudniowe słońce? Może śpiew ptaków z pobliskich drzew? Może woń kwiatów? Dla Katie istniał teraz tylko Ross. Pragnęła go, potrzebowała go, oddałaby mu się całym ciałem, sercem i duszą.

Nagle poczuli, jak między ich nogi wpycha się coś miękkiego i ciepłego. To Baz postanowił, że jemu też należą się pieśczoły.

Ross westchnął.

- Może wejdziemy do domu i poszukamy jakiegoś miejsca, gdzie moglibyśmy być sami? - zaproponował.

Katie zdążyła już jednak ochłonać. Rozsądek zwyciężył.

- Może jednak nie - rzekła. - Nie wiem, co mi się stało. Chyba zbyt długo przebywałam na słońcu...

Zagalopowała się. Ross jej pragnie, ale przecież wyraźnie powiedział, że nie chce się angażować w żaden związek, bo boi się odrzucenia i zranienia. Nigdy nie mówił o miłości ani o tym, że dla niej postarałby się przełamać uprzedzenia.

Widząc jej wahanie, Ross spojrzał w dół na szczeniaka.

- No, smarkaczu, naraziłeś mi się. Zepsułeś nam całą przyjemność - skarcił go żartem. Potem przeniósł wzrok na Katie. - Powinienem się spodziewać, że się ode mnie odsuniesz. Zawsze będzie między nami przepaść społeczna. Zawsze będziesz pamiętała o różnicy klasowej. - Urwał. Mięsień zadrgał mu na policzku. - Zawsze będziesz dziewczyną z dworu, a ja najemnym robotnikiem. Nareszcie to do mnie dotarło. Rozumiem.

- Niczego nie rozumiesz - zachnęła się.

- W porządku, Katie. Nie szkodzi. - Odszedł kilka kroków. - Napiję się soku, potem sprawdzę dach. Gdzie trzymasz wąż do podlewania?

Właśnie że szkodzi, pomyślała Katie. Chciała mu wszystko wytłumaczyć, lecz zrezygnowała. Dokąd by to nas

zaprowadziło? Ross mnie pragnie, ale jego przeszłość zawsze będzie nas dzieliła.

Milczała. Gdyby teraz wyciągnęła do niego ramiona popełniłaby ogromny błąd. Ross nie jest mężczyzną dla niej. Nie może być.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

- Jeszcze kawy - Jessie podniosła dzbanek, aby Katie mogła się zdecydować - czy mogę zacząć sprzątać ze stołu?

- Nie, za kawę dziękuję. Już wystarczy.

- W porządku - mruknęła Jessie i spojrzała na zegarek. - Muszę zabrać się do roboty. Mam dziś zorganizować urodziny dla pewnej małej dziewczynki i jej gości. W programie jest przejażdżka traktorem, zabawy na sianie i mnóstwo innych atrakcji, które muszę nadzorować. Na koniec lunch w dużej sali na piętrze. Założymy się, że któreś z dzieci pochoruje się z przejedzenia? Tak było już dwa razy z rzędu.

Katie się skrzywiła.

- Cieszę się, że nie na mnie trafiło. Wystarczy mi, że Baz wymiotuje. - Zmarszczyła brwi. - Naprawdę nie wiem po czym. Przecież tak uważam, co daję mu do jedzenia. Weterynarz jest z niego zadowolony. To bardzo dziwne.

Katie nie wiedziała, jak wytłumaczyć się przed Finnem i Rossem. Obaj bardzo dbali o swojego pupila.

- Masz rację. To dziwne. - Jessie przerwała sprzątanie ze stołu i wyjrzała przez okno. Baz bawił się na trawniku z synkiem sąsiadów. - Wiesz, Jack sprawia wrażenie markotnego.

- Naprawdę? - Katie również wyjrzała przez okno. - Porozmawiam z nim. I tak muszę zawołać Baza, bo niedługo wychodzę do pracy. - Katie wyszła do ogrodu, gdzie siedmioletni Jack z marsem na czole przyglądał się rabatce. - O co chodzi, Jack? - zapytała.

- Znowu wymiotował - odparł zmartwiony Jack. - Mnie też jest niedobrze.

- Rzeczywiście jesteś bladziutki - zauważyła Katie i otoczyła go ramieniem. - Powinieneś wrócić do domu i powiedzieć mamie, że źle się czujesz. Dobrze ci zrobi, jak się położysz i poczekasz, aż twój żołądek się uspokoi. - Jack

kiwnął głową. Katie odprowadziła go do furtki i na pożegnanie powiedziała: - Później będziesz mógł się znowu pobawić z Bazem.

- W lodówce były rano trzy paszteciki, a teraz są tylko dwa - usłyszeli głos mamy Jacka. - Kupiłam je na kolację. Nie rozumiem, ostatnio nie mogę się różnych rzeczy doliczyć. Wydaje mi się, że coś mam, a potem to gdzieś znika.

Aha, zagadka się wyjaśniła, pomyślała Katie i zerknęła na Jacka, który przystanął i nie chciał wejść do domu.

- Nie bój się - szepnęła do niego. - Wszystko będzie dobrze. Sama powiem twojej mamie, że się źle czujesz, zgoda? - Popchnęła go przed sobą i zapukała do drzwi kuchennych. - Jack jest jakiś niewyraźny. Powinien się położyć. Niestety nie mogę go porządnie zbadać, bo się spieszę do pracy.

- Dziękuję, że go przyprowadziłaś. Zaraz się nim zajmę.

Freya dotknęła czoła synka i wprowadziła go do środka, potem starannie zamknęła drzwi. Katie wróciła do siebie. Przechodząc przez ogródek zawołała Baza. Przybiegł natychmiast.

- Już wiem, co mu dolega - poinformowała siostrę Katie. - Jack przynosi mu paszteciki z mięsem i inne smakołyki.

- Coś podobnego! - Jessie pogłaskała psa, który mościł się w koszyku. - Mój ty biedaku!

Wkrótce potem Katie pojechała do szpitala. Kiedy poszła badać pierwszego pacjenta, w pokoju zastała już Rossa. Przywitała się z nim jak z każdym kolegą, chociaż kosztowało ją to sporo wysiłku. W pracy starała się rozmawiać z nim tylko o sprawach zawodowych.

- Doktor Brechan będzie się zajmowała Alice - oznajmił Ross matce dziewczynki. Dwulatka siedziała jej na kolanach, lekarz zaś trzymał przy jej buzi maseczkę tlenową.

Katie kiwnęła im głową i z uśmiechem przystąpiła do dokładnego badania dziecka.

- Zatrzymamy ją na oddziale pediatrycznym - zdecydowała. - Będziemy podawać nawilżony tlen i adrenalinę w aerozolu wziewnym. - Przerwała i wpisała zalecenie do karty. - Oprócz tego preparaty kortyzonowe.

Ross potwierdził ruchem głowy.

- Proszę rozpiąć jej bluzeczkę - polecił. - Mała ma gorączkę, którą musimy obniżyć. To poprawi jej samopoczucie. Wszystko będzie dobrze, kochanie...

Katie przyglądała się mu z rozrzewnieniem i podziwem. Nie sądziła, że ten silny mężczyzna potrafi się zdobyć na tyle czułości. Zmusiła się do oderwania od niego wzroku i skupiła na dalszych czynnościach związanych z przyjmowaniem Alice do szpitala. Pobrała krew do analizy i dopilnowała, aby bezzwłocznie podano przepisane leki.

Kiedy trochę później wracali oboje do pokoju pielęgniarek, zapytał:

- Widziałaś się z Finnem? Doszły mnie słuchy, że sytuacja w domu stała się bardzo napięta, doszło do awantury i chłopak postanowił spakować manatki i się wyprowadzić. Byłem ciekawy, czy prosił ciebie albo Jessie, abyście go przenocowały.

- O Boże! - przeraziła się Katie. - Wczoraj Finn przyszedł jak zwykle wyprowadzić Baza na spacer. Nie miałam czasu dłużej z nim rozmawiać, ale wspominał o konflikcie z ojcem. Skarżył się, że ojciec jest niezadowolony ze wszystkiego, co robi. Tłumaczyłam mu, że rodzice i dorastające dzieci często nie mogą się ze sobą dogadać

i prosiłam, aby jednak próbował rozmawiać.

- Łatwiej powiedzieć niż zrobić - mruknął Ross. - Mam wrażenie, że historia się powtarza. Ze mną było dokładnie tak samo.

- Tym bardziej należy zdusić konflikt w zarodku. Chyba nie chcesz, aby Finn poszedł w twoje ślady opuścił dom i wstąpił do wojska, prawda? Pomyśl o jego matce. Ostatnio chorowała. Musi się bardzo martwić. Wiem że starasz się pomóc Firmowi, ale nie uważam, aby przeprowadzka do ciebie była dobrym rozwiązaniem. Finn musi nauczyć się rozwiązywać problemy, a nie uciekać przed nimi.

- Uważasz, że to wszystko moja wina?

- Tego nie powiedziałam - zachnęła się Katie. - Po prostu twierdę, że musi istnieć sposób na pogodzenie się.

- Nie masz pojęcia o życiu - prychnął. - Wszyscy w twojej rodzinie są dobrze wychowani i wykształceni, jedni drugich wspierają, bo tak nakazuje wielopokoleniowa tradycja. Ale nie każda rodzina jest taka modelowa, niektóre są wręcz dysfunkcjonalne...

- Ty chyba masz jakąś obsesję na tym punkcie - zirytowała się Katie. - Moja rodzina naprawdę nie różni się aż tak bardzo od innych. Przeżywamy swoje wzloty i upadki, jak wszyscy.

Wzruszył ramionami.

- Może to wina środowiska, z jakiego pochodzę? - rzekł. - Zawsze byliśmy wyobcowani.

Na końcu języka miała ciętą ripostę, lecz na widok Shony zbliżającej się z kartą choroby kolejnego pacjenta, zamilkła.

- Już idę - rzuciła do pielęgniarki.

- Karetka wiezie chłopaka z arytmia - Shona zwróciła się do Rossa. - Ratownicy podejrzewają, że to skutek zażywania narkotyków.

- Zajmę się nim - burknął i skręcił na podjazd dla karetek.

Tak więc ich drogi się rozeszły i do końca dyżuru Katie i Ross widzieli się tylko z daleka.

Katie była już gotowa do wyjścia, kiedy zadzwoniła Jessie.

- Późno wrócę, więc nie przejmuj się kolacją dla mnie. Zaprosiłam Josha do mojego nowego domu. Pomoże mi załatwić kilka spraw z kierownikiem robót. Obiecał ich ustawić. Podejrzewam, że mnie olewają. Pokręcą się trochę, potem jadą do innej roboty. I wciąż domagają się kolejnych zaliczek.

Katie zmarszczyła brwi.

- Nic dziwnego, że roboty ciągną się w nieskończoność. Cieszę się, że Josh może się tym zająć.

- Ja też. Jestem ci wdzięczna, że mnie przygarnęłaś, ale nie chcę nadużywać twojej gościnności.

- O czym ty mówisz? Zostań tak długo, jak będzie trzeba.

- Jesteś aniołem. Dzięki. Ale wiesz - w głosie Jessie zabrzmiała poważniejsza nuta - mamy tu zmartwienie. Jack zniknął. Rodzice już od dwóch albo trzech godzin go szukają i nic. Pokłócili się i podejrzewają, że Jack przestraszył się, wyszedł z domu i gdzieś się schował.

- Nie mógł chyba pójść zbyt daleko - odparła Katie. Kątem oka zobaczyła Rossa podchodzącego do drzwi wejściowych. Na jej widok przystanął, a ona bezgłośnie poruszając wargami, poprosiła, aby na nią zaczekał.

- Naprawdę nie wiem - mówiła Jessie. - Szukałam razem z nimi, dołączyli do nas rodzice innych dzieci. Bez rezultatu. Policja już została zawiadomiona. Freya odchodzi od zmysłów ze zmartwienia. Na dodatek mały podobno od rana źle się czuł. Miał bóle żołądka i nudności. Nic nie jadł.

- Tak, mnie też się skarżył na bóle brzucha. Jeśli do mojego powrotu go nie znajdą, też wezmę udział w poszukiwaniach.

- Tak sądziłam. My z Joshem też później do was dołączymy. Pa. Będziemy w kontakcie. Mam nadzieję, że szybko go znajdą.

- Ja też. Pa.



- Niewesoło to brzmi - rzekł Ross, który słyszał końcówkę ich rozmowy. - Jest jakieś miejsce, którego jeszcze nie sprawdzili?

- Nie wiem. - Bezradnie rozłożyła ręce. - Najpierw zawsze szukają blisko domu, ale podejrzewam, że z czasem posuwają się coraz dalej. Jacka fascynowała wyspa. Dwa dni temu, podczas odpływu poszliśmy tam z Bazem na spacer, ale tłumaczyłam mu, że nie może chodzić na wyspę sam, bo podczas przyływu może się zrobić niebezpiecznie. Jestem przekonana, że matka mówiła mu to samo.

- Posłuchaj, mam teraz ważne spotkanie, ale potem, jeśli wciąż będą trwały poszukiwania, przyjadę pomóc.

- Dobrze. Ewentualnie wtedy się zobaczymy.

Katie pojechała do domu. W głowie aż jej huczało od myśli. Niepokoiła się o Jacka, a jednocześnie zastanawiała się, jak dalej ułożą się jej stosunki z Rossem. Rozmawiał z nią, jakby wszystko było w porządku, lecz w jego sposobie bycia brakowało dawnej otwartości. Nie podobało jej się to. Wcale.

Freya była blada jak ściana i zapłakana.

- Nie wiem, co mogło się stać - łkała. - Boję się, że wpadł do jeziora. Nie wiem, co robić. Chciałam też iść go szukać, ale kazali mi czekać w domu na wypadek, gdyby wrócił.

Otoczyła ramionami siostrzyczkę Jacka, jakby się bała, że i ją straci.

Katie objęła ją serdecznie i uścisnęła.

- Wezmę ze sobą Baza. Może nam się poszczęści? Masz jakieś ubrania, które Jack nosił niedawno? Dam Bazowi do powąchania. On naprawdę potrafi wywęszyć trop.

Freya znalazła sweter Jacka, który chłopiec miał na sobie rano, i chwilę później Katie z Bazem ruszyli na poszukiwania. Pies wymachiwał ogonem i z nosem przy ziemi ciągnął ją w stronę brzegu. Katie była pełna obaw, czy cała ta wyprawa ma sens. W końcu Baz jest jeszcze za mały, aby można było

uznać go za psa tropiącego. Wszystko to na nic, myślała, patrząc na małą wysepkę zamieszkaną przez czaple, sarny i inne dzikie zwierzęta.

Katie ogarnął niepokój. Podczas przyływu cieśnina oddzielająca wysepkę od głównej wyspy nappełniała się wodą. Przejście stawało się niemożliwe. Rozpoczął się wyścig z czasem.

- Na pewno wiesz, dokąd mnie prowadzisz? - zapytała psa i jeszcze raz podsunęła mu pod nos sweter Jacka.

Baz zamachał ogonem i pociągnął Katie na plażę. Najwyżej kwadrans, pomyślała. Rozejrzę się szybko, potem wracamy. Jeśli szczęście będzie nam sprzyjało, zdążymy, zanim woda nas odetnie.

Minęli porośniętą krzakami wrzosu łąkę, weszli do zagajnika. Baz stanął, jakby zgubił trop. Katie przykucnęła, pogłaskała psa po uszach.

- Robiłeś, co mogłeś. Chcieliśmy znaleźć Jacka, ale chyba go tu nie ma. Wracamy. Zaraz się ściemni, a cieśnina nappełni wodą.

Baz znowu zaczął węszyć w trawie, potem obwąchał zwalone drzewo. Katie odblokowała smycz, taśma rozwinęła się na pełną długość i pies zyskał większą swobodę ruchów. Zaraz potem rozległo się dwukrotne szczeknięcie. Czyżby coś znalazł?

Pień drzewa był potężny, miejscami spróchniały. Katie obeszła go dookoła. Dopiero po chwili spostrzegła dziuplę, a w niej skuloną postać w ciemnej kurtce kolorem przypominający korę.

Okrzyk uwiązał jej w gardle.

Jack oddychał z trudem, na czoło wystąpiły mu kropelki potu.

- Bogu niech będą dzięki - szepnęła Katie. - Już dobrze, kochanie, już jesteś bezpieczny. - Uklękła, objęła chłopca. Malec skrzywił się z bólu. - Boli cię? Gdzie?

Jack dotknął prawego boku. Katie serce podjechało do gardła. To nie zwykła niestrawność, ale coś znacznie poważniejszego, pomyślała. Zdjęła kurtkę i ostrożnie owinęła nią dziecko. Potem wyjęła komórkę i wystukała numer alarmowy. Nie słysząc sygnału połączenia, z przerażeniem spojrzała na wyświetlacz.

Brak zasięgu! Co robić?

Serce waliło jej jak młotem. Nie zdoła przenieść Jacka na główną wyspę. Przyływ już się zaczął.

Gdyby tylko Ross był tutaj, pomyślała. Z jego pomocą wszystko byłoby możliwe. On wiedziałby, jak postąpić.

Zatęskniła za bezpiecznym schronieniem jego ramion. Ale Ross jest daleko, a ona nawet nie może do niego zadzwonić. Przed nią i chorym Jackiem długa, samotna noc.

Katie ogarnęła rozpacz.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Nadciągnęły złowieszcze ciemne deszczowe chmury, wiatr się wzmógł, targał Katie za włosy, przenikał do szpiku kości. Baz położył się jej tuż przy nogach, głowę oparł na wyciągniętych łapkach.

Katie spojrzała na Jacka i szczerzej otuliła go swoją kurtką. Chłopiec prawie się nie odzywał, tylko leżał z zamkniętymi oczami. Włosy miał mokre od potu, był rozpalony gorączką. W pewnej chwili odwrócił głowę i wymiotował, potem krzyknął z bólu. Katie wytarła mu buzię chusteczką wyjętą z torebki. Bała się, że jego stan się pogarsza. Wiedziała, że musi znaleźć dla nich jakieś schronienie przed nadciągającą burzą.

- Mama i tata będą się na mnie gniewać - szepnął Jack.

- Dlaczego, kochanie? Oni bardzo się o ciebie martwią.

Jack pokręcił głową.

- Wziąłem z lodówki kawałek placek z wiśniami. Chciałem go dać Bazowi, ale sam zjadłem. Potem byłem chory. Będą źli na mnie.

- To dlatego uciekłeś?

- Tak.

- Nie sądzę, aby byli źli - zapewniła go z uśmiechem. - I to nie placek ci zaszkodził. To raczej jakaś infekcja. - Odgarnęła mu włosy z czoła i rozejrzała się dookoła. - Musimy się gdzieś schować - rzekła. - Na wyspie jest chata, wiesz? Zaraz sobie przypomnę, jak tam się idzie...

Ross by to wiedział, pomyślała. Przywołała w myślach rozmowę z nim o przybrzeżnych wyspach i jego opowieść, jak kiedyś jako nastolatek, po kłótni z ojcem, nocował w tej chacie.

Gdzie to jest? Zaraz, zaraz...

Nagle między drzewami dostrzegła ścieżkę. Chyba tędy, pomyślała i oczami wyobraźni zobaczyła pobielony kamienny

szalas zbudowany z myślą o nieszczęśnikach uwięzionych na wyspie przez przyływ. „Widać go dopiero po wyjściu z zagajnika - mówił Ross. - Potem jeszcze jest kawałek do przejścia, ale warto. W bezchmurny dzień widok jest niezrównany”.

- Spróbujemy - rzekła do Jacka. - Zaniosę cię. Postaram się, żeby cię nie bolało.

Owinęła sobie smycz Baza wokół przegubu, jak najostrożniej wzięła Jacka na rękę i ruszyli. Po pięciu minutach marszu przystanęła dla nabrania oddechu. Oparta o grubą gałąź rozłożystego dębu odpoczywała. Miała nadzieję, że szalas jest już niedaleko.

I właśnie wtedy, z oddali, usłyszała swoje imię. Ktoś ją woła! Czy to możliwe?

Wołanie przybliżało się, stawało się głośniejsze.

- Ross! Tutaj! - krzyknęła.

Chwilę później zobaczyła go schodzącego ze zbocza wzgórza. Niósł plecak, czyli był przygotowany na każdą ewentualność. Jej modły zostały wysłuchane.

- Skąd wiedziałeś, gdzie mnie szukać? - zapytała. - Telefon nie działa. Nie ma zasięgu.

- Wiem, bo usiłowałem się z tobą skontaktować. Freya mi powiedziała, że zabrałaś Baza i postanowiłem spróbować tutaj.

- Zaczął się przyływ. Masz łódź? Możemy nią wrócić? Jacka trzeba jak najszybciej dostarczyć do szpitala.

- Pożyczyłem motorówkę, ale morze jest wzburzone. Ledwo się tu dostałem. - Daj, ja go poniosę.

- Ostrożnie... Ma silne bóle brzucha. Dwukrotnie wymiotował.

Ross kiwnął głową.

- Odgadłem, że będziesz chciała dojść do szalasu. Już blisko. Za tym wzgórzem.

Szli pod wiatr i Katie musiała schylić głowę, aby chronić twarz. Drżała z zimna.

- Włóż moją kurtkę - zaproponował. Przystanął i chciał położyć Jacka na ziemi, lecz Katie go powstrzymała. Obawiała się, że wszelkie ruchy są niebezpieczne dla chłopca. Podejrzewała zapalenie wyrostka. Co zrobią, jeśli pęknie?

- To już blisko. Wytrzymam.

Kilka minut później dotarli do szałas. Katie przytrzymała drzwi dla Rossa, potem zapaliła lampy naftowe.

Ross położył Jacka na łóżku polowym ustawionym na platformie z desek. Spuszczony ze smyczy Baz natychmiast zabrał się do obwąchiwania izby.

W szałasie znajdowało się wszystko, co potrzebne do przetrwania, łącznie z piecem na drewno i zapasem wody.

- Poświeć mi - poprosił Ross. - Zbadam naszego pacjenta.

Kiedy otworzył plecak, Katie zobaczyła, że jest to kompletna apteczka pierwszej pomocy.

- Widzę, że przyszedłeś przygotowany - rzekła. - Też powinnam zabrać jakieś leki i środki opatrunkowe, ale po rannej rozmowie z Jackiem sądziłam, że to zwykły rozstrój żołądka.

- Freya opowiedziała mi o symptomach. Postanowiłem nie ryzykować.

Katie położyła mu dłoń na ramieniu.

- Tak się cieszę, że jesteś tutaj. Nie wyobrażasz sobie, co to była za ulga, kiedy cię zobaczyłam.

Ross objął ją i szybko uścisnął.

- Musiałem przyjść - szepnął. - Bałem się, że nie będziesz miała możliwości powrotu. - Zdjął kurtkę i podał jej z uśmiechem. - Włóż. Ścierpłaś z zimna.

- Dzięki. - Katie otuliła się kurtką jeszcze ciepłą od ciała Rossa. Wciągnęła w nozdrza jego zapach. - Spróbuję rozpalić ogień - rzekła. - Zaraz się tu ogrzeje.

- Dobry pomysł.

- Musimy znaleźć sposób zawiadomienia służb, że znaleźliśmy Jacka. - Katie wyciągnęła telefon, lecz i tutaj nie było zasięgu. - Jego rodzice pewnie od zmysłów odchodzą.

- Też o tym myślałem.

Ross przystąpił do badania chłopca, Katie zaś rozpałała ogień w kominku, potem na gazowej kuchence kempingowej postawiła czajnik z wodą. W szafce znalazła herbatę w torebkach, kawę, mleko w proszku, cukier, herbatniki.

- Co z nim? - zapytała, stawiając na półce kubek z kawą dla Rossa. - To wyrostek, prawda? Mały sprawia wrażenie spokojniejszego. Dałeś mu coś na uśmierzanie bólu?

- Zgadza się. Wyrostek. Dostał silny środek przeciwbólowy, lek przeciwzapalny, przeciwgorączkowy i przeciwwymiotny.

- Co z antybiotykiem?

- Antybiotyk podam mu w zastrzyku. I jeszcze kroplówka, bo jest bardzo odwodniony.

- Ja się tym zajmę. Ty odpocznij.

- Dziękuję. - Szybko wypił łyk kawy. - Zobaczą, czy uda mi się rozpałać ognisko. Policja na pewno wysłała helikopter.

- Dobry pomysł. Koło kominka jest dużo drewna. - Katie oddała Rossowi kurtkę. - Włóż, ja już się rozgrzałam.

Ross wziął naręcze polan i wyszedł na dwór. Katie naciągnęła rękawiczki, wkuła Jackowi wenflon do żyły i podłączyła kroplówkę. Potem zrobiła mu zastrzyk z antybiotykiem. Modliła się, aby pomoc nadeszła jak najszybciej i chłopiec trafił do szpitala.

Drzwi otworzyły się i do szalasu wpadł powiew zimnego powietrza.

- Udało się - rzekł Ross. - Za jakiś czas dorzucę drewna. Oby tylko nie zaczęło padać. - Podszedł do Jacka. - Zasnął. To dobrze.

- Bardzo. Aż trudno uwierzyć, że bał się powiedzieć rodzicom, jak bardzo cierpi. Biedak myślał, że będą się na niego gniewać. Świat jest skomplikowanym miejscem dla siedmiolatka.

- Chyba tak. Ale teraz przynajmniej może spokojnie odpocząć.

Katie kiwnęła głową.

- Usiądź bliżej ognia. Mamy trochę jedzenia. Dopiero teraz czuję, jaka jestem głodna. Od lunchu nie miałam nic w ustach.

- Ja też nie. - Otworzył szafkę. - Herbatniki, zupa w proszku, owoce w puszcze. Istna uczta. Temu, kto dba o zaopatrzenie, należy się medal. Ja mam ze sobą czekoladę, więc śmierć głodowa nam nie grozi.

- Czekoladę? - powtórzyła Katie, podeszła i objęła Rossa. - W takim razie jesteś na pierwszym miejscu moich ulubionych osób - rzekła z uśmiechem. - Uwielbiam czekoladę. Mówiłam ci już?

- Chyba nie. - W oczach Rossa pojawił się szelmowski błysk. - Uwielbiasz? Ile jest dla ciebie warta?

- Zależy, co ty za nią chcesz.

- Hm. Muszę się zastanowić. - Objął ją w talii, tak że nie mogła mu się wymknąć. - Może całusa? Na dobry początek.

- Na dobry początek? A co potem?

- Jeszcze nie zdecydowałem. - Kąciki ust Rossa się uniosły. - Pocałuj mnie, wtedy zobaczymy.

Katie nie trzeba było tego dwa razy powtarzać. Ostatnie kilka godzin obfitowały w intensywne doświadczenia, od poczucia totalnego osamotnienia do nieopisanej radości na widok wymarzonego wybawiciela. Więc gdy Ross nachylił się, aby ją pocałować, uniosła głowę na spotkanie jego ust, zarzuciła mu ręce na szyję i całym ciałem przytuliła się do niego. Pragnęła, aby ta cudowna chwila trwała wiecznie.



Oczywiście było to niemożliwe. Kilka kroków od nich leżało chore dziecko. Ross też o tym pamiętał. Po krótkim, ale namiętnym pocałunku, oderwał wargi od ust Katie i kładąc jej dłoń na biodrze, szepnął:

- Uznaję to za zaliczkę.

- Twierdzisz, że jestem ci jeszcze coś winna? - Uniosła brew. - Może jak spróbujesz mojego rosółu, dojdiesz do wniosku, że to ty jesteś moim dłużnikiem.

Roześmiał się.

- Zgadza się.

Katie rzuciła mu powłóczyście spojrzenie spod rzęs.

- Tak myślałam. - Takie przekomarzanie się pozwalało im chociaż na chwilę zapomnieć o dramatycznych przeżyciach, które przecież jeszcze się nie skończyły. Katie wyjęła dwie torebki zupy w proszku i ronderek. - Kolacja za pięć minut - zapowiedziała.

Na dźwięk słowa kolacja Baz zastrzygł uszami i podszedł do Katie, licząc, że i on coś dostanie.

- Pora sprawdzić, jak się pali nasz ogień - rzekł Ross. - Nie słyhać samolotu ani helikoptera, ale mam nadzieję, że poszerzyli obszar poszukiwań. - Skrzywił się. - Jeśli dojdzie do perforacji...

Katie kiwnęła głową. Bała się nawet o tym pomyśleć. Jack jak najszybciej musi trafić na stół operacyjny!

Podeszła do chłopca, który bełkotał przez sen. Zmierzyła mu temperaturę i z przerażeniem stwierdziła, że mimo podanych leków, rośnie.

W plecaku Rossa znalazła czystą ścierkę, namoczyła ją w zimnej wodzie, wycisnęła i przyłożyła Jackowi na czole.

- Co z nim? - zapytał Ross, wracając. - Stan się pogarsza?

- Ma bardzo wysoką gorączkę. Musimy go schłodzić.

- Ja się tym zajmę, a ty przygotuj coś do zjedzenia.

- Dobrze. - Kilka minut później kolacja była gotowa. Gdy jedno jadło, drugie zajmowało się Jackiem, który cały czas spał. Na szczęście był trochę mniej rozpalony.

- Kiedy już się to skończy, będziemy musieli wrócić i uzupełnić zapasy - stwierdziła Katie, sprząając.

- Ja się tym zajmę. McAskie mają dobrego dostawcę drewna na opał, poproszę, aby kupili i dla mnie. Obawiam się, że nie będę miał czasu nazbierać.

- Już niedługo się od nich wyprowadzisz, prawda?

- Chyba tak. Za dzień lub dwa dostarczą mi meble.

- Czyli to twój ostatni weekend w pensjonacie? Obiło mi się o uszy, że szykujecie grilla. Jessie nie może się doczekać.

Uśmiechnął się.

- Wiem. Mówiła, że ma wolne i chce zaszaleć.

- Dobrze się dogadujecie - zauważyła Katie. - Jessie ciągle o tobie opowiada.

- Naprawdę? Bardzo ją lubię. Zawsze lubiłem. Ostatnio często przychodzi do pubu, więc mieliśmy okazję powspominać dawne czasy.

- Będiesz na tej imprezie oczywiście?

- Jasne. Muszę. Przy okazji organizujemy kiermasz z którego dochód chcemy przeznaczyć na oddział pomocy doraźnej w przypadku drobniejszych obrażeń. - Urwał i spojrzał na Katie zdziwiony. - Nie czytałaś informacji? Rozesłałem do wszystkich. Chcemy, aby przyszło jak najwięcej osób z personelu szpitala. Wszędzie powiesiliśmy plakaty. Powinno być mnóstwo ludzi.

- Aha. Nie, nie czytałam tej notatki. Musiałam ją przeoczyć. - Katie zamilkła, zacisnęła wargi. Po chwili odezwała się ponownie: - Czyli koniecznie chcesz zrealizować swój plan. Sądziłam, że trochę się z tym wstrzymasz.

- Nie lubię odkładać niczego na później. Chyba znasz mnie od tej strony. - Obrzucił ją baczny spojrzeniem. - Przyjdiesz, prawda?

Namyślała się nad tym. Teraz gdy już ochłoneła po pocałunku, doszła do wniosku, że powinna ograniczyć prywatne kontakty z Rossem. Czy nie stąpa po cienkim lodzie? Uprzedził ją przecież, że nie chce zobowiązań, Raczej pragnie się zabawić, jak to ujął. Kłopot w tym, że ona pragnie znacznie, znacznie więcej.

- Może.

Propozycja spędzenia całego dnia z Rossem była bardzo kusząca, lecz Katie nie ufała sobie. Przy nim stawała się inna. Najlepszy dowód miała przed chwilą. Zanim się spostrzegła, sytuacja wymknęła jej się spod kontroli.

Ross wyglądał na skonsternowanego.

- Wciąż się na mnie gniewasz o to, że chcę wprowadzić zmiany? Pamiętam, że zająłem stanowisko, o które ty się ubiegałaś, ale jesteś moją prawą ręką. Chyba wiesz o tym. Sądziłem, że możemy ze sobą współpracować. Chcę cię mieć przy sobie.

Chce, abym mu pomogła wdrożyć zmiany, czy może chodzi mu o coś innego? Katie bała się zapytać. Bała się usłyszeć odpowiedź. Była wewnętrznie rozdarta.

- Poza tym, jesteś mi coś winna - przybrał lżejszy ton.

- Zjadłaś czekoladę, prawda?

- Kawałeczek. Tyci, tyci. - Gestem pokazała jak mały.

- Nie możesz mi tego wypominać.

Ross zachichotał, lecz słysząc jęk Jacka natychmiast spoważniał. Oboje podbiegli do chłopca.

- Jesteśmy z tobą, kochanie - szepnęła Katie. Sprawdziła puls dziecka. - Bardzo przyspieszony - stwierdziła i spojrzała na Rossa. - Stan się pogarsza. Za wcześnie na kolejną dawkę

leków przeciwzapalnych, a antybiotyki dopiero zaczyna działać...

- Dam mu środek przeciwbólowy. To go trochę uspokoi. - Ross spojrzął na zegarek. - Mogliby się pospieszyć.

Właśnie gdy to mówił, usłyszeli z oddali warkot silnika. Ross chwycił biały ręcznik i wybiegł z szałas. Katie usiadła obok Jacka. Czekali.

Okolo dziesięć minut później Jack był już w helikopterze. Katie z ulgą stwierdziła, że na pokładzie znajduje się podstawowy sprzęt i natychmiast podłączyła chłopca do aparatury monitorującej funkcje życiowe.

Baz nie wiedział, co się dzieje, obwąchał całą kabinę, potem usiadł przytulony do stóp Rossa.

Pilot zawiadomił bazę o szczęśliwym zakończeniu poszukiwań i uprzedził szpital, że mają ciężko chore dziecko na pokładzie.

Katie patrzyła, jak szałas z pobielonymi ścianami staje się coraz mniejszy, potem znika z pola widzenia. Czuła prawie żal, że go opuszcza. Przez krótką chwilę była tam, w ramionach Rossa, niezwykle szczęśliwa. Zrozumiała, że jej uczucie do niego to nie zauroczenie, które minie, lecz coś znacznie głębszego.

Zastanawiała się, jak zdoła żyć bez Rossa. W ciągu tych kilku ostatnich tygodni obdarzyła go miłością, lecz nie wiedziała, czy jej uczucie jest odwzajemnione. Czy możliwe, aby i on ją kochał? A może jestem jeszcze jedną dziewczyną, z którą przelotnie poflirtuje?

Nie miała pojęcia, co przyszłość dla niej szykuje. Czy jest w niej miejsce dla Rossa?

Helikopter zaczął się nareszcie zniżać. Pod nimi widać już było przyszpitalne lądowisko dla śmigłowców. Świtało.

Jack jęknął cicho, ból wykrzywił mu twarz. Katie szybko sprawdziła wskaźniki aparatury. Wymienili z Rossem porozumiewawcze spojrzenia.

- Miałem nadzieję, że do tego nie dojdzie - szepnął. - Stan się pogarsza, a to oznacza tylko jedno.

- Perforacja wyrostka - rzekła, również zniżając głos.

- Zespół operacyjny czeka w gotowości. Umyję się i dołączę do nich - oświadczył.

- Tak myślałam.

Wiedziała, że Ross cały czas zostanie z chłopcem. Obojgu zależało, aby Jack wyszedł z choroby.

- Rodzice są w poczekalni - poinformowała dyżurna pielęgniarka. - Bardzo się denerwują.

- Porozmawiam z nimi - obiecała Katie.

Nie paliła się do tego spotkania. Jak powiedzieć sąsiadom, że ich synek cierpi i konieczna jest operacja ratująca życie? Zmobilizowała całą siłę woli, aby się opanować i zapewniła Freyę i jej męża, że lekarze robią, co w ich mocy.

- Chirurg usunie wyrostek, potem oczyści jamę brzuszną - tłumaczyła. - Kiedy Jack opuści blok operacyjny, albo od razu trafi na oddział, albo będzie musiał spędzić jakiś czas na OIOM - ie.

- Dziękujemy ci za odnalezienie go i opiekę nad nim. - Freya wzięła jej dłoń w obie ręce i mocno uścisnęła. - Tak się denerwowaliśmy. Różne myśli chodziły nam po głowach. Nie mieliśmy pojęcia, że on jest tak bardzo chory.

- Doskonale was rozumiem. I ogromnie mi przykro, że nie mogliśmy wcześniej się z wami skontaktować. To Baz go znalazł. Dokładnie wiedział, gdzie pójść, a ja tylko szłam za nim.

Zaraz po jej telefonie Finn przyjechał i zabrał ulubieńca, więc spokojnie mogła czekać aż do zakończenia operacji.

- To mądry pies. - Finna rozpierała duma. - Od razu wiedziałem, że jest wyjątkowy.

- Masz rację. Zasłużył na medal - rzekła Katie z uśmiechem, a kiedy Finn z pupilem wychodzili, odprowadziła ich wzrokiem.

Operacja Jacka trwała ponad godzinę, lecz w końcu w poczekalni zjawił się Ross. Podczas gdy główny chirurg w swoim gabinecie rozmawiał z rodzicami, on zdał relację Katie.

- Doszło do perforacji. Nie wyglądało to najlepiej, ale udało nam się oczyścić jamę brzuszną. Mam nadzieję, że silne antybiotyki dokonają reszty. Pod dobrą opieką pielęgniarską Jack powinien zacząć dochodzić do siebie. Jeszcze się nie wybudził. Tymczasem pozostaje jedynie czekać.

- Zrobiliśmy, co mogliśmy - rzekła łagodnym tonem. - Boję się nawet pomyśleć, co by było, gdybyś nas nie znalazł. Nie miałam apteczki, niczego...

Ross otoczył ją ramieniem.

- Musiałem cię znaleźć. Nie spocząłbym, dopóki nie dotarłbym do ciebie. - Spojrzał jej w oczy. - Chodź. Poproszę któregoś kierowcę, żeby nas odwiózł do domu.

- Dobrze.

W samochodzie Ross milczał. Katie sądziła, że wciąż myśli o dramatycznych wydarzeniach poprzedniej nocy i o chorym chłopcu. Oboje znali go, lubili, przyjaźnili się z nim. Katie często przyglądała się zabawom Jacka z Bazem. Robiła im nawet zdjęcia.

- Spróbuj się przespać - poradził Ross, kiedy się zegnali przed jej domem. - Zobaczymy się jutro. - Potem nachylił się i lekko pocałował ją w usta.

- Dobranoc, Ross - szepnęła. Pocałunek, chociaż przelotny, nappełnił ją ciepłem. Chciała jak najdłużej zachować je w sobie.

Otworzyła drzwi i zobaczyła Jessie, która wyszła jej na spotkanie.

- Znaleźliście Jacka? Przyjechałaś z Rossem. Pocałował cię. Dobrze widziałam?

- Wolnego. - Katie się skrzywiła. - Na które pytanie mam odpowiedzieć w pierwszej kolejności?

- Czy znaleźliście Jacka? Słyszałam, że przedostałaś się na wyspę, ale przyptyw uniemożliwił ci powrót. Domyśliłam się, że Ross jest z tobą.

- Wieści szybko się rozchodzą - mruknęła Katie. - Tak, znaleźliśmy go - rzekła i opowiedziała siostrze dramatyczną historię. - Teraz Jack jest na OIOM - ie.

- Cieszę się. - Przeszły do pokoju dziennego. Jessie cały czas bacznie przyglądała się siostrze. - Powiesz mi, co jest między tobą a Rossem?

- Hm, może... - Katie wzięła głęboki oddech. - Chyba się w nim zakochałam.

Jessie milczała chwilę, potem odezwała się nieswoim głosem:

- Z wzajemnością? Czyli to coś poważnego, prawda? A Ross? Odwzajemnia twoje uczucia?

- Nie wiem. Nie jestem pewna. - Czy możliwe, żeby Ross oddał serce jakiejś kobiecie? Chowa w sobie urazy z dzieciństwa, boi się odrzucenia. - Co z tobą, Jessie? - zaniepokoiła się Katie. - O co chodzi?

Jessie wzruszyła ramionami, ale jej policzki zrobiły się czerwone.

- Nic, nic. Tylko...

Katie zmarszczyła czoło. Co jest grane? Jessie zawsze była bardzo bezpośrednia, a teraz nagle stała się skryta i zamknęła się w sobie.

- Nie podoba ci się, że moglibyśmy się związać ze sobą?

- Pomyślałam, że... - Jessie zająknęła się, jakby się wahała  
- że to może być dla ciebie problem.

- Problem? Możesz wyrażać się jaśniej?

- Bo... - Katie widziała, że siostra toczy z sobą walkę, że gorączkowo usiłuje znaleźć jakieś wyjście z sytuacji. Widocznie jeszcze nie była gotowa do zwierzeń. - Jak to wyjaśnisz rodzicom? - zapytała, zmieniając temat. - Znasz ich zdanie o nim. Dla nich to wciąż chłopak, z którym były same kłopoty. Nie sądzę, aby nabrali do niego zaufania. Teraz martwią się o ciebie, bo ni stąd, ni zowąd się pojawił i sprzątnął ci posadę sprzed nosa. Spodziewali się, że kiedy zobaczy, z kim konkuruje, wycofa się.

- Och, od początku nie było o czymś takim mowy. - Katie miała uczucie, że Jessie usiłuje odwrócić jej uwagę od głównego tematu rozmowy. Zauważyła, że siostra cały czas unika jej wzroku. - Nie wiem, jak mogłabym ich przekonać do zmiany nastawienia. Boję się, że cokolwiek powiem, oni będą trwali przy swoim.

- Ja też się tego boję. - Jessie westchnęła. - Sytuacja wydaje się beznadziejna.

Z tymi słowami odwróciła się i ruszyła do drzwi.

Zachowanie Jessie zaintrygowało Katie. Nie wiedziała, czym je wytłumaczyć. Przecież lubi Rossa, powinna się cieszyć, że go pokochałam, chyba...

Nagle doznała olśnienia. No tak. Ona też się w nim zakochała. Ciągłe przesiaduje w pubie, jest wolna, Ross może się podobać...

Spełnił się najgorszy z możliwych scenariuszy. Co robić, zastanawiała się Katie. Nie mogła znieść myśli, że siostra cierpi. I to przez nią.



## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Jak pani znalazła chłopca, doktor Brechan? Czy dostarczenie Jacka do szpitala to był wyścig z czasem? On nadal przebywa na oddziale intensywnej opieki medycznej, prawda? Jaki jest jego stan? - Młody reporter czekał przed domem i na widok Katie zrobił krok do przodu. - James Standish z "Evening Messenger" - przedstawił się. - Proszę nam opowiedzieć swoją wersję wydarzeń.

Błysnął flesz, Katie zamrugła powiekami, zasłoniła twarz dłonią. Finn, który razem z Bazem siedł obok niej, zrobił zakłopotaną minę. Pies zaś patrzył to na jedno, to na drugie, jakby chciał się dowiedzieć, dlaczego się zatrzymali, zamiast iść na spacer. Reporter podszedł teraz całkiem blisko, a kamerzysta pstryknął całej trójce kolejne zdjęcie.

- Nie wiem, co powiedzieć - zaczęła Katie. - Jack wciąż przebywa na OIOM - ie. Wszyscy bardzo się o niego martwimy. - Organizm walczył z niebezpieczną infekcją i kiedy rano zajrzała do chłopca, powiedziano jej, że jest pod wpływem silnych środków uspokajających.

- Właściwie to nie ja go znalazłam, ale Baz - wskazała szczeniaka, który teraz zapamiętałe obwąchiwał buty kamerzysty.

James Standish się uśmiechnął.

- Nie za młody na psa tropiącego? - Natychmiast podchwycił nowy wątek.

- Baz bardzo szybko się uczy. Finn go szkoli. To jego pies.

Reporter koniecznie chciał się dowiedzieć jak najwięcej o akcji ratunkowej i roli, jaką odegrali w niej Finn, Baz i Ross. Słuchał z uwagą i zadawał mnóstwo pytań.

- Cieszę się, że mogłem z wami porozmawiać - rzekł na koniec. Spojrzał na zegarek. - Jeśli teraz dostarczę materiał do

redakcji, artykuł ukaze się jeszcze w dzisiejszym wydaniu popołudniowym.

Finn z Katie przyglądali się, jak reporter i kamerzysta błyskawicznie zwijają sprzęt.

- Wygląda na to, że sława w końcu cię dopadła, Finnie - mruknęła Katie. - Na pierwszej stronie na pewno umieszczą duże zdjęcie twoje i Baza.

Finn się roześmiał.

- Może? Zobaczymy. - Nachylił się i pogłaskał psa. - Idziemy. Noga - zakomenderował. - Katie towarzyszyła im aż do sklepu. Po drodze Finn stwierdził z żalem:

- Chyba zobaczę gazetę dopiero późnym wieczorem, bo przedtem idę na grilla i kiermasz w pubie McAskiech. Pewnie przyjdzie dużo ludzi.

- Też tak sędzę.

Wszyscy mówili o kiermaszu. Przełożony Katie, Dave Haskins, dał jej do zrozumienia, że spodziewa się ją tam zobaczyć.

- To znakomita sposobność zainteresować jak najwięcej osób naszym projektem otwarcia oddziału pomocy doraźnej w przypadku drobniejszych obrażeń. Przychodząc, pokażesz, że wspierasz Rossa McGregora. Obiło mi się o uszy, że personel krytykuje decyzję o jego wyborze na stanowisko, o które i ty się ubiegałaś. Dlatego twoja obecność na imprezie jest bardzo pożądana.

- Masz rację - przyznała Katie. Wiedziała, że Ross i Jessie będą na kiermaszu i przeczuwała, że trudno jej będzie patrzeć na nich razem. - Możesz na mnie liczyć.

Katie wybrała się do pubu wczesnym popołudniem. Cieszyła się z ładnej pogody. Niebo było czyste, słońce ogarniało cały świat złocistą poświatą.

Pub mieścił się w niskim długim budynku o bielonych ścianach ozdobionych wiszącymi koszami różnokolorowych

kwiatów. Z trzech stron otaczały go łąki i pola, z czwartej zaś znajdowało się połyskujące jezioro. W tle widać było wzgórze, a dalej poszarpane skaliste góry, których wierzchołki spowijała lekka mgła.

Wszystkie okna i drzwi zostały otwarte, aby wpuścić do środka świeże powietrze. Goście siedzieli również przy stołach ustawionych na zewnątrz, ocienionych wielkimi parasolami. Na tarasie zaś ustawiono gazowy grill. Smakowite zapachy pieczonego kurczaka mieszały się z kuszącą wonią kiełbasek i hamburgerów. Na łące za parkingiem urządzono kiermasz, gdzie na stoiskach sprzedawano owoce i domowe przetwory oraz wyroby rękodzieła.

Katie wmieszała się w tłum. Rozmawiała z napotkanymi przyjaciółmi, z właścicielami straganów też zamieniła kilka słów, kupiła nawet jakiś drobiazg. W pewnej chwili w tłumie dostrzegła Josha. Później, kiedy stała nad brzegiem jeziora, podszedł do niej.

- Widziałas Rossa? - zapytał. - Chciałbym mu coś powiedzieć.

Katie pokręciła głową.

- Obiło mi się o uszy, że mieli jakieś kłopoty z gazem do grilla i poszedł coś zaradzić. Jessie chyba poszła z nim.

- Hm - mruknął Josh i skrzywił się nieznacznie. - Podobno spędzili razem większość dnia.

Katie odniosła wrażenie, że wcale go to nie cieszy, lecz nic nie powiedziała na ten temat. Josh zaproponował, że przyniesie im coś do picia, a kiedy wrócił z zimnym piwem, nie był sam. Towarzyszyli mu Ross i Jessie.

- Cześć, Katie. - Ross podszedł do niej. - Cieszę się, że udało ci się przyjść.

- Cześć. - Katie starała się zachowywać swobodnie i nie okazać, jak bardzo jest podekscytowana spotkaniem z ukochanym. - Załatwiłeś gaz do grilla?

Z pozoru Ross i Jessie wyglądali, jakby dobrze dogadywali się ze sobą, lecz uśmiech Jessie był trochę wymuszony i Katie zastanawiała się, czy coś między nimi zaszło.

- Tak. Okazało się, że obie butle są wyczerpane i szef kuchni na gwałt szukał pełnych. W końcu się udało. Jessie pomogła mi je podłączyć i sytuacja jest już pod kontrolą.

- To dobrze - stwierdziła Katie. - Nigdy bym się nie domyśliła, że jako organizatorzy macie jakieś zakulisowe kłopoty.

- Mam nadzieję, że nowych już nie będzie. Od rana coś szwankuje, jak nie to, to tamto. Nie mieliśmy z Jessie wolnej minuty, aby usiąść i pogadać. Należy się nam więc chwila wytchnienia i spokoju dla odmiany.

Ross nachylił się, podniósł z ziemi garść skrzydlatych nasion klonu i zaczął je wprawnym ruchem po kolei puszczać na wodę. Zdawał się całkowicie odprężony, podczas gdy Katie czuła narastający zamęt w głowie i w sercu.

Jessie wyciągnęła do Rossa rękę, a on podzielił się z nią skrzydlakami.

- Wyobrażam sobie, jak musiałaś się wczoraj zdenerwować, kiedy spostrzegłaś, że utknęłaś na wyspie, bez możliwości powrotu - zwróciła się do siostry. - Nie wiem, co bym zrobiła na twoim miejscu.

- Zrobiłabyś dokładnie to samo, co Katie, czyli poszła do szałasu - odezwał się Josh. - A ja oczywiście pospieszyłbym dotrzymać ci towarzystwa - dodał z błyskiem w oku. - Podejrzewam, że gdyby ściany mogły mówić, nasłuchalibyśmy się rozmaitych opowieści.

Jessie uniosła brwi.

- Wyobraźnia cię ponosi, opanuj się - skarciła go. Josh uśmiechnął się szeroko.

- Łatwiej powiedzieć, niż zrobić - mruknął i rzucił jej zagadkowe spojrzenie. Potem, zwracając się do Rossa, rzekł: - Dla Jacka to musiało być straszne doświadczenie. Cierpiał, znajdował się tak daleko od domu... Na szczęście zjawiliście się ze swoją znakomicie wyposażoną apteczką pierwszej pomocy. Razem z Katie ocaliliście dzieciakowi życie.

- Mam taką nadzieję - odparł Ross. - Naprawdę odetchnę dopiero, kiedy opuści OIOM.

- Prosiłam jego rodziców, aby na bieżąco informowali mnie o jego stanie - wtrąciła Katie. - Od chwili, kiedy Jacka przywieziono do szpitala, Freya w ogóle nie była w domu, a Harry wpadł dziś rano dosłownie na kilka minut po piżamę i przybory toaletowe. Młodszą córeczką zajmują się dziadkowie.

Ross kiwnął głową i spojrzał w dal na łąkę, po której spacerował Finn z Bazem. Towarzyszyła im dziewczyna, mniej więcej rówieśnica Finna. Ross pomachał do nich.

- Dawno nie wyglądał na tak szczęśliwego - zauważyła Katie i również im pomachała. - Może to dzięki tej dziewczynie?

- Może? Poznali się w pracy u twojego ojca - rzekł Ross. - A może tak go ucieszył artykuł na pierwszej stronie lokalnej gazety? Właściciel pubu trzyma ją w barze.

- Mam nadzieję, że teraz wasz ojciec spojrzy na Finna łaskawszym okiem - odparła Katie, dopiła piwo i pustą szklankę odstawiła na stół obok. - Powinieneś pokazać mu tę gazetę.

- Nie trzeba. Rodzice dostają gazetę do domu. Tłumaczyłem ojcu, że czasami musi dać Finnowi kredyt zaufania. W końcu to dobry chłopak. Może teraz mi uwierzy?

- Rozmawiałeś z nim? To coś nowego! - Katie była zaskoczona, lecz i ucieszona.

Ross kiwnął głową.

- Za twoją radą ponownie pojechałem do niego. Wiedziałem, że mówisz rozsądnie, że jest w tym głęboki sens.

- Wzruszył ramionami. - Z początku szło jak po grudzie, zresztą spodziewałem się tego, lecz Stephanie wzięła na siebie rolę mediatorki i cały czas mnie wspierała. Teraz, kiedy się lepiej czuje, sprawia wrażenie skoncentrowanej na jednym najważniejszym dla niej celu. Ciągłe powtarzała ojcu, że jeśli nie popuści, Finn w końcu ucieknie z domu. Oczywiście ojciec, tak jak my wszyscy, wciąż się martwi oskarżeniami o jego współudział we włamaniu.

- Właśnie o tym chciałem z tobą porozmawiać - wtrącił Josh. - Dziś rano otrzymałem oficjalne pismo, że umorzono dochodzenie przeciwko Finnowi. Policja nie znalazła dowodów. Nie ma odcisków palców, niczego, co by świadczyło, że znajdował się w budynku albo na terenie wokół piekarni. Inni natomiast zostawili mnóstwo dowodów swojej obecności, takich jak odciski palców i butów, i wiele, wiele innych. Błąd Fina polega na tym, że znalazł się w niewłaściwym czasie w niewłaściwym miejscu.

- W bardzo niewłaściwym, zważywszy, że został pogryziony przez psa i omal nie stracił ucha.

Katie odetchnęła z ulgą. Ross zaś, uradowany, uniósł dłoń i przybił z nią piątkę.

- Dobra robota - pogratulował Joshowi. - Finn już wie?

Josh kiwnął głową.

- Jak tylko się dowiedziałem, od razu do niego zadzwoniłem. Dobrze się złożyło, że pojechałem rano do biura przejrzeć pocztę. Inaczej dowiedzielibyśmy się dopiero w poniedziałek.

- Właśnie - mruknął Ross i ponownie spojrzął na brata. - Nic dziwnego, że się cieszy. Wszystkie jego kłopoty zniknęły.

- Z jednym wyjątkiem, któremu na imię Baz - zauważyła Jessie. - Finn świata poza nim nie widzi, lecz pies nie będzie

jego, dopóki nie uda mu się przekonać ojca, aby pozwolił mu wziąć go do domu.

- Racja - przyznał Ross. - Jeszcze nie wpadłem na pomysł, jak tę kwestię rozwiązać.

Katie pod wpływem nagłego impulsu pogładziła go po ramieniu.

- Na pewno coś wymyślisz.

Czuła gwałtowną potrzebę dotknięcia go i okazania, że na wszelkie sposoby będzie go wspierać. Roześmiał się.

- Pokładasz niesłychaną wiarę we mnie.

- To prawda. - Katie podniosła ku niemu twarz i spojrzała mu w oczy. Odpowiedział ciepłym uśmiechem, który wprost uwielbiała.

Nagle poczuła na sobie świdrujący wzrok siostry i szybko odwróciła głowę.

- Nie masz ochoty pokazać mi, jak postępuje remont twojego domu? - Josh ujął Jessie pod łokieć.

Jessie zmarszczyła brwi.

- Myślałam, że zostanę z Katie i Rossem i ewentualnie zjemy razem lunch. Nie mieliśmy okazji usiąść i porozmawiać.

- Lunch zaczną podawać już niedługo - odparł Josh. - Zafunduję ci średnio wysmażony stek. Takie lubisz, prawda?

- Owszem, ale...

- Ja i tak nie mogę zostać - odezwał się Ross. - Muszę zająć się organizacją loterii i dopilnować koni. Już za około pół godziny będzie można wynająć konie na przejażdżkę. - Spojrzał na Katie. - Miałem nadzieję, że mi w tym pomożesz. Konie wypożyczył twój ojciec.

Katie kiwnęła głową, natomiast Jessie zrobiła nadąsaną minę.

- Nie chcesz, żebym ja ci pomogła? - zapytała. - Ostatecznie to konie i moich rodziców.

Ross rzucił jej poważne spojrzenie.

- Zdaję sobie z tego sprawę, Jessie, ale Katie i ja pracujemy razem i wobec sponsorów musimy prezentować jednolity front. Może później dołączycie do nas z Joshem i razem wybierzemy się na przejażdżkę? Wyznaczyliśmy trasę polnymi drogami i na przełaj przez pola. Powinno być całkiem przyjemnie.

- Zgoda - rzekła Jessie bez przekonania. Wyraźnie liczyła na sam na sam z Rossem i może rozmowę o czymś, co nie dawało jej spokoju.

- W pół godziny obrócimy - przekonywał Josh. - Ross zarezerwuje dla nas konie. To będzie świetna zabawa.

Jessie z Joshem poszli jeszcze na kiermasz, zaś Katie z Rossem podeszli do stołu, na którym rozkładano nagrody w loterii.

- Martwię się o nią - zwierzyła się Rossowi. - Ostatnio stała się jakaś dziwna. Jakby coś nie dawało jej spokoju. Odnoszę wrażenie, że liczyła na rozmowę z tobą.

- Tak sądzisz? To prawda, od rana nie mieliśmy okazji porozmawiać. Wciąż kręciło się tu mnóstwo ludzi. Domyślasz się, o co chodzi? - zapytał.

- Nie mam pojęcia.

Katie nie zamierzała ujawniać przed Rossem swoich obaw. Cokolwiek Jessie miała mu do powiedzenia, dotyczyło tylko ich dwojga. Niewykluczone, że sami to później ujawnią. Miała tylko nadzieję, że cokolwiek to jest, nie wywoła rozdźwięku między nią i siostrą.

Kilka minut później, kiedy Ross ogłosił rozpoczęcie loterii, zebrał się wokół nich spory tłumek. Potem Ross rozdzielił nagrody - radio cyfrowe, piknikowy kosz z pokrywą i butelkę wina. Następnie ogłosił zapisy na przejażdżkę konną.

- Zwierzęta są ułożone pod siodło i łagodne - zapewnił. Sprowadzono ponad tuzin wierzchowców, między nimi kuce



dla dzieci. - Instruktorzy pomogą początkującym - dodał. - Dla nich mamy padok na łące. Bardziej wprawnych jeźdźców zapraszamy na trasę w terenie otwartym. Doświadczeni stajenni służą radą i pomocą.

Przy bramie zamykającej padok spotkali Josha z Jessie. Wolontariuszka pokazała im, któredy mają jechać.

- Na wszelki wypadek ktoś z nas będzie wam towarzyszył - rzekła.

Katie podziękowała i zapewniła, że dadzą sobie radę.

- Obie z siostrą jesteście obeznane z końmi - uspokoiła ją.  
- Poradzimy sobie.

Jessie trochę się odprężyła, Josh był uśmiechnięty, więc domyśliła się, że stosunki między nimi dobrze się układają i że Joshowi udało się poprawić jej humor.

Josh poszedł wybrać dla siebie konia i Ross skorzystał z okazji, zbliżył się do Jessie i odprowadził ją na bok. Widząc jego poważną minę, Katie poczuła ucisk w piersi, jakby nagle zabrakło jej powietrza. Ross i Jessie rozmawiali przyciszonymi głosami, i chociaż Katie nie słyszała, o czym mówili, niepokoiła się o siostrę.

Chcąc się czymś zająć, podeszła do swojego konia, poklepała po szyi, starała się go uspokoić. Potem porozmawiała z Joshem o jego wierzchowcu, pięknym kasztanowym ogierze rasy arabskiej. Cały czas jednak martwiła się tym, że rozmowa Rossa z Jessie się przeciąga. Twarz Jessie stawała się coraz bardziej spięta.

- Na drogach ustawiliśmy znaki dla kierowców ostrzegające o koniach - informował instruktor - zazwyczaj jednak ruch tam jest bardzo mały. Goście jadący do pubu albo stamtąd wracający wybierają inną trasę. Niemniej uważajcie i jedźcie jeden za drugim.

Po kilku minutach, w kaskach na głowach, wyruszyli. Josh z Jessie jechali przodem, Katie za nimi, Ross na końcu. Konie

same narzuciły spokojne tempo, odpowiednie dla tego rodzaju plenerowej przejażdżki.

Mijając krzaki jeżyn obwieszane owocami, Katie pożałowała, że nie przywiozły lubianek.

- Mogłybyśmy upiec kilka placków z jabłkami i jeżynami i zamrozić.

- Brzmi bosko - mruknął Ross. - Tarta z jeżynami i lodami albo sosem waniliowym, albo śmietaną... - rozmarzył się.

- Rozumiem aluzję - odpowiedziała Jessie. - Zapraszam któregoś dnia na kolację. Upiekę tartę specjalnie dla ciebie.

- Ja również jestem zaproszony? - zapytał Josh płaczącym głosem. - Też uwielbiam tartę z jabłkami i jeżynami.

- Hm. Zastanowię się.

- Tak trudno ci się zdecydować? - Josh zaczął się z nią przekomarzać. - W końcu jesteś mi coś winna. Kto zagonił twoich robotników do roboty?

- Masz rację. Wobec tego...

Powoli jechali dalej, gawędząc o tym i owym, oddychając świeżym wiejskim powietrzem, podziwiając widoki na okoliczne wzgórza i doliny. Jessie była przygaszona, lecz starała się żartować i brać udział w zabawie.

Nastrój Katie poprawił się dzięki Rossowi i jego opowieściom o miejscach, które mijali, a za którymi przez wszystkie lata nieobecności bardzo tęsknił.

- Pamiętasz ten jaz? - zapytał. Katie kiwnęła głową z uśmiechem. - Stawaliśmy na mostku, rzucaliśmy patyki na wodę i patrzyliśmy, jak nurt je porywa. To były szczęśliwe czasy.

- Owszem.

Zatrzymali się w zatoce drogi obok dużej bramy, aby móc nasycić oczy widokiem łąki pełnej polnych kwiatów i jeziora

w oddali. Jessie i Katie podjechały bliżej bramy, Ross stanął w cieniu drzew, białej brzozy i olchy, wyrastających z głógowego żywopłotu.

Nagle szepnął:

- Patrz... Widzisz kuropatwę? Chowa się we wrzosach. To samiec z czerwoną czapeczką...

Katie spojrzała we wskazanym kierunku. Starła się ignorować falę ciepła, jaką wywołał w niej lekki dotyk policzka Rossa, gdy nachylając się, musnął jej policzek.

- Tak. Teraz widzę. Dobrze wypasiony, prawda? - Zafascynowana obserwowała ptaka, który stał bez ruchu. Miał odrobinę zakrzywiony dziób i przyglądał się im.

Nagle poderwał się w niebo, mocno machając skrzydłami, i zniknął im z oczu.

Katie obejrzała się, chcąc zapytać, czy Jessie i Josh też go widzieli, lecz gdy odwróciła się w siodle, usłyszała warkot silnika i muzykę nastawioną na pełny regulator. Kątem oka zobaczyła samochód wyjeżdżający zza zakrętu i pędzący wprost na nich.

Wierzchowiec Josha wystraszył się hałasu, zaczął przestępować z nogi na nogę, a gdy samochód z ogłuszającym rykiem głośników ich mijał, w panice odskoczył do tyłu.

Josh bezskutecznie usiłował zapanować nad zwierzęciem. Ross zachował przytomność umysłu, chwycił wodze, lecz było za późno. Ogier cofał się i wyrывał, raptem wierzgnął i wyrzucił jeźdźca z siodła. Josh wyleciał wysoko w górę.

Jessie z przerażeniem obserwowała tę scenę.

- Och, Josh, nie! - wyrwało jej się, gdy przyjaciel upadł na ziemię między krzaki żywopłotu. - Nie!

Ross, Katie i Jessie zeskoczyli z koni. Jessie uklękła przy Joshu, Katie zaś sprawdziła, czy oddycha. Tymczasem Ross starał się uspokoić konie, które teraz wszystkie miały rozdęte

chrapy, rzały i wywijają ogonami. W końcu udało mu się przywiązać je do bramy.

- Jest nieprzytomny - stwierdziła Katie. - Upadając, musiał uderzyć głową o gałąź. Na szczęście ma kask. - Rozpięła koszulę Josha, osłuchiwała płuca, sprawdziła rytm wznoszenia się i opadania klatki piersiowej. Kiedy skończyła, zwróciła się do Rossa: - Klatka piersiowa cepowata. Złamane żebra. Możliwe, że doszło do przebiccia płuca.

- Dzwon po karetkę - polecił. - Ja wrócę do pubu po apteczkę pierwszej pomocy. Nie zdążyliśmy odjechać zbyt daleko, więc powinienem zdążyć jeszcze przed ratownikami.

- Dobrze - mruknęła Katie. Modliła się w duchu, aby udało im przywrócić rannemu przyjacielowi świadomość i wyrównać oddech.

Ross wskoczył na konia i wkrótce zniknął im z oczu. Wtedy Jessie zapytała:

- Co to jest klatka piersiowa cepowata? I dlaczego on wciąż jest nieprzytomny?

Katie dokończyła rozmowę z dyspozytorem pogotowia, potem wyjaśniła:

- To znaczy, że złamane żebra uniemożliwiają prawidłowe rozciągnięcie się klatki piersiowej przy wdechu. Obawiam się, że odłamek kości z żebra odkleił się od ściany klatki piersiowej i się przemieszcza, możliwe, że przebił opłucną. Powietrze albo krew dostały się do wnętrza płuca, co wywołuje odmę i przeszkadza w oddychaniu.

Jessie pobladła, łzy pociekły jej po policzkach. Tymczasem Josh poruszył powiekami i po chwili chrapliwym szeptem zapytał:

- Co się dzieje? Jęknął z bólu.

- Leż spokojnie - poprosiła Katie. Dziękowała Bogu, że odzyskał przytomność, lecz bała się, aby sobie nie zaszkodził. - Zajmiemy się tobą.

Jessie przytrzymała jego rękę w swoich dłoniach.

- Wszystko będzie dobrze, zobaczysz - przemówiła do przyjaciela. - Spadłeś z konia. Karetka już jedzie. Zabiorą cię do szpitala. - Josh spróbował podnieść głowę, aby zobaczyć, gdzie jest. - Nie martw się - Jessie dotknęła jego policzka, starając się go uspokoić. - Przepraszam, że byłam dla ciebie niedobra. Wiesz, że to tylko takie żarty, prawda?

Josh uśmiechnął się do niej słabo.

- Musiałem aż spaść z konia, abyś mnie zauważyła? - Zamknął oczy, oddychał z trudem.

Katie sprawdziła mu puls. Był przyspieszony i nierówny. Złękła się, że to pierwsze objawy szoku pourazowego. Oby tylko Ross przyjechał jak najszybciej! Bez niego czuła się całkowicie bezradna.

Chwilę później usłyszeli samochód zbliżający się od strony pubu. Na widok Rossa za kierownicą, Katie poczuła ogromną ulgę. Razem z nim jechały trzy dziewczyny, które organizowały przejażdżki.

- Zabiorą konie z powrotem - wyjaśnił Ross i podszedł do Josha. - Cześć, stary. Cieszę się, że znowu jesteś z nami. Wiedziałem, że twoja czaszka jest za gruba, aby się wgnieść.

Josh spróbował uśmiechnąć się, lecz widać było, że bardzo cierpi.

Ross otworzył apteczkę.

- Możesz potrzymać mu maseczkę tlenową, Jessie? - poprosił. Kiwnęła głową, gotowa zrobić wszystko, aby tylko pomóc. - Josh? - Teraz Ross zwrócił się do rannego. - Dam ci środek na uśmierzenie bólu. Poza tym wprowadzę ci do tchawicy rurkę, aby zmniejszyć ucisk w klatce piersiowej. Zrobię znieczulenie miejscowe. Zgadzasz się?

- Jasne - szepnął Josh. - Rób, co potrzeba.

Katie asystowała Rossowi, gdy przeprowadzał zabieg. Widziała, że martwi się stanem Josha. Ona również się

martwiła. Żałowała, że dzień, który zaczął się tak obiecująco, kończy się dramatycznym wypadkiem.

- I jak? - Ross zapytał Josha po chwili.

- Znacznie lepiej. Dzięki.

- Znakomicie. W szpitalu najprawdopodobniej zrobią ci tomografię komputerową, aby sprawdzić, co dzieje się w płucach i czy rurka intubacyjna trafiła we właściwe miejsce. Zatrzymają cię kilka dni i dostaniesz środki przeciwbólowe.

Kilka minut później przyjechała karetka. Ratownicy przenieśli Josha na nosze.

- Pojadę z nimi - oświadczyła Jessie. - Mam okropne wyrzuty sumienia. Nawet nie podejrzewałam, że wypadek Josha tak mną wstrząśnie. On zawsze był naszym przyjacielem.

- Wiem, kochanie. - Katie objęła siostrę ramieniem. - Wszyscy czujemy to samo. Należał do naszej paczki.

Jessie otarła łzy i spojrzała na Katie.

- Jestem pełna podziwu dla ciebie i Rossa. Tworzycie zgrany tandem. Doskonale wiecie, jak ze sobą współpracować, porozumiewacie się bez słów.

Katie się uśmiechnęła.

- Tego nas uczono - rzekła. Jessie pokręciła głową.

- Między wami jest coś więcej. Trudno mi określić, na czym to polega, ale wszystko idzie tak gładko, jakbyście czytali nawzajem w swoich myślach.

- To się zdarza nie tylko nam - mruknęła Katie. Jednak Jessie ma rację, stwierdziła w duchu. Wiedziała, co Ross myśli, kiedy zakładał Joshowi rurkę. Niewykluczone, że on odgadywał, co ja myślę.

Tuż przed odjazdem karetki Ross podszedł do Jessie.

- Spróbuj się nie martwić. W szpitalu dobrze się nim zajmą. - Jessie kiwnęła głową. Próbowwała być dzielna, lecz nagle łzy znowu popłynęły jej z oczu. Oparła głowę o pierś

Rossa, a on objął ją i przytulił. - Wszystko będzie dobrze, zobaczysz - mówił.

Jego słowa musiały dodać jej otuchy, bo wyprostowała się, otarła łzy i nawet słabo się uśmiechnęła.

- Dziękuję, że się nim zająłeś. - Jej głos brzmiał mocno i pewnie. - I tobie też dziękuję, Katie.

Ratownicy dali znak kierowcy, że może ruszać, Jessie wsiadła do karetki i odjechali.

Katie i Ross poczekali, aż samochód zniknie im z oczu, potem wsiedli do auta Rossa.

- Nie takie zakończenie wymyśliłem w scenariuszu na dzisiejszy dzień - mruknął Ross w drodze do szpitala.

- I ja też nie. Jessie bardzo to przeżyła.

- Musimy pamiętać, że w przeciwieństwie do nas nie jest przyzwyczajona do widoku ofiar wypadków. Zresztą i dla nas to był wstrząs.

- Niemniej szukała pocieszenia u ciebie, a ty dodałeś jej otuchy. - Katie uświadomiła sobie, że jej słowa brzmią jak wymówka i starała się zatrzeć złe wrażenie, mówiąc: - Chciałabym zostać w szpitalu, aż zrobią mu prześwietlenia, USG i tak dalej. Wtedy będziemy wiedzieli, jakie odniósł obrażenia.

Ross kiwnął głową.

- Może później pojechalibyśmy do mnie? - zaproponował.

Katie była zaskoczona propozycją.

- To znaczy do twojego nowego domu? - zapytała. - Nie wiedziałam, że już się wprowadziłeś.

- Wczoraj. Nie zabrało mi to dużo czasu. Mieszkając w pensjonacie, nie miałem mebli ani zbyt wielu rzeczy osobistych. Nowe zakupy przybywają sukcesywnie. - Skreślił na główną szosę. - Zgódź się. Będziemy mieli okazję porozmawiać.

- Aha. - Katie bardzo chciała pojechać do Rossa, lecz ogarnęły ją wątpliwości, czy może się z nim spotykać, skoro siostrze sprawia to taką przykrość. To by było, jak dolewanie oliwy do ognia. Kocha Rossa, ale nie może ranić Jessie. - Posłuchaj - zaczęła cichym głosem. - Dużo o nas myślałam. Uważam, że nie powinniśmy się widywać poza pracą.

Ross aż zachłysnął się powietrzem.

- Chyba nie mówisz poważnie! Skąd taki pomysł? Co jest grane?

- Po prostu czuję, że tak będzie lepiej. Nasze kontakty są zbyt skomplikowane, zbyt wiele nas dzieli. Jesteś moim szefem... obojgu nam jest trudno darzyć partnera zaufaniem...

Uprzedził, że nie zamierza angażować się w poważny związek, prawda? Czy warto psuć sobie stosunki z siostrą dla marzenia, które i tak nigdy się nie spełni?

- Możemy pokonać wszystkie różnice - oświadczył Ross.  
- Wymaga to wysiłku, ale przynosi rezultaty.

Katie pokręciła głową.

- Przykro mi, ale ja już zdecydowałam. To koniec. Nie możemy być razem.



## ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Jak się czuje Josh? Są jakieś nowe wiadomości? - Katie znalazła siostrę w szpitalnej poczekalni. Podeszła i wręczyła jej kubek kawy. - Z automatu, ale trochę cię wzmocni.

- Dzięki. - Jessie objęła dłońmi plastikowy kubek i wypła łyk ciepłego płynu. - Podają mu tlen i silne środki przeciwbólowe, więc przynajmniej nie cierpi.

- To dobrze. Wylize się z tego. Wiem, jak bardzo się o niego niepokoisz, ale wyzdrowieje. Jestem pewna.

Jessie kiwnęła głową.

- To samo powiedział lekarz konsultant. Że to kwestia czasu, że wszystko się wygoi. - Odstawiła kubek z kawą na stolik i rozejrzała się dookoła. - Sądziłam, że Ross będzie z tobą. Jest w szpitalu?

Katie oczy piekły od niewypłakanych łez. Pochyliła głowę, aby siostra nie zauważyła jej zdenerwowania.

Serce jej krwawiło. Ross był zdruzgotany odrzuceniem przez nią.

- Chyba tak. Wiem, że rozmawiał z lekarzem dyżurnym. - Nie zamierzała mówić Jessie o tym, co zaszło między nimi. Wspomnienie niedawnej rozmowy zbyt bolało. Jej słowa go poraziły. - Chce na bieżąco śledzić proces leczenia i mieć pewność, że niczego nie pominięto.

- Domyślałam się, że tak będzie. - Jessie spojrzała na Katie wzrokiem pełnym smutku. - To był taki szok. Do tej pory nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo mi na nim zależy. Zawsze bardzo lubiłam Josha, ale... ale dopiero, kiedy nieprzytomny leżał na ziemi, zdałam sobie sprawę, jak wiele dla mnie znaczy. Boję się myśleć o tym, że cierpi.

- Wiem i rozumiem, co czujesz. Przynajmniej tak mi się wydaje - zapewniła siostrę łagodnym tonem. Nagle zmarszczyła brwi, bo dotarło do niej, co Jessie powiedziała o swoich uczuciach do Josha. - Zawsze wiedziałam, że Josh się

w tobie podkochuje i miałam nadzieję, że pewnego dnia się zejdziecie. Ale wczoraj, kiedy zobaczyłaś, że Ross mnie pocałował i pomyślałaś, że coś nas łączy, zareagowałaś tak dziwnie, że zupełnie się pogubiłam. Kochasz go?

- Och nie. To nie tak. Przykro mi, że odniosłaś mylne wrażenie. - Jessie urwała i westchnęła. - Wiem, że musimy o tym porozmawiać. Bardzo długo żyję z poczuciem winy. Teraz sobie uświadomiłam, że nadszedł czas nareszcie ujawnić prawdę.

- Winy? Z jakiego powodu?

Katie oniemiała. Jessie zaś patrzyła na nią z tak poważną miną, że wiedziała, iż musi jej wysłuchać. W duchu szykowała się na najgorsze.

- To dotyczy tego, co stało się wiele lat temu w... w starym browarze. Tak się wstydziłam, że zachowałam to dla siebie. Tylko Ross i ja wiedzieliśmy, co się tamtej nocy wydarzyło.

Katie słuchała oniemiała.

- Nie rozumiem. Mówisz o tej nocy, kiedy wybuchł pożar?

Jessie potwierdziła skinieniem głowy. Potem wzięła głęboki oddech.

- Poznałam kogoś - zaczęła. - Nazywał się Craig. Był kilka lat ode mnie starszy, ja wówczas miałam zaledwie piętnaście lat. Teraz rozumiem, jaka byłam głupia. Zupełnie straciłam dla niego głowę. Wiedziałam, że źle postępuję, ale to było silniejsze ode mnie.

Jessie zamilkła i zaczęła nerwowo wykręcać sobie palce. Katie objęła ją ramieniem i podprowadziła do wyściełanej kanapy. Usiadły.

- Opowiedz mi wszystko po kolei - poprosiła.

- Przez pewien czas wymienialiśmy mejle, aż wreszcie on namówił mnie na spotkanie w starym browarze.

- Jessie znowu urwała. Przełknęła ślinę i mówiła dalej:

- Myślałam, że mnie kocha. To świadczy, jaka byłam naiwna, prawda? - Odwróciła się i spojrzała na siostrę oczami pełnymi żalu. - Szybko się okazało, że jemu chodziło tylko o jedno, a kiedy odmówiłam, zrobił się agresywny. Nie chciał mnie puścić do domu.

Zamknęła oczy i Katie domyśliła się, że na nowo przeżywa tamten horror.

- Ogromnie mi przykro, że musiałaś przez to przejść - rzekła i znowu objęła siostrę. - Żałuję, że mi nie powiedziałaś, co się stało. Może potrafiłabym ci pomóc, doradzić...

Jessie kiwnęła głową.

- Wiem. Wiem, że powinnam komuś się zwierzyć, ale byłam ślepo zakochana. Wiedziałam, że postępuję źle, wbrew wszystkiemu, co mama z tata nam mówili, ale nie mogłam się powstrzymać. - Głos jej drżał. Spuściła głowę i wbiła wzrok w dłonie oparte na kolanach. - Nie wiem, co bym zrobiła, gdyby Ross się nie zjawił. Twierdzi, że w jakiś sposób się dowiedział, że jestem z Craigiem. Niepokoił się o mnie i dlatego przyszedł. Chciał sprawdzić, co się ze mną dzieje. Pobili się, potem Ross kazał Craigowi zniknąć. Zagroził mu, że jeśli kiedykolwiek zbliży się do mnie, pożałuje.

Katie aż zachłysnęła się powietrzem.

- Czyli tamtej nocy Ross wystąpił w twojej obronie, tak? - Przytłoczyła ją wiadomość, że zrobił, co mógł, aby ocalić jej siostrę. - A co z pożarem? Jak do niego doszło?

- Podejrzewam, że Craig specjalnie podłożył ogień. Wiedział, że wina spadnie na Rossa. Potem chyba szybko uciekł na prom, bo już nigdy więcej go nie widziałam. Domyślałam się, że bał się Rossa.

Katie uścisnęła siostrę.

- Tak mi przykro, Jessie. Dlaczego nikomu o tym nie powiedziałaś. Przez wszystkie te lata posądzaliśmy Rossa o najgorsze.

- Wiem - załkała Jessie. - Strasznie się z tym czułam. Taki wstyd, takie upokorzenie... Była pewna, że rodzice będą wstrząśnięci, że zignorowałam ich przestrogi.

W głowach by im się nie mieściło, że poznałam kogoś przez internet, a potem umówiłam się na spotkanie. Przecież zabronili mi i jednego, i drugiego. Ross stwierdził, że prościej będzie, jeśli weźmie winę na siebie. Już i tak miał złą opinię, więc jeszcze jedno oskarżenie nie zrobi różnicy. Wiedziałam, że postępuję nieetycznie, ale strasznie się bałam. Gdyby Ross w tamtym momencie nie przyszedł... - Zamilkła. Głos odmówił jej posłuszeństwa.

Katie przyciągnęła ją do siebie. Czuła, jak Jessie drży na całym ciele.

- W porządku. Byłaś bardzo młoda. Musisz zamknąć ten rozdział.

Jessie kiwnęła głową.

- Już postanowiłam. Powiem rodzicom. Muszą poznać prawdę, jeśli ty i Ross będziecie ze sobą. To dlatego tak się zdenerwowałam, kiedy wczoraj zobaczyłam, że się całujecie. Nie mogę pozwolić, aby odsądzali go od czci i wiary. - Spojrzała na Katie pytająco. - Teraz już będzie dobrze, prawda? Rozmawiałam o tym z Rossem. Pozostawił decyzję mnie. Uważam, że muszę postąpić honorowo.

- Tak, Jessie. - Katie chciała dodać siostrze otuchy, lecz wątpiła, czy dla niej i Rossa to się dobrze skończy. Czy nie jest za późno, aby naprawić, co wczoraj zepsuła? Głęboko go zraniła. Czy on kiedykolwiek jej wybaczy?

Drzwi poczekalni otworzyły się i weszła pielęgniarzka powiedzieć im, że mogą teraz zobaczyć Josha.

- Jest spokojny, lecz pamiętajcie, że potrzebuje odpoczynku i nie wolno go zbyt absorbować.

- Oczywiście. Rozumiemy.

Katie i Jessie poszły za pielęgniarką na oddział, na którym położono Josha. Jessie podbiegła do jego łóżka, a Katie stanęła z boku. Ucieszyła się, że odzyskał kolory i wygląda znacznie spokojniej. Chwilę później zostawiła siostrę i Josha samych.

- Przyjadę po ciebie później, dobrze? - rzekła. - Domyślam się, że zechcesz tu trochę zostać.

Jessie kiwnęła głową.

- Nie przejmuj się mną. Jedziesz do domu?

- Poszukam Rossa. Muszę z nim porozmawiać.

Nie wiedziała, co mu powie, lecz musiała jakoś naprawić stosunki z nim. Niedawno był w szpitalu, więc może jeszcze go gdzieś zastanie.

- Pojechał do domu - poinformowała ją pielęgniarka. - Zajrzał do Josha, potem wyszedł, ale zapowiedział, że jeszcze wróci.

- Dziękuję.

Jeden z lekarzy właśnie skończył dyżur i zaproponował, że ją podwiezie.

- Przejeżdżam obok Loch Sheirach. Więc jeśli chcesz, zapraszam.

Katie wsiadła z nim do samochodu, nadal nie wiedząc, czy niezapowiedziana wizyta jest dobrym pomysłem. A jeśli Ross nie zechce ze mną rozmawiać?

Kilka chwil później stała już przed jego domem. Zapukała do drzwi, potem czekała, zadawało się jej, że całą wieczność.

To jest dom moich marzeń, myślała. Z dwiema wspaniałymi pomalowanymi na biało lukarnami od frontu i długim parterowym skrzydłem bocznym. Z dawnych czasów,

kiedy tu buszowali z Rossem, pamiętała, że z okien pokoi od tyłu widać jezioro.

Promienie słońca chylącego się ku zachodowi spowijały cały dom, jakby witając ją i zapraszając do środka.

- Katie? - Ross otworzył drzwi i oszołomiony wpatrywał się w gościa. - Nie spodziewałem się ciebie. Coś nie tak z Joshem? - zaniepokoił się.

- Nie, nie. Z Joshem wszystko w porządku - zapewniła go pospiesznie. - Lekarze sądzą, że szybko dojdzie do siebie. Ma silny organizm, jest wysportowany.

- To dobrze. - Zawahał się, potem odsunął na bok, robiąc jej przejście. - Wejdz, proszę.

- Dziękuję.

Szeroki jasny korytarz prowadził do dużego pokoju dziennego z widokiem na jezioro. Pokój był idealny, z ogromnymi oknami i dużym otwartym kominkiem w rzeźbionej ramie. Znajdowały się tu również dwie nowiutkie sofy obite jasną tkaniną oraz stolik do kawy ze szklanym blatem. Przy jednej ze ścian stał regał z zestawem stereofonicznym i telewizorem. Donica z piękną paprocią stanowiła kolorowy akcent.

- Nie mam tu jeszcze zbyt wielu mebli - rzekł Ross, jakby chciał się usprawiedliwić. - Będę potrzebował pomocy przy urządzaniu kolejnych pokoi, aby bardziej odpowiadały mojemu gustowi, ale w sumie jest dobrze. - Oboje czuli się skrepowani sytuacją. Katie wyczuła, że Ross mówi cokolwiek, aby rozładować napięcie. Nie wiedziała, jak zacząć się przed nim tłumaczyć. Dławiła ją trema. - Przyniosę coś do picia - zaproponował. - Na co masz ochotę?

- Marzę o filiżance herbaty. - Potrzebowała czegoś gorącego i ciepłego, co doda jej sił. - Może wydaje ci się dziwne, że po tym, co powiedziałam, jednak przyszłam, ale musiałam się z tobą zobaczyć. Musimy porozmawiać.

- Uhm. Dobrze. - Ross miał poważną minę. - Domyśliłem się, że coś nie daje ci spokoju. Chodźmy do kuchni. - Poszedł przodem, wskazując drogę. Kuchnia była imponująca, obudowana szafkami z drzwiczkami z dębu i blatami z ciemnego granitu z mieniącymi się drobkami miki. - Usiądź - poprosił i wskazał krzesło przy dębowym stole.

- Dziękuję. - Posłusznie zajęła wskazane miejsce i wyjrzała przez okno. Nawet stąd można było dostrzec tafłę jeziora i wzgórze po drugiej stronie. - Patrzenie co rano na tę scenerię musi nastrajać pozytywnie do życia - mruknęła.

Przytaknął ruchem głowy i napełnił czajnik wodą. Nagle zadzwonił telefon. Ross zmarszczył brwi.

- Wyłączę go - rzekł, wyciągając komórkę z kieszeni. Spojrzał na wyświetlacz. - To Finn.

- W takim razie musisz odebrać.

- Cześć, Finn. Co nowego?

- Świetnie - usłyszała Katie. - Wszystko znakomicie się układa. Umorzyli dochodzenie. Josh ci nie mówił?

- Mówił. Bardzo się z tego cieszę. Ulżyło nam.

- Tak. - W głosie chłopaka brzmiała radosna nuta. Był bardzo podekscytowany. - Ale to jeszcze nie wszystko. Tata przeczytał artykuł w gazecie. Powiedział, że Baz musi być wyjątkowo inteligentny psem, skoro znalazł Jacka. Ale podejrzewałem, że nie bardzo wierzy w tę historię, więc zabrałem go do Katie, żeby sam zobaczył, co Baz potrafi i jaki jest dobrze wychowany. I tata pozwolił, żeby Baz zamieszkał u nas w domu. Pogodziliśmy się. Nie mogę w to uwierzyć!

- To cudowna wiadomość. Zaczyna się dla ciebie dobra passa.

- Tak. Kiedy szliśmy do domu Katie, spotkaliśmy tatę Jacka. Powiedział, że Jack znacznie lepiej wygląda. Gorączka mu spadła, wyniki badania krwi ma dobre. Możliwe, że już

niedługo przeniosą go z OIOM - u na zwykły oddział. Wspaniale, prawda?

- Rewelacyjnie. - Ross zerknął na Katie. Odpowiedziała uśmiechem. To naprawdę były rewelacyjne wieści.

- Może jutro odwiedzimy cię z Bazem?

- Świetny pomysł. W takim razie do zobaczenia. Rozłączyli się i Ross spojrzął na Katie.

- Przynajmniej niektóre sprawy mają szczęśliwe zakończenie - rzekł. - Słyszałaś, co mówił Finn, prawda?

- Tak. I bardzo się cieszę.

Ross wyłączył komórkę i ponownie spojrzął na Katie.

- Przyjechałaś ze mną porozmawiać. O czym?

- Chodzi o Jessie. Powiedziała... To znaczy... - Katie milczała chwilę, potem wstała, jakby nie mogła usiedzieć na miejscu. - Opowiedziała mi o tamtej nocy w starym browarze. Powiedziała, że poszedłeś jej na pomoc.

- Tak. Uprzedziła mnie, że zamierza ujawnić prawdę. Zgadza się, poszedłem tam, bo się o nią niepokoiłem.

- Ale skąd wiedziałeś, że ona tam będzie?

- Siedziałem w pubie, piłem piwo. Byli tam kumple tego faceta i rozmawiali o jakimś zakładzie. Podpuszczali Craiga, żeby zabrał ją do browaru. Przeczucie mi mówiło, że Jessie wpadnie w niezłe tarapaty. Była bardzo młoda, naiwna i niewinna. Dla niej to się mogło skończyć tylko źle. Nie mogłem stać z boku i się biernie przyglądać. Musiałem tam pójść i ją obronić. Katie westchnęła.

- Czyli miała rację. Poszedłeś jej na ratunek. Co się dokładnie stało?

- Było tak, jak przewidywałem. On miał ukryty cel, a kiedy Jessie się zorientowała, czego od niej chce, była wstrząśnięta i bardzo przestraszona. Craig nie chciał jej puścić, więc przedstawiłem mu propozycję nie do odrzucenia.

- Ross zaciął wargi. - Jak możesz się spodziewać, nie był



zachwycony i pewnie dlatego podpalił tę szopę, sądząc, że podejrzenie padnie na mnie. I się nie pomylił, prawda? Niedługo po tym, jak wybuchł pożar, na miejsce przybiegła tamta grupa nastolatków, ale zdążył zniknąć. Kogo więc mieli oskarżyć, jeśli nie mnie?

W miarę słuchania oczy Katie stawały się coraz bardziej okrągłe.

- Och, Ross. Przez wszystkie te lata ludzie psy na tobie wieszali, a ty musiałeś to znosić, wiedząc, że było zupełnie inaczej... - Westchnęła ciężko. - Dzięki Bogu, że pospieszyłeś Jessie z pomocą. Kto wie, czym by się to dla niej skończyło, gdyby nie ty. Jesteśmy twoimi dłużnikami.

Wzruszył ramionami.

- Nie zrobiłem niczego specjalnego. Jessie bała się, co powiedzą rodzice. Co innego odkrycie, że spotyka się ze mną. W końcu nie byliśmy parą, tylko zabawowymi nastolatkami. A co innego gdyby się dowiedzieli, że umówiła się na randkę z kimś, kogo poznała przez internet i na dodatek po uszy się w nim zakochała. To dopiero byłby dla nich szok. Wiele razy ją ostrzegali, jakie to niebezpieczne. Bała się przyznać, że złamała zakaz. - Ross zamilkł, po chwili mówił dalej. - I oczywiście bała się o zdrowie waszego ojca. Dopiero co zdiagnozowano u niego dusznicę, nie wolno mu się było denerwować, bo skutki mogły być tragiczne.

Katie spojrzała na niego wzrokiem pełnym bólu.

- Więc wzięłaś całą winę na siebie, a ja... ja dałam się nabrać, jak wszyscy. - Zacisnęła wargi. - Dręczyły mnie wątpliwości, nie wierzyłam, że podłożyłeś ogień, ale z drugiej strony myślałam, że w tych oskarżeniach może być żdźbło prawdy. Nie potrafiłam sobie z tym poradzić. Chciałam w ciebie wierzyć, otworzyć przed tobą serce, ale cały czas się bałam, co powiedzą rodzice. Wybaczysz mi?

- Nie mam nic do wybaczenia, Katie. Oznajmiłaś, że wszystko między nami skończone, ale to nie zmienia moich uczuć do ciebie. Nic, co zrobisz, nie sprawi, że zacznę źle myśleć o tobie. - Łagodnie pogładził ją po policzku. - Kocham cię. Taka jest prawda. Sądzę, że Jessie wie o tym i dlatego postanowiła ujawnić, jak było. Nie chciała, aby to wisiało nad nami. Nie chciała żadnych niedomówień. Mam nadzieję, że twoi rodzice zrozumieją. A ty?

Katie kiwnęła głową.

- Kochasz mnie? - Podniosła ku niemu twarz. - Nawet nie wiesz, jak bardzo tęskniłam za tymi słowami, jak marzyłam, aby je od ciebie usłyszeć. Strasznie się bałam, że nie pragniesz mnie tak samo mocno, jak ja pragnę ciebie. Ja też ciebie kocham... ale, kiedy Jessie to odkryła, sprawiała wrażenie zdruzgotanej. Zamknęła się w sobie. Zaczęłam się lękać, że ona również ciebie kocha. Wiedziałam, że to nadweręży więź między nami. Jest moją siostrą, nie mogę do tego dopuścić. Nie, jeśli ty nie odwzajemniasz moich uczuć.

- Odwzajemniam, najdroższa. A Jessie mnie nie kocha. Między nami nigdy nic nie było. - Objął Katie, przyciągnął do siebie, a ona oparła mu głowę na piersi. Jak dobrze, myślała. - Kocham cię - szepnął. - Zawsze kochałem. Tak się bałem, że mnie nie zechcesz, że nie pokochasz, więc na początku usiłowałem zdusić to uczucie w sobie, udawać, że zależy mi tylko na przyjemnym flircie. Musiałem chronić samego siebie przed zranieniem. Gdy mi powiedziałaś, że to koniec, czułem się, jakby odcięto mnie od moich korzeni. Wiedziałem, że nie potrafię żyć bez ciebie.

Westchnęła. Nie chciała wierzyć, że słyszy wytęsknione słowa. Położyła mu dłoń na piersi.

- Żyłam nadzieją, że darzysz mnie uczuciem, ale ty nigdy nic nie powiedziałaś. Czekałam na słowo kocham, ale ono nigdy nie padło z twoich ust.

Ross objął ją mocniej, zajął w oczy.

- Nie padło, ale sądziłem, że się domyślasz, co do ciebie czuję. Wielokrotnie próbowałem ci to okazać. Kiedy cię gdzieś zapraszałem, kiedy naprawiłem ci dach, nawet kiedy popłynąłem do ciebie na wyspę odciętą przez przypyływ. Wszystko to robiłem z miłości do ciebie. - Pocałował ją czule.  
- Ty jednak starałaś się utrzymać między nami dystans i bałem się, że nic cię nie obchodzi.

- Nieprawda. Obchodzisz i to bardzo. Kocham cię, Ross - rzekła z mocą i przypieczętowała wyznanie namiętym pocałunkiem. - Bardzo, bardzo cię kocham.

Ale bałam się tej miłości. Broniłam się przed nią, bo byłam pewna, że mnie zostawisz i nie chciałam cierpieć.

- Ja czułem dokładnie to samo. - W głosie Rossa brzmiało wzruszenie. - Nie chciałem się w tobie zakochać i cierpieć, gdybyś mnie kiedyś w przyszłości zostawiła, albo od razu wyznała, że jestem ci obojętny. Z czasem jednak intuicja mi podpowiadała, że darzysz mnie uczuciem, a może nawet kochasz. Nie mogłem stracić tej szansy. - Umilkł, lecz po chwili mówił dalej: - Moje uczucie do ciebie jest zbyt drogie i czekałem na odpowiedni moment, aby ci o nim powiedzieć. Jesteś moją pokrewną duszą, kobietą, z którą pragnę dzielić życie.

Palce Katie drżały, gdy dotknęła serca Rossa. Wzruszenie ścisnęło jej gardło.

- Jestem taka szczęśliwa - szepnęła. - Nigdy nie podejrzewałam, że mogę czuć tak wszechogarniające szczęście.

- Ja też nie.

Katie objęła go mocno w pasie.

- Co za niewysłowiona ulga, uwolnić się od tego lęku i poczucia winy. Tak mi było ciężko żyć z tym rozdarcie, pragnąć ciebie i wznosić między nami kolejne bariery.

- Nawet sobie nie wyobrażasz, co to dla mnie za szczęście trzymać cię w ramionach. Całą wieczność czekałem na tę chwilę. W głębi serca zawsze cię kochałem, ale przez lata byłaś dla mnie nieosiągalna. Byłaś dziewczyną z wielkiej rezydencji, pochodzisz z rodziny posiadającej rozległe dobra. Nie wyobrażałem sobie, że mogę wyznać ci miłość. To było tak, jakbyśmy żyli na planetach oddalonych od siebie o tysiące mil. - Zmarszczył brwi. - Chociaż tak bardzo cię pragnąłem, nie mogłem tkwić tutaj. Miałem problemy w domu, a ty byłaś najpiękniejszą, najbardziej nieosiągalną dziewczyną na Ziemi. Musiałem wyjechać.

- Bardzo się cieszę, że wróciłeś. - Przytuliła się do niego, wciągnęła w nozdrza zapach jego ciała.

- Ja również.

Poszukał jej ust i całowali się gorąco, głęboko, namiętnie, z radością, że nareszcie się nawzajem odnaleźli.

- Tak bardzo cię kocham - powtórzyła.

Ross wciąż trzymał ją w mocnym uścisku, jakby chciał dać jej do zrozumienia, że już zawsze będzie należała do niego.

- Wyjdiesz za mnie? - zapytał. - Błagam, zgódź się. Nie chcę cię stracić. Kupiłem ten dom, bo wiem, jak bardzo go kochasz. Jestem pewien, że będziemy w nim szczęśliwi. Gdy powiesz tak, moje życie nabierze pełni.

- Tak. Tak - szepnęła i z westchnieniem wtuliła się w ukochanego.

Potem objęci całowali się długo, świętując radość z odnalezienia siebie. Teraz już zawsze będziemy razem, myślała Katie. Zawsze.